

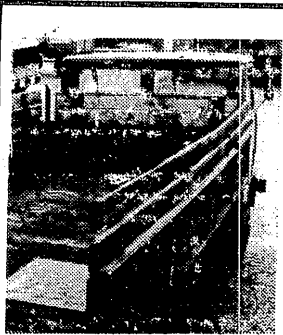
ŻYCIE GOSPODARCZE

2 LUTEGO 1975

NR 5 (1220) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



**WSZYSCY
WOŻĄ
WSZĘDZIE**

LEON DOROZIK str. 9

**Po komunikacji GUS
WARUNKI
DLA EFEKTYWNEJ PRACY**

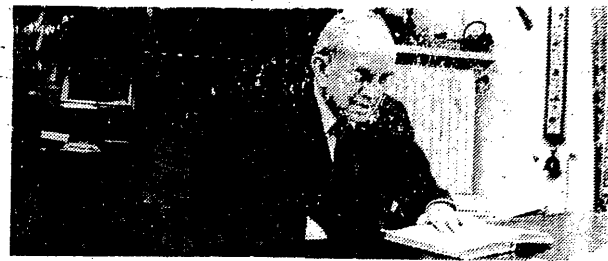
NASZ KOMENTARZ

str. 1



**Jak
kształtują się
inwestycje
mieszkaniowe**

TADEUSZ ŻARSKI str. 5



**Praca staje się
dla kobiet wartością
samą w sobie**

Wywiad z profesorem
JERZYM PIOTROWSKIM
str. 1

**WYKORZYSTANIE
INWENCJI
TWÓRCZEJ**

TADEUSZ WITKOWSKI
str. 8

**GDZIE
TE
„ORLY”?**

JACEK NATANSON
str. 7



**POLSKI
CHANDEL ZAGRANICZNY
1974**

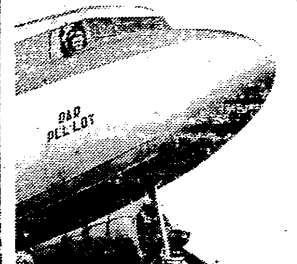
KRZYSZTOF CHINOWSKI
ANNA STĘPNIEWSKA

str. 12

**CUKIER KRZEPI —
BIAŁKO JESZCZE LEPIEJ**

KAZIMIERZ MICHAŁSKI

str. 6



nasz komentarz

BAZA DLA AMBITNYCH ZADAŃ

KOMUNIKAT Głównego Urzędu Statystycznego o rozwoju gospodarki narodowej w 1974 r. pokazuje w statystycznym odbiciu główne trendy i tendencje występujące w życiu społeczno-gospodarczym naszego kraju. Potwierdza konkretnymi danymi utrzymywanie się wysokiej dynamiki we wszystkich podstawowych dziedzinach, pozwala również na zwrócenie uwagi i koncentrację wysiłku wszędzie tam, gdzie występują jeszcze napięcia i trudności. Mówiąc inaczej — oddaje satysfakcję za dotychczasowy trud i dorobek, a równocześnie sygnalizuje najważniejsze zadania na rok bieżący.

Cechą najważniejszą rozwoju gospodarczego w r. 1974 było utrzymanie przyspieszenia, osiągniętego w wyniku zmiany polityki społeczno-ekonomicznej w r. 1971. Aby to zjawisko lepiej zilustrować podajemy niektóre dane z komunikatu na tle wyników poprzednich trzech lat.

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974
	(rok poprzedni = 100)			
Dochód narodowy wytworzony	108,1	110,3	111,8	ok. 116
Spżycie dóbr materialnych	107,1	108,8	111,4	pow. 108
Wartość środków trwałych	102,9	105,2	105,8	108,5
Sprzedaż detaliczna	108,1	112,4	113,8	114,5
Produkcja sprzedana przemysłu i budownictwa	108,8	110,7	112,0	112,3
Produkcja globalna rolnictwa	103,8	108,4	107,3	ok. 108
Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej	102,8	104,4	103,9	105,3
Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej	107,5	126,0	125,9	125,5

Z tabeli wynika, że wszystkie podstawowe wskaźniki kształtują się na poziomie podobnym, jak w latach 1972—1973. Nieco gorzej kształtowała się jedynie sytuacja w rolnictwie, na co wpłynęły gorsze warunki

atmosferyczne. Niższy wzrost produkcji rolnej odbił się na pewnym, niewielkim zresztą, osłabieniu dynamiki dochodu narodowego, mimo rekordowego tempa wzrostu produkcji przemysłowej.

PRZEMYSŁ

Zadania ilościowe, postawione w planie na rok 1974 przemysł wykonał ze znaczną nadwyżką, przy czym dotyczy to wszystkich podstawowych resortów gospodarczych. Plan produkcji sprzedanej został wykonany w 102,9 proc., dzięki czemu uzyskano dodatkową produkcję wartości blisko 54 mld złotych.

Podstawowe dane, dotyczące pracy przemysłu w r. 1974 na tle lat poprzednich, przedstawiają się następująco:

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974
	(rok poprzedni = 100)			
Sprzedaż wyrobów własnej produkcji i usług	108,8	110,7	112,0	112,3
Przeciętne zatrudnienie	102,8	104,4	103,9	105,3
Fundusz płac netto	108,8	109,7	112,3	116,7
Przeciętna płaca miesięczna netto	108,8	104,7	109,1	114,8
Wydajność pracy na 1 zatrudnionego	108,4	106,7	106,8	108,5

Najwyższy w ciągu ostatnich lat wzrost produkcji sprzedanej osiągnięto przy najniższym tempie wzrostu zatrudnienia. Miało to istotny wpływ na kształtowanie się relacji ekonomicznych w przemyśle, co ilustruje poniższa tabela:

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974
	(rok poprzedni = 100)			
Przyrost w proc. sprzedaży wyrobów własnych i usług z tytułu:				
wzrostu zatrudnienia	36,4	43,9	24,3	20,5
wzrostu wydajności pracy	63,6	56,1	75,8	79,5
Przyrost w proc. funduszu płac netto z tytułu:				
wzrostu zatrudnienia	27,3	48,5	23,4	15,0
wzrostu płac	62,8	61,5	76,4	86,0
Przyrost funduszu płac netto na 1 proc. wzrostu sprzedaży wyrobów własnych i usług	0,96	0,91	1,03	1,37
Przyrost przeciętnej płacy na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	0,98	0,83	1,06	1,48

Wysoki, bo sięgający blisko 80 proc., udział wydajności pracy we wzroście produkcji sprzedanej osiągnięto przy wysokim tempie wzrostu funduszu płac i nominalnej płacy przeciętnej. Przyrost nominalnej płacy przeciętnej na każdy procent wzrostu wydajności pracy został w jednej trzeciej spowodowany regulacjami

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

OBOJE PRACUJĄ — TO RZECZ NORMALNA

Z profesorem JERZYM PIOTROWSKIM rozmawia Anna Kuszko

ANNA KUSZKO: Ostatnio zajmuję się Pan głównie problemami wieku trzeciego. Rezultatem tych zainteresowań jest książka pt. „Miejsce człowieka starego w rodzinie i społeczeństwie”. Nie tak dawno jednak dominował w pracach naukowo-badawczych Pana Profesora inny temat — aktywność zawodowa kobiet zameężnych i wynikające z niej potrzeby rodziny. Prowadził Pan najszersze, bo obejmujące cały kraj badania z tego zakresu. Do jakiego wniosku, najogólniej rzecz biorąc, prowadzi analiza wyników tych badań?

JERZY PIOTROWSKI: Potwierdzają one w całej rozciągłości tezę, że na obecnym etapie rozwoju, rodzina normalna — to w naszym kraju i nie tylko u nas, taka właśnie rodzina, w której żona pracuje zawodowo.

A. KUSZKO: Normalna, bo powszechna, ale czy mogąca sprawnie wypełniać swe funkcje?

J. PIOTROWSKI: Skoro się to zjawisko uważa za normalne, nie można przeciwstawiać pracy na rzecz rodziny — aktywności zawodowej kobiet. Drażni mnie, przyznam, to ciągle zastanawianie się nad tym, czy kobiety powinny pracować, czy też nie. Jak dotąd nie obserwuję się, by praca zawodowa była konkurencyjna wobec dążeń rodzinnych kobiet.

Od dwudziestu kilku lat aktywność zawodowa kobiet systematycznie wzrasta i wcale nie można powiedzieć, że jesteśmy już u szczytu tego procesu. Pora więc uznać, że funkcja rodzinna i funkcja zawodowa to po prostu dwa elementy jednej zintegrowanej roli kobiety w nowoczesnym społeczeństwie.

A. KUSZKO: Czy mężczyźni tej integracji nie podlegają?

J. PIOTROWSKI: Oczywiście że podlegają. Każdy z nas działa w określonym układzie ról: zawodowej,

społecznej i rodzinnej. Kobieta, która zdobyła zawód, tak samo jak mężczyzna, chce pracować, uczestniczyć w życiu społecznym i mieć dom. Godzenie tych trzech elementów układu u każdego z nas rodzi trudności i kompleksy. Ominąć ich w życiu nie sposób. Można tylko powiedzieć, że mężczyzna w tym układzie przeważnie podporządkowuje kwestie rodzinne — zawodowym, często z ogromną szkodą dla rodziny, a kobieta przeważnie wysunęła na czoło problemy rodziny, choć nie jest to bynajmniej regułą postępowania. Ale czy te preferencje należałoby zmieniać? Nie sądzę, nie wydaje mi się to naruszeniem zasad równouprawnienia.

A. KUSZKO: Niekiedy jednak potrzeby rodziny wyraźnie kolidują z pracą zawodową kobiet.

J. PIOTROWSKI: Zgoda. Niekiedy! I właśnie najważniejszym zadaniem polityki społecznej jest pomaganie kobietom, aby tej kolizji nie było. Występuje ona szczególnie w okresie, gdy w domu są małe dzieci i w rodzinach wielodzietnych. Sporo zrobiło się w ostatnich latach w tym kierunku, ale jest tu wiele spraw pilnych, wymagających rozwiązania.

A. KUSZKO: Pomoc potrzebna jest też chyba jedynym żywicielem rodziny, a takich jest sporo?

J. PIOTROWSKI: Niewątpliwie, choć nie jest to już jednak takie jednoznaczne. Często jedynym żywicielem, mającym jedno dziecko, mieszkającym z żoną i dziećmi są w sytuacji o wiele lepszej niż wiele rodzin, jak to się określa, biologicznie pełnych.

A. KUSZKO: Jednak przyzna Pan chyba, że w każdej sytuacji to naturalne, jak Pan określa, godzenie obowiązków zawodowych i rodzinnych wymaga od kobiet znacznie większego wysiłku niż od mężczyzn.

J. PIOTROWSKI: Przyznaję, tylko nie uważam, że tkwi to w samej naturze rzeczy. Wypływa przede wszystkim z niełatwych warunków naszego życia, ale nie tylko. Duży wpływ ma tu także tradycyjny po-

gład, że prowadzenie domu — to obowiązek kobiety. Udział męża i dzieci w pracach domowych jest niewspółmiernie niższy. Nie jest to oczywiście nasza specyfika.

Sytuacja kobiet w Polsce jest pod wieloma względami nieporównywalnie lepsza, gdyż państwo przychodzi im z pomocą zwłaszcza w opiece nad dziećmi. W najbogatszych nawet krajach zachodnich jest to ogromny i nie rozwiązyany dotąd problem. Polskie rozwiązania, choć ich zakres nie zadowala nas jeszcze w pełni, stanowią duże osiągnięcia w skali światowej, mimo że w naszym obozie nie jesteśmy pod tym względem najbardziej zaawansowani.

A. KUSZKO: Jeśli jednak chodzi o bardziej nowoczesny podział ról w domu, wydaje się, że np. kraje skandynawskie wyprzedziły nas nieco?

J. PIOTROWSKI: Chyba tak. Mimo, że zrobiliśmy tak wiele w dziedzinie zapewnienia realnych szans równouprawnienia i tak wiele się u nas o tym mówi, w konkretnych sytuacjach życiowych dominują wciąż tradycyjne nawyki w myśleniu i postępowaniu, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Jak głęboko tkwią w psychice samych kobiet takie tradycyjne poglądy świadczy fakt, że w wielu ankietach można przeczytać jeszcze takie sformułowania: „pracując pomagam mężowi w utrzymaniu rodziny”, a na temat podziału funkcji w rodzinie: „mąż czasami pomaga mi w domu”. To znaczy, że sama kobieta wciąż jeszcze traktuje swoją pozycję zawodową jako pomocniczą. Nie jest przekonana, że zdobywając wykształcenie dźwierz tu już swoje niepodzielne berło. I dlatego nie chce wypuścić z ręki ugruntowanego już tradycją berła domowego.

A. KUSZKO: Czyli kobiety same są sobie winne, że w pracy zajmują stanowiska podrzędne, a w domu muszą, jak dawniej, podolać wszystkim obowiązkom?

J. PIOTROWSKI: Choć się to pani wydaje takie krzywdzące, jest w tym

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

BAZA DLA AMBITNYCH ZADAŃ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

(dokonywanymi zarówno centralnie, jak ze środków własnych przedsiębiorstwa), a w dwóch trzecich opłaceniem wzrostu wydajności, awansami i przeszerzowaniami.

Trzeba również wziąć pod uwagę, że w powyższych relacjach brany jest pod uwagę nominalny wzrost płac. Przy wzroście kosztów utrzymania o ok. 5 proc. można uznać, że realna przeciętna płaca wzrosła w przemyśle w granicach 9,0—9,1 proc. Przy tym szacunkowym wyliczeniu wskaźnik wzrostu płacy realnej przypadającej na 1 proc. wzrostu wydajności pracy wynosił więc około 0,96.

Nie ma jeszcze pełnych danych dotyczących kosztów własnych produkcji przemysłowej. Na podstawie wyników za 11 miesięcy można jednak szacować, że nastąpi obniżenie kosztów w stosunku do planu w granicach 0,6—0,7 punkta.

Najwyższą obniżkę udziału kosztów własnych w wartości produkcji sprzedanej osiągnęły przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu i Ministerstwu Przemysłu Lekkiego. Wpływ na to miało — obok pewnego zmniejszenia zużycia materiałów i poprawy gatunkowości — uzyskanie dodatkowej akumulacji z tytułu cen nowości.

ROLNICTWO

Sytuacja w rolnictwie kształtowała się mniej pomyślnie ze względu na niesprzyjającą pogodę, co odbiło się na plonach i zbiorach roślin okopowych, siana oraz warzyw i owoców. W rezultacie — przy wzroście produkcji globalnej rolnictwa w cenach stałych o ok. 2 proc. — produkcja roślinna była mniejsza o ok. 0,2 proc., a zwierzęca wyższa o 4,5 proc.

Gorsze zbiory siana i okopowych, a więc roślin decydujących o własnej bazie paszowej, odbiły się jednak niekorzystnie na tendencjach w hodowli. Spis grudniowy wykazał, po raz pierwszy od czterech lat, zmniejszenie się pogłowia trzody chlewnej w gospodarstwach indywidualnych. Równocześnie nastąpił spadek cen prosiąt w granicach 3,2 proc. W związku z tym należy się liczyć z pewnym zmniejszeniem produkcji i skupu żywca wieprzowego w połowie bieżącego roku.

Znacznie lepsze są natomiast tendencje w hodowli bydła. Pogłowia wzrosło według spisu grudniowego o ok. 4,1 proc., a ceny krów i jałówek utrzymują się na wysokim poziomie (jałówek o ok. 10 proc. powyżej grudnia 1973).

Tendencje te wymagają dużej uwagi, szczególnie jeżeli chodzi o dostawy i dystrybucję pasz przemysłowych. W r. 1974 sprzedaż pasz przemysłowych przez państwo wyniosła blisko 7 mln ton i była o 17,4 proc. wyższa niż w r. 1973.

HANDEL WEWNĘTRZNY

Wartość sprzedaży detalicznej towarów przez jednostki społeczne wzrosła w roku ubiegłym o 14,5 proc.

Na uwagę zasługuje struktura wzrostu sprzedaży. Otóż różnica między dynamiką sprzedaży artykułów żywnościowych (14,4 proc.), a artykułów nieżywnościowych (14,6 proc.) jest bardzo niewielka. Oznacza to, że ciężar utrzymania równowagi rynkowej w dużym stopniu spadał na przemysł rolno-spożywczy i rolnictwo, szczególnie jeżeli uwzględnić fakt, że w dynamice sprzedaży artykułów nieżywnościowych istotny udział mają wyroby niekonsumpcyjne przeznaczone do produkcji rolnej.

Można sądzić, że taka nieznaczna tylko zmiana struktury sprzedaży wynika głównie z trudności z pokryciem popytu na szereg artykułów przemysłowych (wyposażenie mieszkań, mebli, szereg artykułów trwałego użytku, samochody, niektóre wyroby przemysłu lekkiego, obuwie, szkło itp.).

✱

Rok 1974 był ważnym okresem realizacji programu społecznego. Nastąpił bowiem istotny postęp w poprawie warunków bytowych ludności — i to nie tylko na odcinku plac i świadczeń pieniężnych, ale również i w tak ważnych dziedzinach, jak szkolnictwo, ochrona zdrowia, kultura.

Ten postęp równocześnie stwarza istotne przesłanki dalszego szybkiego rozwoju całej gospodarki. Dokonują się bowiem dzięki niemu zmiany jakościowe, co wraz z innymi czynnikami powinno wpłynąć na utrzymanie dotychczasowej dynamiki przy poprawie społecznej efektywności i pełniejszym wykorzystaniu intensywnych metod rozwoju.

W r. 1974 zwiększyła się znacznie liczba absolwentów szkół średnich — zarówno ogólnokształcących, jak

i zawodowych. Równocześnie 95 proc. absolwentów szkół podstawowych kontynuuje nadal naukę. Te fakty wskazują na wzrost kwalifikacji zatrudnionych. Równocześnie zaś następują zmiany w materialnej bazie produkcji.

Ogromny wzrost nakładów inwestycyjnych w latach 1972, 1973 i 1974 zaczyna obecnie przynosić efekty — m. innymi w postaci wzrostu technicznego uzbrojenia pracy. Jeśli techniczne uzbrojenie pracy w latach ubiegłych rosło w tempie 4—5 proc. rocznie, to w roku ubiegłym wzrosło o ok. 9,5, a w roku bieżącym ma wzrosnąć o ok. 13 proc. Wskaźnikiem, mówiącym również o skali potencjalnych możliwości jest fakt, że ok. 52 proc. maszyn zainstalowanych w przemyśle będzie w roku bieżącym liczyć mniej niż 5 lat.

Stworzone więc zostały przesłanki — zarówno w jakości czynnika ludzkiego, jak w rozbudowie i unowocześnieniu majątku produkcyjnego — do dalszego zwiększenia dynamiki produkcji, a przede wszystkim do poprawy jej efektywności. Poprawy wyrażającej się nowoczesnością wyrobów, lepszą strukturą asortymentową oraz wzrostem wydajności pracy i zmniejszeniem zużycia materiałów. O wykorzystaniu tych przesłanek decydować będzie umiejętność zdyskontowania poniesionych nakładów, a więc przede wszystkim poprawa najszerzej rozumianej organizacji pracy.

Zadania stojące przed nami w roku 1975 nie są ani mniejsze, ani łatwiejsze niż w latach poprzednich. Nadal w centrum uwagi znajduje się produkcja rynkowa i eksportowa, skracanie cyklu inwestycyjnych, usprawnianie gospodarki materiałowej, pełne wykorzystanie maszyn i urządzeń. Nie przestajemy dążyć do końca kłopotów z transportem, ciężki rok ma przed sobą rolnictwo. Równocześnie jednak istniejący potencjał ludzki i baza materiałowa, oraz skala nadal ponoszonych nakładów inwestycyjnych stwarzają możliwości wykonania i przekroczenia tych zadań. Jest to najistotniejszy wniosek, jaki trzeba wysnuć z tabel i liczb zawartych w komunikacie GUS.

S.C.

OBOJE PRACUJĄ — TO RZECZ NORMALNA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

stwierdzeniu sporo racji. Oczywiście, winne są nie tyle same kobiety, ile tradycje, w jakich je wychowano i w jakich, co gorsza, one same wychowywały nadal swoje dzieci. Pomocy w pracach domowych matka oczekuje przede wszystkim od córki. Badania wykazały, że synowie co najwyżej wynoszą śmieci, ale nie zmywają naczyń, nie piorą, choć mogliby przecież stanąć przy pralce, która wymaga tak uciążliwej obsługi. Kobiety — jak dowodzą badania — werbalnie hołdując poglądom, że podział funkcji do nowych rozkładów się powinien w miarę równo na wszystkich członków rodziny, w praktyce postępowania kierują się jednak wciąż tradycyjnymi poglądami na temat tzw. prac męskich i kobiecych. Nie wyzwoili się jeszcze z dawnych wartości kulturowych.

Dlatego tak istotne są badania procesów zmian, jakie w świadomości i kulturze społeczeństwa wywołują już aktywizacja zawodowa kobiet. Czy i jak społeczeństwo przystosowało się do niej? Czy kobieta okrzepła w tej nowej roli, a przede wszystkim, czy ją sama zaakceptowała. Od tego bowiem w głównej mierze zależy jej pozycja w społeczeństwie.

A. KUSZKO: Chyba wystarczającym dowodem tej akceptacji jest fakt, że ponad 70 procent mężatek pracuje?

J. PIOTROWSKI: To bynajmniej jeszcze nie świadczy o akceptacji nowej roli. Kobiety, które kierują się w swym postępowaniu wyłącznie względami zarobkowymi, często traktują tę sytuację jako przymusową i przejściową. Są to przeważnie kobiety o najsłabszych kwalifikacjach, wykonujące prace najmniej przyjemne. Trudno więc im się dziwić.

Oczywiście wszyscy podejmujący pracę, kierują się czynnikami ekonomicznymi. Nie to więc różnicę postawę mężczyzn i kobiet. Natomiast istotną różnicę rodzaj i stopień nasilenia motywów pozatekonomicznych, które są miarą stosunku do pracy. Można stwierdzić, że im kobieta ma wyższe wykształcenie, im bardziej jest ono związane z określonym zawodem (a kobiet z wykształceniem zawodowym na poziomie średnim i wyższym jest coraz więcej), tym silniejsze staje się traktowanie pracy jako trwałego elementu w życiu, tym rzadsze i krótsze są przerwy w pracy.

A. KUSZKO: Przerwy w pracy są jednak, jak sam Pan stwierdził, pożądane?

J. PIOTROWSKI: Są nawet konieczne, chociaż mniej jasne jest, jak długie muszą być te przerwy. Doświadczamy w naszym kraju rodziny małe, mające dwoje dzieci. Uwzględniając więc nawet przerwę kilkuletnią kobietę na ogół kończy okres czynnego macierzyństwa zanim osiągnie lat trzydziestki. Pozostaje jej więc jeszcze, przy dotychczas obowiązującej granicy wieku emerytalnego, prawie 30 lat nieprzerwanej pracy zawodowej. Ma więc również szanse

osiągnięcia satysfakcji i zrobienia kariery.

A. KUSZKO: Tymczasem z tymi karierami kobiet bywa wciąż nie najlepiej...

J. PIOTROWSKI: Tak. Mówi się, chyba nie bez racji, że same kobiety nie dążą do zajmowania stanowisk kierowniczych. Mają bowiem uczucie, że się ich tam chętnie nie widzi. Czują się „niechciane”. A przełamanie oporów własnych i środowiska wymaga ogromnego hartu ducha.

A. KUSZKO: Na razie więc stać na to tylko jednostki?

J. PIOTROWSKI: Tak to wygląda. A gdybym to ja teraz zadał pytanie: czy wolałaby pani mieć szefa — kobietę? Tyko proszę o szczerą odpowiedź.

A. KUSZKO: Chyba jednak wolę mężczyznę. Pracując zresztą w piśmie gospodarczym.

J. PIOTROWSKI: Proszę się nie tłumaczyć. Badania dowodzą, że jest to stanowisko powszechne wśród kobiet. I co naprawdę zaskakujące, w grupie kobiet z wyższym wykształceniem, a więc tych niejako predestynowanych do zajmowania kierowniczych stanowisk — jest najmniej takich, które nie mają nic przeciw temu, żeby ich szefem była kobieta.

A wracając do pani wyjaśnienia, czy ktoś odwołał, że na gospodarce, na ekonomice lepiej znają się mężczyźni? Przecież nie są to sprawy determinowane płcią tylko wykształceniem i przygotowaniem zawodowym. W wyższych szkołach ekonomicznych zresztą studiuje w większości kobiety...

A. KUSZKO: Mówi się jednak dość powszechnie o szkodliwej feminizacji niektórych zawodów i kierunków studiów, właśnie ekonomii, pedagogiki, medycyny. W akademiach medycznych mężczyźni uzyskują nawet dodatkowe punkty na egzaminie wstępnym, a więc można sądzić, że kłopoty, z jakimi boryka się nasza służba zdrowia i oświata, są w pewnym stopniu spowodowane feminizacją tych dziedzin. Czy uważa Pan ten sąd za absolutnie bezpodstawny?

J. PIOTROWSKI: Nie wiem, nie badałem tego zagadnienia. Przede wszystkim stanowiska kierownicze w służbie zdrowia i oświacie pozostają przecież nadal w rękach mężczyzn. Mówiąc jednak poważnie, nie sądzę, żeby to mogło szkodzić rozwojowi jakiegś dziedziny. Jeśli mogą istnieć zawody typowo męskie, dlaczego nie mogą — typowo kobiece? Zresztą egzystują od lat np. włókiennictwo,

a teraz elektronika. I dalej: jeśli są pewne różnice w psychice mężczyzny i kobiet, dlaczego nie mają się własnie w tym przejawiać, dlaczego nie mają być wykorzystane?

A. KUSZKO: Czy jednak wspomniane na wstępie przeważające wśród kobiet preferencje koncentrowania uwagi przede wszystkim na sprawach rodzinnych nie ograniczają w pewnym stopniu ich możliwości zawodowych?

J. PIOTROWSKI: Jeśli w układzie trzech ról — zawodowej, społecznej i rodzinnej — kobieta tę ostatnią uważa za nadrzędną, to wcale nie oznacza automatycznie, że zaniedbuje się w pracy, że staje się mniej aktywna i prężna w dwóch pierwszych sferach.

Sporo nagromadziło się u nas takich prawd zwodniczych, które przyjmuje się na wiarę. Oczywiście, można przyjąć, że obowiązki domowe utrudniają kobiecie skoncentrowanie się na karierze zawodowej, na pogłębianiu wiedzy, a praca zawodowa utrudnia jej działalność na rzecz rodziny. Jednak w badaniach empirycznych nie ma na to żadnych przekonujących dowodów. Z fragmentarycznych badań wiadomo natomiast, że matki pracujące więcej czasu poświęcają wyłącznie dzieciom, niż matki niepracujące, nie ma na ogół różnic w postępkach w nauce dzieci, a jeśli są, to na korzyść dzieci matek pracujących. Badania wykazały również, że nie ma zasadniczych różnic w organizacji i funkcjonowaniu domu mężatek pracujących i niepracujących.

A. KUSZKO: To pierwsze zdobyty wyższy poziom wiedzy ogólnej, poznany też pewne zasady organizacji pracy, które wykorzystują w domu. Ale odbywa się to przecież kosztem ich znacznie zwiększonego wysiłku.

J. PIOTROWSKI: Podejrzewam, że wiele mężatek niepracujących bywa nie mniej zajętych, niż mężatki pracujące. Uciążliwość to bowiem wynika z tego złego stanu usług w naszym kraju i uderzają jednakowo w pracujące i niepracujące kobiety, przy czym te ostatnie znajdują się w nieco gorszej sytuacji, gdyż nie mają „rozgrzeszenia”, nie mogą np. powiedzieć rodzinie: „nie miałam czasu stać w kolejce”.

W ogóle tzw. kobiety „niepracujące” to oddzielny problem. Często się mówi, że przed wojną, kiedy mężatki nie pracowały zawodowo tak powszechnie jak dziś, miały lepsze życie i mogły więcej czasu poświęcić dzieciom. Jakże krótką jest pamięć ludzka. Przecież poza garstką kobiet uprzywilejowanych, które na ogół do dzieci miały bony, wszystkie inne



Fot. ARCHIWUM

żony robotników i urzędników, drobnych kupców i rzemieślników były bardzo zapracowane. Wystarczyło chwilę poobserwować to mrowie ludzkie stoczone np. na Nowolipkach i na Solcu, a więc w sercu Warszawy, która zajmowała powierzchnię czterokrotnie mniejszą, żeby zobaczyć, czym miały wypełniony dzień po bezcegi te niepracujące zawodowo kobiety, obciążone o wiele licznějšíą gromadą dzieci. Pracowały chałupniczo, zarabiały wyrobniczo. Sprzedawały w drobnych sklepikach, pracowały w małych męzowskich warsztatach, ceraowały sterty skarpet, szyły, prały, prasowały.

A. KUSZKO: Teras wprawdzie skarpet nie cerują, ale nadal piorą i prasują.

J. PIOTROWSKI: Gdyby jednak powszechnie dostępne były dobre pralki — to pranie nie byłoby uciążliwe. I jest to właśnie wymowny przykład, ilustrujący niezbędne kierunki działania. Ciągłe bowiem nie przystosowywanie naszych instytucji do tego faktu, że kobieta zamężna to kobieta pracująca zawodowo. Jest np. dla każdego oczywiste, że kiedy miało się rozszerza to trzeba w nim zbudować sieć komunikacyjną i nikt nie liczy na to, że ludzie kilometrami będą do pracy chodzili piechotą. Je-

śli więc tak szybko zwiększa się aktywizacja zawodowa mężatek, trzeba powołać instytucje, które ułatwiłyby godzenie pracy zawodowej z funkcjami rodzinnymi.

Wspominając jednak o sytuacji kobiet przed wojną, chciałem zwrócić uwagę na różnice między charakterem pracy wyrobniczej, określającym dawniej pozycję kobiety, i charakterem powszechnej dziś pracy zawodowej, umożliwiającej kobiecie zajęcie równorzędnej pozycji z mężczyzną. Ma to kolosalne i niedoceniane znaczenie. Praca stała się zawodem, nie tylko zarobkowaniem dobowym.

A. KUSZKO: Praca kobiet wraz z ich aktywizacją nabiera więc nowej wartości?

J. PIOTROWSKI: Praca stanowi dla kobiet już wartość samą w sobie, choć sobie nie zawsze to uświadamiają. Dziewczęta przygotowane zawodowo chcą i powinny mieć możliwość wyrobowywania swych możliwości na równi z chłopcami. Kobiety chcą i powinny mieć możliwość włączenia się w pełni w sprawy zawodowe i społeczne.

Społeczeństwo nasze musi więc do końca przewyrczyć przestarzałe, tradycyjne poglądy na temat pracy zawodowej i funkcji rodziny i przystosować się do zaspokajania nowych

potrzeb społecznych, notabene o wielo ważniejszych i powszechnie odczuwanych niż potrzeba posiadania małego „fiata”, która znajduje tyle zrozumienia.

A. KUSZKO: Jakie czynniki zdaniem Pana Profesora przyspieszą uznanie pracy zawodowej kobiet jako wartości samej w sobie?

J. PIOTROWSKI: Miłowy krok na tej drodze już zrobiliśmy. Tkwi on w powszechnym oświacie i dostępnym wykształceniu. Natomiast lepsza organizacja pracy i życia, przynosząca wzrost społecznej wydajności pozwoli dokonać reszty. Zapewni dobrobyt, skróci niezbędny czas pracy na korzyść tzw. czasu wolnego, to znaczy czasu dla siebie i rodziny. I myślę, że wtedy uda nam się łatwiej niż komukolwiek zrealizować model naprawdę nowoczesnej rodziny, która swoją egzystencję materialną i moralną opiera na pracy obojga małżonków w skróconym wymiarze czasu, co pozwala im wspólnie zajmować się domem, nieustannym pogłębianiem swojej osobowości, sprawami społecznymi.

Do tego — wierzę w to mocno — zmierzamy.

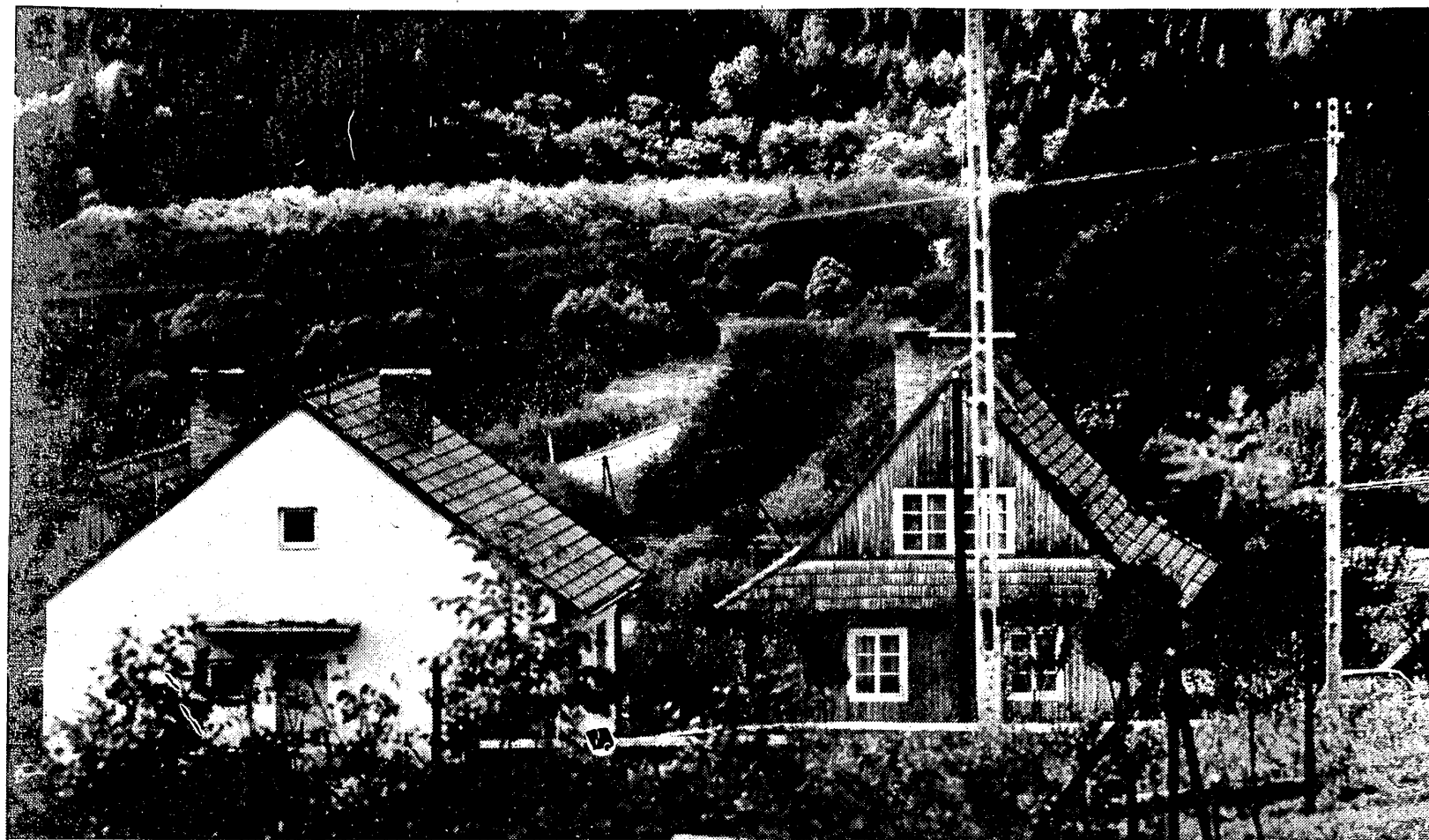
A. KUSZKO: Dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.

Nie wykorzystane moce

Cement i kruszywa są podstawowymi materiałami w budownictwie. Na brak jednego i drugiego materiału narzekają budownicy. Z powodu niedostatecznego zaopatrzenia w cement wiele zakładów betonarskich nie wykonało planu. Cementownie tłumaczą się, że powodem niezaopatrzenia w cementu były braki wagonów. Tłumaczenie to oddaje tylko częściowo prawdę. Są bowiem cementownie, którym dostarczono wagony, a nie miały one co wysłać. Do takich należą Opolskie Zakłady Przem. Cementowego w Opolu, Cementownia w Nowinach k/Kielc i Cementownia Małogoszcz w Małogoszczu. Ta ostatnia, jak dowiedzieliśmy się z prasy, została oddana do eksploatacji w październiku ub. roku. Produkuje cementu rozpoczęła jednak dopiero w grudniu i to tylko cementu luzem. Workowane jeszcze Małogoszcz nie produkuje.

Również deficyt kruszywa wynika w dużym stopniu z niewykorzystania zdolności produkcyjnej zakładów. Mam okazję obserwować działalność jednego z tego typu zakładów w Tresnej koło Żywca. Produkcji kruszywa w tych zakładach przeszkadza woda w jeziorze w Tresnej. Jest ona bowiem albo za niska, albo za wysoka. Produkcja nie przebiega rytmicznie, a piękna bocznica składająca się z trzech torów o długości ok. 1000 metrów stoi nieczynna. Nie wykorzystane są również urządzenia przeładunkowe. Przyczyną tego stanu jest brak specjalnych stateczków wydobywających kruszywo z dna jeziora. O sprowadzeniu ich mówi się w tym zakładzie od trzech lat. Zakład w Tresnej podlega Krakowskiemu Zakładowi Eksploatacji Kruszywa w Krakowie. Może przekazać go do eksploatacji np. przedsiębiorstwu w Katowicach? Województwo katowickie cierpi szczególnie dotkliwie na brak kruszywa i z tego powodu na pewno zakład w Tresnej będzie dużo lepiej wykorzystany. (Nawiasem mówiąc Zakład w Tresnej był budowany przez Przedsiębiorstwo Eksploatacji Kruszywa Mineralnych i Lekkich w Katowicach. Został przekazany do eksploatacji zakładom krakowskim ponieważ jest położony na terenie woj. krakowskiego.)

K. S.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

Godło: „ODŁOGI”

JAK ZGONIONY KOŃ

W MACHNOWIE Starym mamy już fundamenty na pierwszą oborę*). Teraz budujemy ściany. Stawiamy, z cegły filarki, a pomiędzy nimi wypełniamy ściany kamieniem łamanym z naszej „kopalni”, którą cudem uruchomiliśmy. I tu dopiero widać kunszt murarski ludzi z Izbycy pod kierownictwem Bolka Smoliry. Murarze młotkami, ręcznie dociosują każdy kamień i układają go w mozaikę między filarkami. Robota piękna, precyzyjna, ale idzie bardzo powoli. Po wybudowaniu takiej ściany, mur z kamienia zostanie powleczone roztworem szkła wodnego, aby nie wchłaniał wilgoci i nie odpryskiwał.

Nadchodzi również drzewo na oborę w Machnowie Starym. Na oko wydaje się, że jest go bardzo dużo, ale w rzeczywistości mało tego, bo na jedną oborę potrzeba ponad sto pięćdziesiąt metrów sześciennych drzewa. Część bali przychodzi również na chlewnie, które od parętych okienek będą budowane z drewna. Wzchylimy materiał na plac budowy.

Teraz już ładnie wygląda plac budowy w Machnowie Starym. Pracuje tu ponad sto pięćdziesiąt ludzi, ale i to za mało, ponieważ wszystko robimy prymitywnym, ręcznym sposobem. Żadnej mechanizacji. Nie dochrapaliśmy się nawet betoniarci do przyrządzania zaprawy murarskiej, gdyż nie mamy na nią przydziału. Szlag człowieka trafia, gdy otrzymuje kolejną odpowiedź, że w tym roku nie otrzymamy żadnej maszyny. Budujemy tak, jak nasi przodkowie przed wojną, z tym, że im się tak nie spieszyło.

MURARSKI PONIEDZIAŁEK

A sobota i poniedziałek praktycznie są dniami straconymi dla budowy. Nieustanne kłopoty w pracy, rozłąka z rodziną i samotność pcha ludzi do szukania zapomnienia w alkoholu. Trudno było z tym walczyć. Pili zresztą nie tylko na budowie i nie tylko robotnicy. Pili wszyscy, gdyż nie było tu co robić z czasem w wolnych chwilach, a warunki życia w tym świecie zabitym deskami były bardzo ciężkie. Jedni pili od czasu do czasu nie powodując uszczerbku na zdrowiu i kieszeni, inni zaś pili na umór.

Miałem na przykład takich pracowników — samotnych, którzy za drobne pieniądze przepijali co do grosza. Bywało, że podczas wypłaty kazałem im pokwitować listy płacy, a pieniądze ich brałem do kieszeni, ich samych sadzałem do Willysa i jechaliśmy do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie w sklepie kupowałem im potrzebne odzież czy bieliznę, zostawiając im po dwieście — trzysta złotych na piwo i papierosy. Byli najpierw na mnie obrażeni, ale po paru dniach przynawali mi rację i dziękowali za opiekę.

Zanim obejrzelismy się, minęło półrocze. Plan za półrocze nie został wykonany. Brakowało parę procent. Najgorzej przedstawiała się sprawa w Wierzbicy, gdzie poza fundamen-

tami pod baraki, nie zrobiliśmy niczego.

Do zespołu na wizytację przyjechał z Zarządu Okręgowego PGR z Chełma dyr. Wiślicz-Iwanicki. Po obejrzeniu postępu prac na wszystkich budowlach wyraził niezadowolony z powodu słabego zaawansowania budowy obór. Powiedział mi parę cierpkich słów. Tłumaczyłem się brakiem materiału, przytaczałem swoje racje, ale to dyrektora najwidoczniej nie zadowoliło. On chciał mieć oborę. Obiecał starać się o materiały, a mnie kazał zaczynać robotę przy budowie obór.

PROSIĄK NA DACHU

Zdecydowałem się. Przerzuciłem czterdziestu ludzi z Machnowa Starego do Wierzbicy i kazałem zacząć budowę obór. Gorzała — brygadziści cieszyli się bardzo dobrym rzemieślnikiem i organizatorem. Gdy po tygodniu przyjechałem na budowę, zobaczyłem już dwa szczytowe przęsła obory. Ludzie pytali mnie tylko czy będzie i kiedy materiał, bo dosłownie od jutra nie będzie co robić. Nie mogłem im niczego obiecać.

— Panie kierowniku! — wyskoczył nagle Gorzała. — Na mój rozum i gdyby to ode mnie zależało, to bym wycinał przy granicy rosnące olchy i wierzyby. Z tego wybierałbym kawałki nadające się na konstrukcje, a resztę grubego materiału pociąłbym na deski i obijałbym konstrukcje. Na pewno z tego materiału postoi taka obora co najmniej dziesięć lat. Chłopi na usi również tak budują. Niech pan zobaczy, ile tu tego jest i to nikomu niepotrzebne.

Rzeczywiście, pozbilibym się wtedy kłopotu materiałowego, wybudowałbym na czas obory i wykonałbym plan — byłem o tym przekonany. Gorzała wyczuł, że jego myśl trafiła na podatny grunt i zaczął snuć marzenia, jak to pięknie wyglądać będą nasze budynki ze świeżej bielusiękiej wierzyby i topoli, jak pięknie będzie kontrastowała deska z żółtej olchy. Tylko wianki stawiać z kwiatów. I znów dyrektor Wiślicz załatwił sprawę — jak zwykle — od ręki. Uzyskałem pozwolenie. Przeprowadziłem szczegółową kalkulację i ustaliłem komisyjnie normę i stawkę, według której za ścięcie, oczyszczenie z gałęzi i przyłączenie na miarę jednego drzewa placiliśmy dwadzieścia złotych. Ludzie zgodzili się na taką cenę. Roboty przy pozyskaniu drewna ruszyły całą parą.

Udało nam się też po znajomości i tradycyjnie już przy butelce wina nieźbyt legalnie ubić targ, żeby nam drzewo w pobliskim tartaku przetrzało na deski. Obory rosły jak grzyby po deszczu.

Przed zniwami udało mi się też zakończyć budowę fermy kurzej w Wólcie Wierzbickiej i przekazać ją do użytku. Było tam osiem budynków drewnianych z desek, z podłogami wewnątrz. Na zniwa zostały tam umieszczone... brygady „Służba Polsce”. Dyrektor, nie mając zresztą innego wyjścia, polecił mi, abym

urządził tę fermę tak, żeby mogli tam mieszkać ludzie. Trzeba było budować łaźnię (drewnianą) — postawić z desek przyce i prowizoryczną siłownię.

W gospodarstwie Dyniska. Nowe wybudowaliśmy to w szybkim tempie warchlarnię na dwieście warchlaków według projektu otrzymanego z Warszawy. Warchlarnię sięgały dachem słoniowym do samej ziemi. Gdy pewnego razu warchlaki zostały wypuszczone na wybiegi, na własne oczy po raz pierwszy i chyba ostatni widziałem, jak jeden uzdolniony sportowo świński wyszedł na dach i po jego pochyłości wspinał się do samej góry, inne próbowały pójść w jego ślady rujnując pokrycie ze słomy. Żalowałem, że nie miałem aparatu fotograficznego. To było widowisko.

STRACH PRZED BŁOTEM

Sezon budowlany był w pełni. Na wszystkich budowlach zespołu PGR Machnowo pracowało ponad sześćset ludzi. W normalnych warunkach tyle ludzi zatrudniało dobrze zorganizowane państwowe przedsiębiorstwo budowlane. Nas nazywano po dawnemu brygadą budowlaną.

Teraz ci, którzy wierzyli i nie wierzyli w nasze możliwości, nagle ożyli i zaczęli dopytywać, kiedy oddamy do użytku gotowe budynki. Odpowiadaliśmy zgodnie — przed zimą.

Nadszedł wrzesień. Gorączka zniwa w PGR minęła, ale jeszcze na polach lubelskich stała gdzieniegdzie pszenica, którą od razu młócono kombajnami. Widniały także stygi dorodnego owsa, który wżozono do stert. Wykonywano pospiesznie podorywki i kończono siewy rzepaku ozimego, który tutaj pięknie plonował. Na polach zieleniły się jedynie buraki cukrowe, które lubią przedłużające się lato. Wrzesień był piękny. Niestety nie dla mnie organizatora wielkiej budowy. Wiedziałem, że są to ostatnie dni pogody.

Październik był tu miesiącem strasznym. Wchodziliśmy dosłownie w bagno. I to w kleiste bagno. Boro winowy klej stawał się tak czepliwy, że każdy z pracowników był nim oblepiony od stóp do głowy. Drogi i ścieżki tak rozmiękły, rozorane kołami ciągników i gąsienicami stalniców, że trudno przejść suchą stopą.

To machnowskie błoto było chyba największym postrachem ludzi, którzy proponowali tu osiedlenie się i pracę. Skierowanie do pracy w Machnowie uważano za zyskłą.

Dłatego też wrzesień zamykał kalendarzowe trzy kwartały roku. Mój zakład z wykonaniem planu wartościowo był również w granicach trzech czwartych roku. A więc pozornie wszystko byłoby w porządku. Ale tylko pozornie. W rzeczywistości wliczone w to wykonanie robót warchlaków, dających przerób, to znaczy stany surowe budynków. Pozostały roboty wykończeniowe, które nie dawały dużego przerobu, za to były bardzo pracochłonne.

Wadą ówczesnego planowania budowlanego było to, że nie przewidywało ono zakończenia przed zimą stanów surowych budynków, aby na zimę zapewnić front robót dla ludzi. Plan przewidywał oddanie do użytku wszystkich rozpoczętych w tym roku budynków, i rozpoczynanie nowych z początkiem roku. Według mnie było to jeden z podstawowych błędów ówczesnej polityki planowania budownictwa w „naszych warunkach klimatycznych”.

ENTUZJAZM NIE WYSTARCZYŁ

Zgodnie z planem, właśnie we wrześniu miałem przekazać do użytku większość budynków, szczególnie inwentarskich. Przez trzy kwartały w całym zespole wybudowaliśmy i przekazaliśmy do użytku: 9 obór żerdziowo-słoniowych na 540 stanowisk, 5 baraków dla 60 rodzin, 4 budynki gospodarcze dla 48 rodzin, 3 stajnie (trwały) na 90 stanowisk i warchlarnię na 200 stanowisk, magazyn na 500 ton i jedną fermę kurzą na 10 000 kur.

Był to ogromny sukces. Nasz dorobek był prawdziwą niespodzianką dla zespołu PGR, w którym od kilku lat dreptało w miejscu. Z dotychczasowej jednostki „na papierze” zespół PGR stawał się prawdziwą jednostką gospodarczą.

Wszystkie jednak oczy w dyrekcji zespołu, a także w wojewódzkim zarządzie skierowane były na Machnow Stary. Był to największy plac budowy, wizytował go sam minister PGR, a zaplanowane stanowiska dla inwentarza były ujęte do bilansu stanowisk tego roku. A już we wrześniu było jasne, że obory tam nie będą gotowe. Składało się na to wiele przyczyn. Jedną z nich było zbyt późne rozpoczęcie robót. Drugą i najbardziej najważniejszą przyczyną był brak zaopatrzenia materiałowego.

Jeśli w pierwszym okresie rozwialiśmy sprawę przy pomocy materiałów miejscowych i zastępczych, to nie mogliśmy sami rozwiązać sprawy dostawy wapna, cementu oraz prefabrykatów do urządzenia wnętrza obór itp. Teraz mogliśmy skoncentrować pracę w Machnowie Starym, akurat kryliśmy dachy budynków. Do robót wykończeniowych trzeba było fachowców. I powstał nowy problem. Chcieliśmy na tych robotach wykończeniowych w oborach i chlewniach „przetrzynąć” ludzi przez zimę. Jeśli zatrudnilibyśmy więcej ludzi, to wcześniej zakończylibyśmy roboty, ale już pod koniec roku musielibyśmy wszystkich ludzi zwolnić, a na wiosnę mogliby oni nie wrócić. W dodatku — nie mieliśmy do zakończenia obór materiałów takich, jak: kostka drewniana do wyłożenia stanowisk, cement, elementy prefabrykowane na żłoby, drabiny do zadawania siana itp.

UDERZONY „BATEM”

W takiej trudnej sytuacji znalazłem się w tym czasie. Z jednej stro-

ny chciałem utrzymać przynajmniej fachowy trzon ludzi, aby móc wiosną startować w sposób prawidłowy do realizacji planu, z drugiej strony nie miałem z czego robić i nie miałem dostatecznego frontu robót. Prawdę mówiąc, nie umiałem w tym czasie znaleźć wyjścia z tej sytuacji. Zresztą podobną sytuację mieli wszyscy kierownicy zakładów budowlanych PGR.

I w tym czasie właśnie do zespołu przyjechał dyrektor Wiślicz. Na pytanie, czy będą w tym roku oddane do użytku obory w Machnowie Starym odpowiedziałem — nie, uzasadniając dlaczego. Tym razem nie chciałem już obiecywać terminów, których nie mogłem dotrzymać. W tej rozmowie usłyszałem kilka dosadnych i dość ostrych słów, dających mi wiele do myślenia. Czulem się pokrzywdzony, wyszedłem ze spotkania, kiedy sprawy budowlane zostały już omówione.

Jak się później dowiedziałem, po moim wyjściu „usługi” ludzie powiedzieli dyrektorowi Wiśliczowi, co myślał o budowlanych w zespole. Podali parę przykładów, które w pewnej mierze nas kompromitowały. Nie były to jakieś sprawy dyskwalifikujące mnie, czy też moich ludzi, ale na pewno nie powinny one zaistnieć. Zawsze w grę wchodziła ta niebezpieczna wódka.

Toteż za kilka dni otrzymałem pismo z Zarządu Okręgu, wytykające mi niezadanie i opuszczenie w pracy. Przeżyłem je mocno. Gdybym został pozbawiony premii, to machnalbym na to ręką. Pal sześć tych kilkadziesiąt złotych! Ale kiedy zostałem uderzony takim właśnie „batem”, czulem się jak ten zginiony koń, który dostaje, żeby jeszcze lepiej ciągnął. Tymczasem bywa, że i koń wówczas staje. Tak czulem się i ja w tym czasie.

Przemysławczy całą sprawę, zrozumiałem jednak dyrektora Wiślicza. Od początku liczył na to, że największe obory będą gotowe. Wszystko co robił, robił pod tym kątem. Mój błąd polegał na tym, że już wczesnym latem powinienem przewidzieć nierealność moich zamierzeń. Ale cóż, nie byłem fachowcem budowlanym, liczałem tylko nieco ekonomiki przemysłu. Zanim nauczyłem się liczyć i orientować w budownictwie, chwyciła mnie jesień. Inna sprawa, że dzięki niewiedzy i entuzjazmowi mogłem wykonać 3/4 założonego planu, kiedy nie było w ogóle ochotników, którzy podjęliby się tej pionierskiej roboty.

Piszę o tym wydarzeniu dlatego, że zapamiętałem je na długo i było ono dla mnie poważnym wstrząsem podczas pracy w zespole Machnow. Nie żywiłem, ani też obecnie nie żywię do nikogo pretensji za to. Od najmłodszych lat byłem przyzwyczajony do twardej dyscypliny. Dlatego lubiłem i lubię surowych, wymagających, ale sprawiedliwych szefów.

ANTONI KRASZEWSKI

* Część pierwszą zamieścił w nr 4/75 r. „Z.G.”.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

KSZTAŁT INWESTYCJI MIESZKANIOWYCH

TADEUSZ ŻARSKI

Nowa, pogrudniowa polityka rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju przyniosła pomyślne rezultaty na odcinku budownictwa mieszkaniowego. Dostępne dane świadczą, że rozwój nakładów na inwestycje mieszkaniowe przebiegał nieco szybciej niż wzrost dochodu narodowego. Wyraźnie się to w zwiększeniu się relacji nakładów inwestycyjnych na mieszkania do dochodu podzielonego brutto z 3,9 proc. w 1970 do 4,1 proc. w 1973 r. Mniej korzystnie dla budownictwa mieszkaniowego wypadł jednak porównanie tempa wzrostu inwestycji mieszkaniowych z inwestycjami ogółem. W tym przypadku budownictwo mieszkaniowe nie nadążyło za innymi inwestycjami.

ARTYKUŁ ma na celu porównawcze przedstawienie rozwoju budownictwa mieszkaniowego w ujęciu wartościowym i rzeczowym. Chciałbym wyjaśnić niektóre zależności determinujące stwierdzone relacje między rozwojem inwestycji mieszkaniowych i ogólnym rozwojem inwestycji w naszym kraju, jak również wskazać na niektóre nie wykorzystane rezerwy.

Nakłady inwestycyjne w gospodarce narodowej określone w cenach niezmienionych (z 1971 r.) wzrosły z ok. 223 mld w 1970 r. do ponad 370 mld w 1973 r., o 66,6 proc. — przy czym tempo wzrostu było wyższe w gospodarce uspołecznionej (70,5 proc.) niż w gospodarce nieuspołecznionej (36,6 proc.). W jaki sposób został wykorzystany przyrost rocznego poziomu nakładów w podziale na gospodarkę uspołecznioną i nieuspołecznioną ilustrują przytoczone poniżej dane:

NAKLADY				
	ogółem	produkcja	mieszk.	pozost.
	w mld zł			
GOSPODARKA USPOŁECZNIONA				
1970	201,5	157,2	22,8	21,5
przyrost 1970—1973	142,7	128,9	11,8	9,4
1973	344,2	278,1	34,6	30,9
GOSPODARKA NIEUSPOŁECZNIONA				
1970	26,2	12,9	13,1	0,2
przyrost 1970—1973	25,8	12,9	13,1	0,2
1973	52,0	25,8	26,2	0,0

Znaczna większość przyrostu poziomu nakładów inwestycyjnych zarówno w gospodarce uspołecznionej (85,1 proc.) jak i nieuspołecznionej (75,3 proc.) przeznaczona została na inwestycje produkcyjne. Udział tych inwestycji w przyroście był przy tym wyższy niż w 1970 r. Szczególnie duża różnica wystąpiła w przypadku gospodarki nieuspołecznionej. Udział nakładów produkcyjnych w gospodarce uspołecznionej stanowił w 1970 r. 78 proc. wzrósł do 80,9 proc. w 1973; dla gospodarki nieuspołecznionej odpowiednio dane wyniosły 49,2 proc. w 1970 r. i 56,2 proc. w 1973 r. W związku z tymi tendencjami udział inwestycji mieszkaniowych zmniejszył się w gospodarce uspołecznionej z 11,3 proc. w 1970 r. do 10 proc. w 1973 r., zaś w gospodarce nieuspołecznionej odpowiednio z 50,1 proc. do 43,2 proc. Te ostatnie dane świadczą o dość radykalnych zmianach w składowości ludności podejmujących indywidualną działalność inwestycyjną.

Nakłady inwestycyjne na budownictwo mieszkaniowe charakteryzują się wysokim udziałem nakładów na roboty budowlano-montażowe. W omawianym okresie udział ten kształtował się w gospodarce uspołecznionej na poziomie ok. 91—94 proc., a w gospodarce nieuspołecznionej ok. 89 proc. Z tego też względu dla budownictwa mieszkaniowego zagadnieniem o podstawowym znaczeniu jest rozwój inwestycyjnej produkcji budowlano-montażowej. Rozwój inwestycji w ostatnich latach charakteryzował się

szybszym wzrostem nakładów na maszyny i urządzenia oraz „innych nakładów” niż nakładów na roboty budowlano-montażowe. W rezultacie spadł udział tych ostatnich w całości nakładów w gospodarce narodowej z 57,4 proc. w 1970 r. do 51,9 proc. w 1973 r., w tym w gospodarce uspołecznionej odpowiednio z 53,9 proc. do 49,3 proc. a w gospodarce nieuspołecznionej z 84,8 do 77,5 proc. Ten kierunek rozwoju jest oczywiście korzystny z punktu widzenia ogólnego rozwoju gospodarczego, jednakże w praktyce oznacza to, że możliwości rozwojowe budownictwa mieszkaniowego były mniejsze, niż by wynikało z ogólnego wzrostu nakładów inwestycyjnych w naszym kraju.

W jaki sposób rozwinęły się nakłady inwestycyjne na roboty budowlano-montażowe określające inwestycyjny potencjał budowlany? mówią przytoczone poniżej dane:

NAKLADY NA ROBOTY BUDOWLANO-MONTAŻOWE

	ogółem	na bud. miesz.	pozost.
	w mld zł		
GOSP. USPOŁECZNIONA			
1970	108,2	21,4	86,8
przyrost 1970—1973	61,0	10,1	50,9
1973	169,2	31,5	137,7
GOSP. NIEUSPOŁECZNIONA			
1970	22,6	13,1	9,5
przyrost 1970—1973	5,2	2,3	2,9
1973	27,8	15,4	12,4

Podział nakładów na roboty budowlano-montażowe, podobnie jak w przypadku nakładów ogółem, był niekorzystny dla budownictwa mieszkaniowego. W przyroście rocznego poziomu nakładów na roboty w latach 1970—1973, budownictwo mieszkaniowe partycypowało w przypadku gospodarki uspołecznionej w wysokości 16,7 proc., zaś w przypadku gospodarki nieuspołecznionej w 43,9 proc.

W związku z tym udział budownictwa mieszkaniowego w całości nakładów na roboty budowlano-montażowe zmniejszył się w gospodarce uspołecznionej z 16,8 proc. w 1970 r. do 16,6 proc. w 1973 r., a w gospodarce nieuspołecznionej z 57,8 procent do 55,2 proc. Oczywiście przedstawione kurczenie się miejsca budownictwa mieszkaniowego w ro-

botach budowlanych nie jest dla niego korzystne. Z drugiej zaś strony zamieszczone dane wskazują, iż przy podobnym jak w ostatnich latach tempie rozwoju nakładów na roboty budowlano-montażowe (50,6 procent w skali całej gospodarki, 56,4 proc. w gospodarce uspołecznionej i 23 proc. w gospodarce nieuspołecznionej) — w przeciągu trzech lat) poprzez zmianę decyzji co do przeznaczenia przyrostu potencjału budowlanego na korzyść budownictwa mieszkaniowego, można by uzyskać bardzo szybki jego wzrost.

Na przykład przy założeniu, że w trzech następnych latach połowę przyrostu potencjału budowlanego wyrażonego wartościowo przeznaczy się na mieszkaniowe inwestycje — mogłoby dojść do podwojenia nakładów na uspołecznione budownictwo mieszkaniowe.

Miernikiem pozwalającym sprawdzić do jednego miarownika inwestycje budowlane w ujęciu rzeczowym, jest w warunkach naszej statystyki kubatura oddawanych do użytku budynków. Oczywiście przy tym ujęciu poza rachunkiem znajdują się roboty budowlano-montażowe nie polegające na wznoszeniu budynków, ale np. na drażnieniu szybów, melioracji itp. Z tego też względu, jak i z uwagi na to, że dane dotyczące kubatury odnoszą się do innej masy statystycznej niż dane o nakładach, wzajemne porównania są znacznie ograniczone.

W okresie 1970—1973 nastąpił wzrost kubatury oddanych do użytku budynków w skali całej gospodarki narodowej z 149 mln m³ do 178 mln m³ tj. o 19,3 proc. Kubatura budynków oddanych w gospodarce uspołecznionej wzrosła w tym okresie o 11,4 proc. zaś w gospodarce nieuspołecznionej o 25,9 proc. Informacje o oddanej do użytku kubaturze przedstawiają się, jak następuje:

KUBATURA BUDYNKÓW				
	Kubatura oddana	ogółem	miesz.	niesiesz.
	w mln m ³ sześć.			
GOSP. USPOŁECZNIONA				
1970 r.	81,3	28,9	32,4	1,7
przyrost 1970—1973	11,2	8,5	5,1	3,4
1973 r.	92,5	37,4	37,5	5,1
GOSP. NIEUSPOŁECZNIONA				
1970 r.	9,7	1,7	2,0	0,3
przyrost 1970—1973	2,1	1,6	2,0	0,3
1973 r.	11,8	3,3	4,0	0,3
GOSP. NIEUSPOŁECZNIONA NA WSI				
1970 r.	58,4	17,3	41,1	1,3
przyrost 1970—1973	15,5	2,1	13,4	0,6
1973 r.	73,9	19,4	44,5	1,9

Rzeczowy efekt przyrostu budownictwa mieszkaniowego w wznoszeniu budynków przebiegał w ostatnich latach zupełnie inaczej niż w gospodarce uspołecznionej niż w gospodarce nieuspołecznionej. Znaczna większość przyrostu w 1. 1970—1973

rocznego poziomu oddawanej do użytku kubatury przypada w gospodarce uspołecznionej na budynki mieszkalne (84,4 proc.). W związku z tym udział kubatury tych budynków w ogólnej oddawanej do użytku kubaturze w gospodarce uspołecznionej rośnie z 35,5 proc. w 1970 r. do 41,5 proc. Jest to dość zaskakujący rezultat, szczególnie w świetle przedstawionych poprzednio danych o podziale przyrostu nakładów na roboty budowlano-montażowe. Pamiętając o poprzednich zastrzeżeniach, nie sposób nie zrobić uwagi, że przyrost potencjału budowlanego zapewne kierowany był głównie na rozwój robot budowlano-montażowych nie polegających na wznoszeniu budynków. Oznaczałoby to, iż możliwości rozwoju budownictwa mieszkaniowego były ograniczone.

W przypadku gospodarki nieuspołecznionej w miastach, rozwój rzeczowych efektów budownictwa kubaturowego, przebiegał w podziale na budynki mieszkalne i niemieszkalne w sposób proporcjonalny. W rezultacie udział budynków mieszkaniowych w ogólnej oddawanej do użytku kubaturze nie ulegał zmianom i kształtował się na poziomie ok. 79-80 proc. Zupełnie inaczej rzecz się miała na wsi. Przede wszystkim mimo znacznie większej masy rozwoju kubatury oddawanych do użytku budynków był na wsi szybszy (26,5 proc. w 1. 1970—1973) niż w miastach (21,8 proc.). Ogromna większość (86 procent) przyrostu oddawanej do użytku kubatury w 1. 1970—1973 przypadała na budynki niemieszkalne. Przyrost oddawanej do użytku kubatury w ramach gospodarki nieuspołecznionej na wsi był przy tym większy niż ogólny przyrost kubatury budynków w gospodarce uspołecznionej plus przyrost kubatury w gospodarce nieuspołecznionej w miastach.

Jak z tego wynika, na wsi miały miejsce w ostatnich latach, bardzo silny rozwój prywatnego ruchu budowlanego. Inwestorzy prywatni wyrazili jednak wyraźną skłonność do inwestycji produkcyjnych — odkładając jakby na dalszy plan inwestycje mieszkaniowe. Wiąże się to niewątpliwie z zastosowaną, po grudniu polityką wobec indywidualnego rolnictwa. W wyniku tej polityki inwestycje produkcyjne stały się dla chłopów bardziej opłacalne. A zatem obserwowany ostatnio niższy niż założono w planie pięcioletnim na lata 1971—1975 rozwój budownictwa mieszkaniowego ludności chłopskiej nie jest spowodowany brakiem chęci inwestowania, ale wyraźną preferencją dla innych kierunków niż budownictwo mieszkaniowe. Można się spodziewać, że w dalszej przyszłości, po zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb produkcyjnych i uzyskaniu z tych inwestycji korzyści ekonomicznych, powstanie możliwość przyspieszonego rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Oczywiście warunkiem wstępnym musiałyby być odpowiednie dostawy materiałów. Przyczynić się do tego również powinien rozwój i polepszenie warunków kredytowania budownictwa mieszkaniowego.

nowe przepisy i zarządzenia

REGULAMINY PRACY

W ramach przepisów wykonawczych do kodeksu pracy ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1974 r. w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy (Dz. U. Nr 49, poz. 299).

Obszerne to rozporządzenie składa się z czterech rozdziałów: 1. Regulamin pracy, 2. Zasady usprawiedliwiania nieobecności w pracy i zwolnień od pracy, 3. Zwolnienia od pracy i 4. Przepisy końcowe.

W każdym zakładzie pracy zatrudniającym stale co najmniej 50 pracowników powinien obowiązywać regulamin pracy.

Regulamin pracy ustala porządek wewnętrzny w zakładzie pracy oraz określa związane z procesem pracy obowiązki zakładu i pracowników.

Regulamin pracy ustala kierownik zakładu pracy po porozumieniu z radą zakładową. Ponadto, pod względem zgodności z prawem regulamin podlega zatwierdzeniu przez jednostkę nadzrzedną nad zakładem pracy.

Regulamin pracy podaje się do wiadomości załogi przez wywieszenie w widocznych miejscach lub w innej formie przyjętej w danym zakładzie pracy. Poza tym regulamin pracy powinien być podany do wiadomości każdego przejętego do pracy pracownika przed jego przystąpieniem do pracy.

Rozporządzenie ustala również treść regulaminu pracy wskazując m. in. jakie są obowiązki pracownika oraz co stanowi rażące naruszenie przez pracownika ustalonego porządku i dyscypliny pracy. Z drugiej strony, regulamin powinien także określać obowiązki zakładu pracy.

O niemożności stawiania się do pracy z przyczyny z góry wiadomej pracownik powinien przedłożyć załącznik.

W razie zaś niestawienia się do pracy, poza przypadkiem wrzwy wspomnianym, pracownik jest obowiązany zawiadomić zakład pracy o przyczynie nieobecności i przewidzianym czasie jej trwania pierwszego dnia nieobecności w pracy. Nie później jednak niż w dniu następnym, oświadczyć, przez inne osoby lub przez pocztę. W tym przypadku za datę zawiadomienia uważa się datę stempla pocztowego.

W każdym razie, pracownik jest obowiązany usprawiedliwić nieobecność w pracy lub spóźnienie się do pracy przedstawiając zakładowi pracy niezwłocznie przyczynę nieobecności, a na żądanie kierownika zakładu pracy także odpowiednie dowody.

Czas pracy powinien być w pełni wykorzystywany na prace zawodowe. Zakładanie spraw społecznych, osobistych i innych nie związanych z pracą zawodową powinno odbywać się w czasie wolnym od pracy. Zakładanie takich spraw w czasie godzin pracy jest dopuszczalne tylko w razie konieczności, w granicach i na zasadach określonych w rozporządzeniu oraz w przepisach szczególnych.

Zebrań i narad o charakterze społecznym w zakładach pracy mogą być organizowane tylko na godzinach pracy; jeżeli stosowana jest praca wielozmianowa, zebrań i narad powinny być organizowane w takim czasie i w takim składzie uczestników, aby związane z nimi straty czasu pracy ograniczyć do niezbędnego minimum.

Rozporządzenie stanowi jednak, kiedy, bądź w jakich okolicznościach pracownikowi przysługuje zwolnienie od pracy, z zachowaniem lub bez zachowania prawa do wynagrodzenia.

Utraciło moc niekiedy aktów normatywnych z lat 1951—1973 regulujących dotąd omawiane tu sprawy.

NOWE ZASADY OBOWIĄZKOWYCH UBEZPIECZEŃ BUDYNKÓW ORAZ MIENIA W GOSPODARSTWACH ROLNYCH

Wydane ostatnio rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1974 r. w sprawie obowiązkowych ubezpieczeń budynków oraz mienia w gospodarstwach rolnych (Dz. U. Nr 49, poz. 303) uregulowało w jednym akcie normatywnym obowiązkowe ubezpieczenia: 1) w gospodarstwach rolnych — budynków, mienia ruchomego, ziemiopłodów i zwierząt gospodarskich, 2) w gospodarstwach rolnych — budynków i mienia ruchomego właścicieli tych budynków oraz zwierząt gospodarskich. Treść rozporządzenia ujęta została w następujące rozdziały: I. Przepisy ogólne, II. Określenie wartości ubezpieczenia ziemiopłodów, III. Ubezpieczenie budynków i mienia oraz dokumentacja ubezpieczeń, IV. Ubezpieczenie budynków, V. Ubezpieczenie mienia ruchomego, VI. Ubezpieczenie zwierząt gospodarskich, VII. Obowiązki właścicieli, IX. Wyłączenia z ubezpieczenia, X. Przepisy końcowe.

Wartość ubezpieczenia budynków i mienia oraz ziemiopłodów i zwierząt należących do osób fizycznych ustalana jest przez PZU. PZU prowadzi również ewidencje: obszarów użytków rolnych w gospodarstwach rolnych, budynków oraz inwentarza.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

POLSKA NA MORZU — ROK 2000

JERZY SURDYKOWSKI

W GRUDNIU ubiegłego roku odbyła się pod auspicjami trzech instytucji — Komitetu Badań i Prognoz PAN „Polska 2000”, Komitetu Badań Morza PAN oraz Gdańskiego Towarzystwa Naukowego — sesja naukowa „Polska na morzu 2000”. Nie mogąc osobiście uczestniczyć w grudniowych obradach, dopiero teraz zapoznałem się z tekstami 23 referatów wygłoszonych na sesji. Zostaną one zresztą (w wersji skróconej) wydane niedługo staraniem Komitetu „Polska 2000” przez „Ossolineum” w znanej serii zawierającej prace prognostyczne będące owocem kolejnych sesji Komitetu. W ten sposób niezmiernie bogaty materiał zawarty w owoch 23 referatach (a są to w większości referaty zbiorcze, stanowiące syntezę kilku opracowań częściowych) znajdzie drogę do nieco szerszego rozpowszechnienia i dotrze do nie tak już wąskiego grona ludzi zajmujących się zawodowo lub społecznie szeroko pojętą problematyką morską. Materiał ten trzeba uznać za bardzo bogaty i ciekawy nie tylko dlatego, że temat „Polska na morzu 2000” jest niezmiernie obszerny i nie nakłada ograniczeń branżowych czy specjalizacyjnych, co zawsze następowało przy poprzednich spotkaniach prognostycznych poświęconych sprawom morskim (np. „Porty 2000”, czy „Prognozy rozwoju gospodarki morskiej”). Nie było bowiem dotychczas w sprawach morskich spotkaniach, które by zgromadziło jednocześnie tak wielką liczbę wybitnych specjalistów różnych dziedzin nauki w rozmaity sposób powiązanych z morzem i które by doprowadziło do opracowania przez nich materiałów prognostycznych naświetlających w różny sposób to samo zagadnienie.

Pytanie o to, co dziś możemy powiedzieć lub chociażby tylko przypuszczać o kwestii działalności Polski i Polaków za lat 25 na morzu

oraz nad morzem, jest na tyle ogólne, że nie zostało wyczerpane ani zamknięte, mimo udziału w sesji wielu wybitnych uczonych i mimo opracowania przez nich bogatego materiału w postaci referatów syntetycznych i częściowych. Nie pretendując nawet do dokonania streszczenia wszystkiego, co tam zostało zawarte, ograniczę się w tym miejscu do skróconego przytoczenia niektórych tylko myśli, jakie w owych referatach znalazłem i jakie wydały mi się szczególnie istotne.

● Makroregion nadmorski (województwa: gdańskie, koszalińskie i szczecińskie) to dziś mniej więcej 10 proc. ludności kraju, ale tylko około 9 proc. wytworzonego dochodu narodowego, lecz za to prawie 12 proc. aktualnych nakładów inwestycyjnych. Za to w roku 1990 makroregion ten wytwarzać powinien 13 proc. dochodu narodowego przy niezmienionych proporcjach ludnościowych. „Polska morska” znajduje się więc w fazie bardzo ważnych dla niej i szybciej niż w innych regionach kraju przebiegających przekształceń. Jest to część Polski, która daje dziś za mało w stosunku do swych potencjalnych możliwości, ale w wyniku silniejszego niż gdzie indziej „przyspieszenia inwestycyjnego” przekształcać się ma w region dający więcej niż inne, gospodarujący efektywniej.

● Przyspieszenie w gospodarce morskiej, jakie obserwuje się po 1970 roku, wynika z konieczności nadrobienia opóźnień narosłych w latach minionych. Na przykład w 1950 udział Polski sięgał 1,4 proc. światowych obrotów portowych, w

1970 już tylko 0,7 proc. Dynamika rozwoju gospodarki morskiej w nadchodzących pięćdziesięciu latach takżę pozostać wyższa niż reszta gospodarki, jeżeli chcemy wykorzystać szanse wynikające z powiązań gospodarczych ze światem i sprostać potrzebom wynikającym ze wzrostu wymiany handlowej.

● Mimo że przyspieszony rozwój gospodarki morskiej utrzyma się w dłuższym okresie, Polska pozostaje krajem „lądowym”. Gospodarka ścisła morska dawała w początkach lat siedemdziesiątych 1,5 proc. dochodu narodowego, w 1980 roku — po zrealizowaniu najbardziej dynamicznego z prognozowanych wariantów rozwoju — da 3,0—3,6 proc.

● Ten szybki rozwój gospodarki morskiej może powodować w makroregionie nadmorskim liczne perturbacje i trudności wynikające z braku rąk do pracy, dysproporcji między rozwojem przemysłu a infrastrukturą, pomiędzy urbanizacją a środowiskiem biologicznym. Trzeba się liczyć z wystąpieniem takich czy innych „trudności wzrostu”.

● Piękne perspektywy stoja przed polskim przemysłem okrętowym, jeśli wykorzysta szanse wynikające ze swej specjalizacji w dziedzinie statków technicznie złożonych. Nowe statek doki mogą powstać obok Gdyni również w Gdańsku i Szczecinie. Po 1980—85 roku może zaistnieć konieczność budowy wielkiej stoczni w Porcie Północnym oraz nowej stoczni na Wybrzeżu Środkowym lub Zachodnim. Małutka stocznia w Uście przekształcić się powin-

na w wielki zakład produkujący statki średniej wielkości.

● Trudności czekają nasze rybostwo. Zawłaszczanie przez państwa nadbrzeżne łowisk szelfowych oraz postępujące ograniczenia konwencyjne na dostępnych łowiskach stawiają pod znakiem zapytania możliwość znacznego przekroczenia dzisiejszych połowów ryb konsumpcyjnych. Istnieją natomiast duże perspektywy rozwoju połowów ryb na mączkę, głowonogów, krilla oraz połowów ryb konsumpcyjnych w drodze porozumień z państwami nadbrzeżnymi (o ile nie będą stawały nadmiernych żądań w kwestii opłat licencyjnych).

● Bałtyk jest obszarem perspektywnym, jeśli chodzi o możliwość odkryć bogactw naturalnych. Poszukiwania i badania są dalekie od zakończenia. Istnieje też konieczność wyjścia Polski „na szerokie wody” w dziedzinie poszukiwań surowców na dnie i pod dnem oceanu. Istnieją tu nie wykorzystane możliwości współpracy z państwami RWFG oraz z państwami nadbrzeżnymi III świata.

● Uzbrojenie techniczne naszej hydrotechniki jest dość całkowicie niewystarczające dla podjęcia zadań wynikających z prognozowanej rozbudowy portów, stoczni, urządzeń ochrony wybrzeża itp.

● Być może około roku 2000 trzeba będzie poważnie rozpatrzyć projekt „wysłodzenia” Bałtyku przez odcięcie go od dopływu wody słonej

czyli przez przekształcenie w słodkowodne jezioro. Zmusić nas mogą do tego niekorzystne przekształcenia klimatu w Europie Środkowej oraz deficyt wody.

● Muszą powstać nowe instytucje naukowe zajmujące się szeroko pojętą problematyką morską jak Międzyresortowy Instytut Okrętownictwa, Instytut Oceanologii PAN, Narodowe Centrum Danych Oceanograficznych i inne. Istnieje potrzeba znacznej rozbudowy floty badawczej. Znacznie rozwinęły winien zostać potencjał naukowy humanistyki morskiej.

Listę problemów można by ciągnąć jeszcze długo. Świadczy to do wodo. o bogactwie materiału, po który bliżej zainteresowanych odsyłam do przygotowywanej, wspomnianej niedawno publikacji książkowej. Do wnieśliśmy zaprezentowanego materiału zaliczyć należy zbytnie ubóstwo problematyki człowieka i jego osobowości w warunkach rozwijającej się szybko gospodarki morskiej i związanej z nią nadbudowy. Nie znaczy to, iż tej problematyki nie zaprezentowano, lecz człowiek występuje tu głównie pod postacią „kadry” oraz jako „jednostka konsumująca”; jako użytkownik usług, mieszkań i infrastruktury. Sprawa przemian osobowości (zamierzonych, lecz także żywiołowych) należy do najtrudniejszych, zwłaszcza gdy chodzi o styk człowiek — morze. Tym niemniej warto ją podjąć w zakresie o wiele szerszym.

nowe przepisy i zarządzenia

DOKONCZENIE ZE STR. 5

Właściciel budynku oraz mienia, objętych ubezpieczeniami, opłaca składki za te ubezpieczenia według stawek określonych odrębnymi przepisami (zob. poprzedni numer „ZYCIA GOSPODARCZEGO”).

Rozporządzenie ustala także inne obowiązki właściciela budynków oraz mienia.

PZU powinien wypłacić odszkodowanie w zasadzie w ciągu miesiąca od dnia otrzymania zawiadomienia o szkodzi.

Utraciły moc cztery dotychczasowe rozporządzenia z dnia 1 lutego 1972 r., regulujące omawiane zagadnienia.

WZORY PISM ZWIĄZANYCH ZE STOSUNKIEM PRACY

W związku z wejściem w życie kodeksu pracy, ogłoszone zostały wytyczne nr 77 Ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z dnia 24 grudnia 1974 r. w sprawie ustalania i wprowadzenia wzorów formularzy pism do stosowania w sprawach związanych ze stosunkiem pracy oraz protokołu ustalania okoliczności i przyczyn wypadków przy pracy (Dz. Urz. Min. Pracy, Plac i Spraw Socjalnych Nr 17, poz. 34).

Do czasu wydania formularzy centralnych, zatwierdzonych przez Komisję Racionalizacji Druków przy Prezescie Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar, wytyczne ustalają i ogłaszają jednolite wzory formularzy dotyczących: zatrudniania pracowników, zawierania, wypowiedziania i rozwiązywania umów o pracę, wymiaru urlopu wypoczynkowego, świadectw pracy oraz protokołów ustalania okoliczności i przyczyn wypadków przy pracy.

Wszystkie te wzory (w liczbie 9) opublikowane zostały jako załączniki do wytycznych.

SLUŻBA FUNKCJONARIUSZY POŻARNICTWA

Ukazał się dekret z dnia 27 grudnia 1974 r. o służbie funkcjonariuszy pożarnictwa (Dz. U. Nr 50, poz. 321).

Funkcjonariuszem pożarnictwa może być obywatel polski, który daje rękojmię należytego wykonywania obowiązków służbowych oraz posiada określone kwalifikacje, odpowiedni stan zdrowia i warunki fizyczne do służby w jednostkach ochrony przeciwpożarowej.

Stosunek służbowy funkcjonariuszy pożarnictwa nawiązuje się na podstawie mianowania.

Funkcjonariuszy pożarnictwa obowiązują czas pracy stosowany w zakładach pracy, w których pełnią służbę.

Dekret unormował m. in. stopnie pożarnicze, obowiązki i prawa funkcjonariuszy pożarnictwa i ich odpowiedzialność dyscyplinarną, zmiany w stosunku służbowym i zwolnienie ze służby.

UTWORZENIE ZJEDNOCZENIA PRZEDSIĘBIORSTW HANDLU SPOŻYWCZEGO

Uchwała nr 275 Rady Ministrów z dnia 29 listopada 1974 r. (Monitor Polski, Nr 42, poz. 247) utworzyła z dniem 1 stycznia 1975 r. Zjednoczenie Przedsiębiorstw Handlu Spożywczego z siedzibą w Warszawie przez przekształcenie dotychczasowej Centrali Spożywczej w Warszawie.

Nadzór nad Zjednoczeniem sprawuje Minister Handlu Wewnętrznego i Usług.

W Zjednoczeniu zgrupowane są 22 Wojewódzkie (i równorzędne) Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego oraz Przedsiębiorstwo Obrotu Spożywczymi Towarami Importowanymi.

Uchwała stanowi m. in., że podstawowym zadaniem Zjednoczenia jest organizowanie rynku wewnętrznego artykułów spożywczych.

Zjednoczenie może prowadzić działalność produkcyjną i pomocniczą w zakresie niezbędnym do zapewnienia wykonania zadań Zjednoczenia oraz usługową w zakresie branży.

PODATEK OD FUNDUSZU PŁAC

Uchwała nr 291 Rady Ministrów z dnia 13 grudnia 1974 r. (Monitor Polski, Nr 42, poz. 248) wprowadziła kilka zmian w uchwale nr 264 Rady Ministrów z dnia 8 października 1972 r. w sprawie podatku od funduszu plac (Monitor Polski Nr 48, poz. 239).

M. in. nowy tekst § 2 uchwały stanowi, że podatek od funduszu plac obowiązujący się opłacać jednostki gospodarki uspołecznionej, wypłacające wynagrodzenia wynikające ze stosunku pracy i umowy agencyjnej (z wyjątkiem umowy dotyczącej agencji prowadzonej w formie rozliczenia zryczałtowanego) całkowicie zwolnione od podatku od wynagrodzeń w przepisach o placach mających zastosowanie po dniu 30 kwietnia 1972 r.

Podatek od funduszu plac przewidziany uchwałą nr 291 ma zastosowanie do wynagrodzeń wypłacanych od dnia 1 czerwca 1974 r. i płatny jest w drodze przelewu na rachunek urzędu właściwego organu administracji państwowej po dokonaniu ostatecznego obliczenia sumy wynagrodzeń objętych funduszem plac, nie później jednak niż do dnia sporządzenia sprawozdania finansowego za miesiąc, którego dotyczy wypłata.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

CUKIER KRZEPI — BIAŁKO JESZCZE LEPIEJ

KAZIMIERZ MICHAŁSKI

Buraki cukrowe w naszej strefie geograficznej, to nie tylko surowiec do produkcji cukru. Roślina ta odgrywa też wielką rolę jako dostarczący węglowodanów, jak również białka pastewnego. Cukrownia — to także fabryka pasz.

W YCHODZĄC z założenia, że pasze są kluczowym problemem naszego rolnictwa, podejmę próbę skreślenia uwag na temat perspektyw uprawy buraków cukrowych na przykładzie Rzeszowszczyzny. Gospodarka cukrownicza tego regionu jest bodaj najlepszym przykładem wielkich a nie wykorzystanych możliwości produkcji żywności, która może i powinna być czynnikiem dynamizującym dalszy rozwój tej ziemi.

PERSPEKTYWY

W ciągu kilkunastu ostatnich lat wysuwane były różne koncepcje, dotyczące zwiększenia produkcji buraków cukrowych w Polsce. W roku 1960 międzyresortowa komisja proponowała 690 tys. ha — jako areal możliwy do osiągnięcia przy uwzględnieniu warunków przyrodniczych i ekonomicznych. Dwa lata temu, według poglądów resortu rolnictwa — opartych na analizie warunków glebowych — uprawa buraków cukrowych powinna osiągnąć areal o około 800 tys. hektarów w roku 1980 na pokrycie potrzeb rolnictwa i przemysłu. Propozycje te nie opierały się jednak na nowych opracowaniach Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa — dotyczących kompleksów gleb przydatnych pod uprawę buraków. Program produkcji buraków cukrowych w latach 1975—80 — opracowany w 1974 roku — jest śmielszy. Możliwość uprawy buraków cukrowych szacowane są na około 800 tysięcy hektarów. Prawdopodobnie jednak propozycje te nie uwzględniają najnowszych opracowań IUNG — na temat waloryzacji rolniczej przestrzeni produkcyjnej. Biorąc je pod uwagę, jak również stosując optymalizację struktury zasiewów, odpowiednią technologię uprawy i konserwacji pasz, można sądzić, że milion hektarów buraków cukrowych w Polsce jest propozycją umiarkowaną i realną. Przykładem regionalnych możliwości zwiększenia uprawy buraków cukrowych jest woj. rzeszowski.

Ziemia Rzeszowska zajmuje wysoki, bo 4 miejsce w kraju pod względem waloryzacji rolniczej przestrzeni produkcyjnej, uwzględniającej warunki glebowe, agroklimat, rzębie terenu i warunki wodne środowiska. Wśród 321 powiatów w kraju, czołowe miejsce zajmują: Przeworsk 13, Rzeszów 35, Przemyśl 40, Łańcut 44, Jarosław 52. Warunki te nie zostały dotychczas wykorzystane. Krów tu dużo, a mało mięsa i mleka. Rzeszowskie sprowadza z woj. lubelskiego 80 milionów litrów mleka rocznie, importuje około 300 tys. pasz tręśdych. Uprawa buraków cukrowych, nawet w roku 1974 po podwyższeniu cen, zmniejsza się z 12,9 tys. ha w roku 1973 na 12,0 tys. ha w roku 1974. Możliwość uprawy buraka cukrowego ocenia się w tym województwie na około 50 tys. hektarów, co wobec dotychczasowego ograniczenia arealu, przy jednoczesnym preferowaniu odmian o małym znaczeniu dla produkcji pasz — wskazuje na skalę rezerw i zadań.

NOWA TECHNOLOGIA

Nowa technologia uprawy polega na stosowaniu genetycznie jednonasiennego materiału siewnego, herbicydów do niwelenia chwastów, a także środków ochrony roślin oraz odpowiednich maszyn do uprawy, siewu, pielęgnacji i sprzętu. Średnio, w wyniku nowej technologii, można zmniejszyć w ciągu najbliższych pięciu lat pracochłonność uprawy buraków cukrowych z około 400 do 150 roboczogodzin na hektar.

W roku 1974 wpisana została do rejestru odmian oryginalnych pierwsza krajowa odmiana genetycznie jednonasienna Tri-Mono oraz przyjęto do księgi zgłoszeń dwie odmiany również genetycznie jednonasienne PN Mono 1/72 i PN Mono 2/72, wyhodowane w wyniku współpracy Polskiej i NRD.

Jednocześnie dla poprawy jakości materiału mechanicznie preparowanego, który zdaniem plantatorów jest niskiej jakości, podjęte zostały decyzje dotyczące zakupu w roku bieżącym odpowiednich urządzeń do produkcji nasion mechanicznie preparowanych i odczkowanych, co stwarza podstawy, łącznie z hodowlą nowych odmian, racjonalizacji produkcji buraków cukrowych.

Jak ważna jest to sprawa i jak wielkie istnieją zadania, świadczy m. in. fakt, że woj. rzeszowski. W roku 1973 siew punktowy buraków cukrowych wykonany został tylko na jednym hektarze, a więc eksperymentalnie. W roku 1974 nowa technologia zastosowana została na 10 hektarach.

K. Miękus i R. Stachurka wykazali na łamach „Nowego Rolnictwa”, w dyskusji na temat poszukiwania nowych źródeł białka, że buraki cukrowe z jednego hektara przy odpowiednim dodatku związków azotowych, umożliwiają osiągnięcie prawie 4-krotnie wyższej produkcji mięsa, w porównaniu z hektarem innych roślin pastewnych. Wiąże się to także z nowymi metodami konserwacji pasz.

Unowocześniona jednakże musi być hodowla buraka. W porównaniu z celami hodowli buraków z pierwszej połowie naszego wieku, obecnie jej zadania rozszerzyły się i jednocześnie zwiększyła się na świecie ilość odmian stawianych rolnictwu do dyspozycji, zwłaszcza jednonasienne. Preferowane ich cechy gospodarcze, to przede wszystkim jakość materiału siewnego (jednonasienność), wysokość osiąganych plonów, wygląd zewnętrzny (kształt oraz osadzenie w ziemi), substancja buraka i jego konsystencja. Nowoczesne podejście do hodowli wymaga także dostosowania instrukcji uprawy do warunków przyrodniczych w danym rejonie oraz kierunków użytkowania buraków.

KONCENTRACJA PRODUKCJI

Koncentracja produkcji umożliwiła tworzenie dużych jednostek produkcyjnych przy uproszczeniu struktury produkcji, zgodnym z wymaganiami zmianowania roślin. Przykładem procesu koncentracji produkcji (również w woj. rzeszowski, gdzie rolnictwo jest szczególnie rozdrobnione, a 42,4 proc. gospodarstw ma mniej niż 2 ha) są zespoły formy gospodarowania. Tworzą się tu zespoły indywidualnych rolników, które mają możliwość unowocześnienia organizacji pracy i zwiększenia produkcji.

Realizacja zadań z tego zakresu w produkcji buraków cukrowych nie jest jednak zadaniem łatwym. Buraki cukrowe, w odróżnieniu np. od krzewów owocowych czy sadów, wchodzi do plodowianów jako trwałe ich ognio. Powierzchnia uprawy zależy od udziału gleb buraczanych w ogólnej powierzchni ziemi ornej, stopnia zakazenia gleb matwikiem burakowym, sily robotniczej gospodarstwa oraz możliwości zbytu i przerobu buraków. Na polach słabo lub wcale nie zakazanych można uprawiać najwyżej 25 proc. roślin będących żywicielami tego nicienia, groźnego szkodnika, występującego w dużym nasileniu na przykład na Kujawach.

W praktyce można znaleźć przykłady gospodarstw wyspecjalizowanych w produkcji buraków cukrowych. Na terenie np. Bydgoskiego przykłady takie nawet są opracowane przez Rejonowy Rolniczy Zakład Doświadczalny w Minikowie. Z opracowań tych wynika, że np. w gospodarstwie Wojciecha Suchonia we wsi Sadki, duży udział buraków cukrowych w strukturze zasiewów umożliwił wysoką obsadę inwentarza — 160 sztuk dużych na 100 ha. Przykłady gospodarstw, opierających produkcję zwierzęcą na paszach, jakich dostarcza uprawa buraka cukrowego, znajdujemy również w Rzeszowskiem. Ich zarejestrowanie oraz stymulowanie rozwoju zespołów uprawy buraka cukrowego jest wdzicznym zadaniem dla Rolniczego Rejonowego Zakładu Doświadczalnego w Boguchwale. W powiecie łanickim na przykład największy udział buraków cukrowych występuje w Kosinie. W tej gminie obsada bydła na 100 ha przekracza 110 sztuk, a wydajność mleka wynosi około 3500 litrów od jednej krowy. Gospodarstwa uprawiające buraki cukrowe są mocne ekonomicznie, o dużej obsadzie inwentarza.

W Rzeszowskiem podejmowane są prace dla zorganizowania rejonu cukrowniczego-paszowego, który będzie surowcowym zapleczem dla nowej cukrowni w Ropczycach. Prace organizatorskie — mające na celu zwiększenie udziału buraków cukrowych w strukturze zasiewów muszą być prowadzone na terenie gmin, przy ścisłym współdziałaniu przemysłu cukrowniczego z przemysłem mleczarskim i mięsnym — w celu odpowiedniego profilowania produkcji, organizacji usług produkcyjnych i transportowych. Punktem wyjścia dla tych prac jest opracowanie wytycznych w zakresie rejonizacji i rozmieszczenia produkcji.

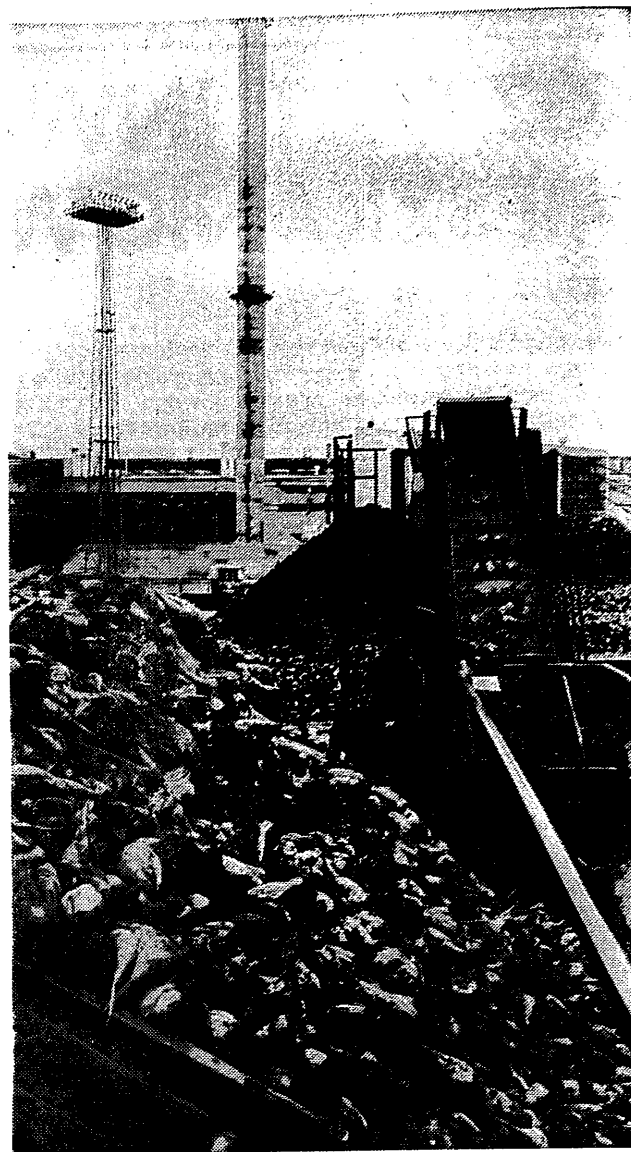
CUKROWNIA I FABRYKA PASZ

Artykuł pt. „Nowa cukrownia w Rzeszowskiem” opublikowany w 1973 r. w „Nowym Rolnictwie” kończył się pytaniem, czy projekty „made in Poland for Poland” muszą korzystać z taryfy ulgowej. Przy realizacji Wębkowickiej pominięto zostały tak zwane inwestycje plantacyjne, a również zdolności suszarnicze zostały zaplanowane w niedostatecznej skali, w okresie kiedy cukrownie podejmowały także kontraktację zielonek i produkcję soku.

Również sugestie pod adresem projektantów cukrowni w Łapach zwracały uwagę na profil produkcji i konieczność likwidacji kampanijnego charakteru tego przemysłu.

Projekt cukrowni w Łapach miał być także podstawą inwestycji w Ropczycach w woj. rzeszowski. Wprawdzie dyskusje na tematy zasadnicze często naruszają interesy określonej grupy, w tym przypadku projektantów, to jednak dyskusje takie w woj. rzeszowski podjęto już w roku 1973 w grudniu, broniąc się przed mechanicznym eksportem dokumentacji cukrowni w Łapach. Umożliwiło to uściślenie poglądów w kierunku projektowania cukrowni w układzie dwufazowej produkcji, tzn. uzyskiwania soku zagęszczanego, przerabianego po skrojeniu buraków. W dyskusji wykorzystano fakt, że właśnie w Rzeszowskiem w Cukrowni „Przeworsk” już w 1970 roku opracowany został pod naukowym kierownictwem Politechniki Łódzkiej projekt przebudowy cukrowni według wymienionych zasad.

Myśl przewodnią przy projektowaniu rzutuje na społeczną przydatność urządzeń przez wiele dziesiątków lat. Zagadnienie to jest szczególnie ważne w przemyśle cukrowniczym. Większość eksploatowanych obecnie zakładów jest przestarzała, zwłaszcza w zakresie urządzeń energetycznych, warunkujących ciągłość ruchu fabryk. Możliwość rozbudowy fabryk są więc niewielkie i dlatego szybkie zwiększenie mocy przerobowych przemysłu następować może jedynie przez budowę nowych



Fot. CAF

fabryk. Lokalizacja nowych fabryk w rejonach o dużych możliwościach uprawy buraka cukrowego pozwoli na stopniową likwidację dysproporcji, występujących między mocami produkcyjnymi przemysłu a produkcją buraków cukrowych w poszczególnych rejonach kraju.

Tradycyjny sposób myślenia utożsamia cukrownię z fabryką produkującą tylko cukier. Sezonowość dotychczasowej pracy cukrowni, duża masa surowca buraczanego oraz jego nietrwałość, stwarzają potrzebę poszukiwania nowych rozwiązań technologicznych, spełniających warunki najbardziej efektywnego inwestowania. Taką koncepcję przedstawiał w roku 1970 „Przeworsk”, ale bezskutecznie. Koncepcja nowego inwestowania — ta sama — została odkryta we Wrocławiu w roku 1973. Dopiero więc Ropczycy będą nowoczesne, po Wębkowicach, Łapach, Kraśnymstawie i być może Kraśniku?

Dalszym krokiem, który należałoby postawić przy projektowaniu cukrowni jest rozszerzenie profilu produkcji o pasze. W NRD na przykład cukrownia „Gastersleben” produkuje pasze dla wszystkich gatunków zwierząt opierając się na granulatach produkowanych z wyśrodków z dodatkami odpowiednich komponentów, wyrównujących potrzeby białkowe, energetyczne i mineralne. W okręgu Halle w pasze te zaopatrywane są wszystkie gospodarstwa rolne. Gospodarstwa nie ponoszą żadnych kosztów konserwowania pasz.

Jak ważne są problemy mocy przerobowych i profilu produkcji, świadczy przykład woj. rzeszowskiego. Ogranicza się w tym województwie powierzchnię uprawy i mimo tych ograniczeń Rzeszowskie jest eksporterem buraków cukrowych — ok. 90 tys. ton w roku 1972 — do innych cukrowni, a importerem cukru w większej ilości, niż samo produkuje.

Dotychczasowa polityka inwestycyjna i plantacyjna przemysłu cukrowniczego nie stworzyła możliwości dokonywania manewrów gospodarczych w zależności od cen cukru i pasz na światowym rynku i zgodnie z potrzebami

gospodarki żywnościowej kraju. Podmiotowe, instytucjonalne podejście powodowało niedocenianie bardzo ważnych zagadnień produkcji pasz, do czego potrzebne są odpowiednie urzędnicy, jak również racjonalnego odbioru surowca, które powinny być integralną częścią dokumentacji.

Sytuacja ta — podobnie jak i w zakresie produkcji roślin oleistych — jest wynikiem braku badań marketingowych. Istotą socjalistycznego marketingu są badania charakteryzujące sytuację na rynku i rolę poszczególnych artykułów rolnych w różnych okresach, a przede wszystkim programowanie rozwoju produkcji i zmian, które będą następowały w wyniku rewolucji naukowo-technicznej.

Marketing zaczyna się więc w biurze projektów, w planach rozwoju przedsiębiorstw przemysłowych i rolnych, w programach inwestycyjnych. Ma odzwierciedlać ukierunkowanie przedsiębiorstwa na rozwijanie działalności, która jest ekonomicznie i społecznie najbardziej korzystna.

Pierwsza nowoczesna cukrownia oraz rejon cukrowniczego-paszowy maszan realizacją w Rzeszowskiem. W tym rejonie w latach 1950—1970 najwyższe plony osiągnął w skali kraju powiat Tarnobrzeg — 469 q/ha buraków cukrowych. O ile Rzeszowskie w okresie planu 6-letniego pod względem wydajności z hektara zajęło 12 miejsce (187 q/ha), a Bydgoskie 3 miejsce (198 q/ha), to w latach 1966—1970 Rzeszowskie zajęło 5 miejsce (340 q/ha), a Bydgoskie przesunęło się aż na 10 miejsce. O tych sukcesach decydują warunki przyrodnicze — woda, nasłonecznienie, gleby — ale przede wszystkim tutejsza kadra.

zawartości potasu wapniowo-potasowym.”

W wyniku przeprowadzonych doświadczeń szczegółowo omówionych w artykule, stwierdzono, że:

„popioły z węgla brunatnego można traktować jako nawozy wapniowo-magnezowe, a popioły odtłuszczone jako nawozy wapniowo-potasowe. Odpady te mogą być z bardzo dobrym wynikiem wykorzystane przez rolnictwo. Oprócz właściwości odkażających stanowią one pokazne źródło potasu (pyły) lub magnezu (popioły). Popioły z węgla brunatnego są dobrym nawozem wapniowo-magnezowym, szczególnie na kwaśne gleby piaskowe. Przewyższają one działaniem pyły cementowej.

Nawożenie popiołem z węgla brunatnego w większym stopniu niż

nawożenie pyłem odtłuszczonego z cementowni eliminuje niedobory magnezu w glebie. Dawka 20 q popiołu wyraźnie obniża kwasowość, ale nie neutralizuje całkowicie odczynu gleby. Bez większej obawy na gleby piaskowe kwaśne można stosować do 5 t popiołów na 1 ha.

Reakcja roślin na nawożenie popiołem jest wyraźna. Popioły z węgla brunatnego mogą w poważnej mierze (w pobliżu miejsca ich pozyskiwania) zastąpić tradycyjnie nawozy wapniowe będąc równocześnie źródłem magnezu i niektórych mikroelementów.”

M.M.

Henryk Terelak, Wartość nawozowa popiołów z węgla brunatnego i pyłów odtłuszczonego z cementowni, „Nowe Rolnictwo” nr 22/74.

Z KOPALNI NA POLE

„NOWE ROLNICTWO” publikuje interesującą informację o możliwościach wykorzystania odpadów przemysłowych przez rolnictwo. Być może przykład ten wskazuje jeden ze sposobów zagospodarowania rosnących hałd wokół kopalń, elektrowni lub hut. H. TERELAK, autor artykułu w „Nowym Rolnictwie” pisze:

„Przemysł dostarcza co roku znacznych ilości odpadów. Wiele z nich zawiera wapń i magnez, przez co mogą być wykorzystane w rolnictwie zastępując w poważnej mierze nawozy wapniowo-magnezowe. Dla

praktyki rolniczej — ze względu na skład chemiczny — szczególnie interesujące są odpady przemysłu energetycznego oraz cementowni. Przemysł energetyczny dostarcza co roku ponad 10 mln ton różnego rodzaju popiołów.

Skład chemiczny popiołów wskazuje, że oprócz właściwości odkażających mogą być one źródłem znacznych ilości magnezu i innych składników niezbędnych dla roślin. Skład chemiczny popiołu z elektrowni „Konin” wskazuje, że może on być z dobrym skutkiem wykorzystany przez rolnictwo, przynajmniej w re-

jonie jego pozyskiwania. Na szczególną uwagę zasługuje znaczna zawartość w nim magnezu...”

W roku 1973 na terenie powiatu Radomsko przeprowadzono doświadczenia tanowe, których celem było określenie wpływu popiołu na plonowanie i skład chemiczny roślin oraz na właściwości chemiczne gleb. Wartość nawozową popiołów porównano z działaniem pyłów odtłuszczonego z cementowni „Warta”. Wartość nawozowa pyłów odtłuszczonego z cementowni i ich przydatność dla rolnictwa jest już dobrze rozpoznana. Pyły cementowe są dobrym nawo-

LATAJĄCE MASZYNY BEZ TYCH WSPANIAŁYCH MĘŻCZYZN

JACEK NATANSON

RÓŻNIE się działo po wojnie z naszym przemysłem lotniczym. W latach pięćdziesiątych stworziliśmy ogromny potencjał wytwórczy. Potem nastąpiła chuda i coraz chudsze. Nasze fabryki sprzętu lotniczego przestawały się częściowo na produkcję pralek, lodówek i innych towarów mało mających wspólnego z lataniem. Wykwalifikowana kadra odchodziła gdzie indziej.

I oto w latach siedemdziesiątych okazało się, że potrafimy i powinniśmy wytwarzać niektóre typy małych samolotów i helikopterów dla rolnictwa, leśnictwa, kartografii, archeologii, budownictwa. Przed naszym przemysłem lotniczym otwierają się nowe perspektywy w wyniku podpisania ostatnio umowy o współpracy z przemysłem lotniczym ZSRR. Rozwijamy także rodzime konstrukcje, np. Fabryka WSK-Okecie opracowała bardzo udany prototyp samolotu dla rolnictwa PZL-108 („Kruk”), WSK w Mielcu — M-15, pierwszy na świecie odrzutowy samolot rolniczy.

Równocześnie, zgodnie z duchem czasu i potrzebami nowoczesnej gospodarki — rozwijają się w naszym kraju usługi lotnicze.

Działająca od 1955 r. Kolumna Transportu Sanitarnego dysponuje oddziałami we wszystkich miastach wojewódzkich (poza Łodzi i Opola). W skali rocznej stanowi to 11—12 tysięcy usług i coroczny stały ich wzrost o 10 proc.

Zakład Usług Agrolotniczych WSK-Okecie znany jest w wielu krajach. Zespoły opylające oraz nawożące pola i lasy pracują w Czechosłowacji, Austrii, NRD, RFN, Finlandii, Libii, Tunezji, Algierii, Egipcie, Sudanie, Etiopii. Łącznie obsługuje za granicą 3 mln ha, czyli więcej niż w kraju.

Niedawno powołano do życia Przedsiębiorstwo Usług Lotniczych. Zamierza ono skupić w swej gestii ponad sto małych samolotów dyspozycyjnych, a także rozwijać usługi dla fotogrametrii, archeologii itd.

Wreszcie — Polskie Linie Lotnicze „LOT”, przeżywające etap intensywnego rozwoju.

Wiele jest innych dziedzin gospodarki, w których usługi lotnicze stają się nie zastąpione i wyspecjalizowane. W minionym roku obchodzono 30-lecie lotnictwa cywilnego w Polsce Ludowej. W prasie ukazało się wiele wywiadów tchnących optymizmem, wycieczek osiągnięć, zapowiadających świetlane perspektywy. W artykule dla „Skrzydlatej Polski” (22 lipca 1974) minister Komunikacji stwierdził m. in., że do roku 1990 należy się spodziewać wielokrotnego wzrostu zadań stojących przed lotnictwem cywilnym. Przykładowo: PLL „LOT” zwiększy w tym czasie swoje usługi siedmiokrotnie, lotnictwo dyspozycyjnie — kilkunastokrotnie.

Należałoby się cieszyć. Ale ludzie odpowiedzialni za lotnictwo cywilne nie mają spokojnych snów. Czy może istnieć kraj, który wytwarza lokomotywy, a nie dysponuje maszynami; producent statków, któremu brak marynarzy; hodowca koni wyścigowych, na których nie ma kto jeździć? Niemożliwe? Możliwe.

Wytwarzamy obecnie dużo i coraz więcej samolotów lotnictwa cywilnego, natomiast napływ lotników do PLL „LOT”, Zakładu Usług Agrolotniczych, Pogotowia Lotniczego, Przedsiębiorstwa Usług Lotniczych jest coraz mniejszy. A średnia wieku pilotów — ponad 40 lat.

Piramida wieku zatrudnionych wygląda w ten sposób, że większość stanowią piloci 40-letni i starsi, a wierzchołek grupka młodszych, zbyt mało doświadczonych, by jej powierzyć odpowiedzialne zadania. W środku — wyrwa. Zdarzają się precdensy, że przedłuża się licencję pilotom, którzy ukończyli 55 lat. To są to pracownicy doświadczeni,

pełnosprawni, dopuszczeni do wykonywania zawodu przez surowe komisje — nie zmienia faktu.

Rozwijające się przedsiębiorstwa lotnictwa cywilnego potrzebują ludzi „na gwałt”. Kwitnie więc kaperownictwo. Od kilku lat ogólna liczba pilotów nie zwiększa się ani trochę. Rzecz w tym, że obecnie wszystko obraca się w „zaczarowanym kręgu” tych samych ludzi. Chodzi natomiast o ściąganie nowych. Niedawno przeczytałem z emfazą napisany reportaż, o tym jak Zakład Usług Agrolotniczych WSK-Okecie zorganizował kolejny kurs szkolenia pilotów. W październiku ub. roku 40 pilotów z całego kraju zdobywało wiedzę w Lesznie Wlkp. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie jeden mały szczegół — o toż zdecydowana większość uczestników konkursu, to piloci i instruktorzy aeroklubów. Któż więc będzie latał i kształcił młodzież w aeroklubach?

Poszczególne przedsiębiorstwa lotnicze bawią się we wzajemne „podchody”, z czego później wynikają żale i dasy. Nie ma jednolitego, wspólnoty interesów. Atmosfera jest niezdrów. Kością niezgody stali się piloci, a raczej ich brak. Z tego powodu Zakład Usług Agrolotniczych rezygnuje z niektórych ofert eksportowych. Z tego powodu jego działalność krajowa rozwija się wolniej od zapotrzebowania.

W latach 1945—50 istniała Cywilna Szkoła Pilotów i Mechaników przy Ministerstwie Komunikacji w Ligotce Dolnej. Przeszły przez nią rzesze pilotów przedwojennych, którzy weryfikowali swoje kwalifikacje. Kształcony tam również „zółtodziób”. Mimo bardzo ciężkich warunków pracy, wydano setki licencji lotniczych.

W roku 1950 szkołę przemianowano na Centrum Wyszczolenia Lotniczego i przeniesiono do Wrocławia, gdzie opiekowała się nią organizacja „Służba Polsce”. Na jednym kursie było 200—300 pilotów. W 1954 Centrum przeniesiono do Krosna nad Wisłokiem. Działalność zaczęła się powoli kruszyć. Od 1957 r. szkolenie prowadzi nieprzerwanie Aeroklub PRL. Początkowo w Krośnie. Lecz w tym Ośrodku powstało Centrum Wyszczolenia Spadochronowców, które stało się dysponentem terenu.

Obecnie istnieje wprawdzie w Lesznie tzw. Centrum Wyszczolenia Lotniczego, lecz wbrew swojej nazwie zajmuje się szybownictwem. Tak więc anno domini 1975 nie mamy w kraju żadnej szkoły lotnictwa cywilnego. W 40 jednostkach organizacyjnych Aeroklubu kształcą się po 2—3 „żelaznych studentów”. Żelaznych, bo brak sprzętu i instruktorów. Aby uzyskać licencję pilota, trzeba „wylać” co najmniej 150 godzin. Przy tym tempie — nauka trwa nieraz do 5—10 lat. Setki młodych odchodzą z kwitkiem, bo brak miejsc. Wielu już w trakcie nauki zniechęca się i podejmuje pracę w innych zawodach. Dotacje, o które Aeroklub PRL co roku walczy, utrzymują się na tym samym poziomie, a nawet mają tendencję do spadku. Podobnie liczba szkolenych, z których tylko jednostki trafiają czasem do lotnictwa cywilnego.

W sporcie samolotowym nie liczymy się. Nie bierzemy udziału w zawodach międzynarodowych. Nawet sukcesy naszych pilotów szybowcowych stały się pieśnią przeszłości.

Właściwie jedno jest obecnie źródło dopływu nowych kadr do lotnictwa cywilnego — wojsko. Nowe kadry — to znaczy „weterani” lotnictwa wojskowego, którzy są już w cywilu, a chcą sobie jeszcze polatać i „dorobić”. Czwadziestolatki tych trzeba przeszkolić gruntownie, przeszkalać, gdyż specyfika i styl pracy są tu zupełnie odmienne.

Rozmawiałem niedawno z byłym pilotem, który pamięta jeszcze czasy Skarżyskiego, Idzikowskiego, Wigury, Bajana.

Gdzie dzisiaj takie orły, sokoły, herosy? Nie ma. Może i dobrze. Inne czasy. Koniec ery romantyzmu. Młodzi ludzie mają tyle możliwości pracy i dobrych zarobków. Jeśli odejdą raz spod bramy Aeroklubu, nie będą się tam pchać powtórnie drzwiami i oknami. Znajdą sobie spokojniejszą pracę. Mało kto godzi się teraz na latanie wyrzecz, czekania na licencję, niepewności — tylko po to, żeby uprawiać ten niebezpieczny zawód.

Wydaje się, że działanie powinno pójść dwiema drogami. Po pierwsze należy opracować centralny plan rozwoju szkolenia w naszym kraju i potem starać się go konsekwentnie realizować. Zlikwidowałoby to atmosferę niepewności, tymczasowości, zniechęcenia młodych. Ale do tego konieczna jest duża, nowoczesna „szkoła orląt”. Aby ją zbudować, od podstaw wyposażyć, zakupić samoloty — trzeba zdobyć środki rzędu kilkuset milionów złotych. Tak wielka inwestycja nie ma obecnie szans realizacji. Niemniej jednak trzeba taki plan rozwoju szkolenia opracować, walczyć o niego i czekać na stosowną okazję.

Bardziej realne wydaje się działanie doraźne, opierające się na inicjatywie społecznej i regionalnych ambicjach. Jest w naszym kraju wiele dobrych lotnisk. I jest niemało miast ambitnych, w których ludzie garną się do pracy społecznej. Niedawno ojciec Radomia wystąpił z propozycją, aby stworzyć tam centrum pilotów sportowych, specjalizujących się w akrobacji. Wprawdzie, wbrew stwierdzeniom niektórych gazet, do podjęcia wiążących decyzji jeszcze nie doszło, ale radomska inicjatywa godna jest podkreślenia.

Oczywiście, gdyby stawiać szkołę pilotów od podstaw, koszty urosłyby niepomniernie. Należałoby w związku z tym oprzeć się na Aeroklubie. Przynajmniej w pierwszym etapie. Z czasem przyszłoby usamodzielnienie. Tym sposobem dałoby się tanim kosztem, załatwić sprzęt latający, ściągając go na okres szkolenia z kilku oddziałów Aeroklubu. Również sprawa pasów startowych i urządzeń lotniskowych da się rozwiązać systemem „domowym”. Wystarczyłoby dobrać do porozumienia z gospodarzami terenu i lokalnym oddziałem Aeroklubu.

Szkoła potrzeba odpowiedniego budynku z salami wykładowymi i internatem. Wcale nie musi on słońce kosztować, a jego budowa przebiegać w ślimaczym tempie. Obok międzynarodowego portu lotniczego na Okecie stoją 3 budynki typu „Domot”. Montuje się je w ciągu pół roku kosztem 7 milionów złotych (bez fundamentów). Takie wieloizbowe budynki spotyka się na czas często w ośrodkach wypoczynkowych.

Niedługo, zgodnie z planami, zlikwiduje się lotnisko na Gocławiu. Zostaną hangary. Można by je wykorzystać w proponowanej „szkole orląt”.

Koszt szkoły stworzonej takimi metodami wyniosłby ok. 20 milionów złotych. Przejęcie od amatorskiego do profesjonalnego szkolenia pilotów dla lotnictwa cywilnego szkolenia jest nakazem chwili.

Cały powyższy wywód świadczy, że małymi krokami, przy obojętności, moglibyśmy z czasem dojść do „szkoły orląt”. Trzeba jednak ruszyć z martwego punktu. Po to, by ci wspaniali mężczyźni mogli zasłać za sterami swych latających maszyn.

polemiki i dyskusje

O ELEKTRONICE BEZ DEMAGOGII

WARTYKULE „Dlaczego nie kochamy elektroniki” („Z.G.” nr 50/74) Janusz Dąbrowski napisał do polemiki i dyskusji wokół zarzutów stawianych elektronice. Pozwólę sobie przedstawić trochę opinii i faktów w tej sprawie. Jestem pracownikiem GZE „Unimor” w Gdańsku.

Janusz Dąbrowski w swoim przedłużym artykule wskazuje na grzechy elektroniki i daje „dobre rady” w sprawie unowocześnienia produkcji. Wygląda to trochę tak, jakby rozkapryszone dziecko żądało od matki zabawek, które gdzieś oglądało, a których mama, nie chce mu dać, bo albo ją nie stać na kupno, albo po prostu nie ma ich w sprzedaży. Nie można się egzaltować tym — jak to czyni autor — że różne firmy na świecie oferują w dostatecznej ilości nowoczesne wyroby, które budzą chęć posiadania. Rzeczywiście nie jest w świecie rewelacja sterowanie o parametrach HI-FI i inne nowinki, z których u nas ledwo słychać, a więc OTV z głowicą integrowaną i klawiszowym wybieraniem kanałów itd. itd.

Trudno komuś wmawiać, że elektronika to „pepek świata”. Zapotrzebowanie istnieje nie tylko na wyroby elektroniczne. Społeczeństwo chce żyć dostatnio i mieszkać w godnych warunkach. Czar czterech kółek również robi swoje, i to nie tylko ze sznobiizmu, ale i z potrzeby spędzenia wolnego czasu, a często i dojazdu do pracy. Potrzeby te można mnożyć, a ich ważność i kolejność zaspokojenia nie jest przecież ustalana przez dyrektora technicznego Zjednoczenia „UNITRA”, ob. Bilipsa.

Popatrzmy teraz na elektronikę od „kuchni” i bez zbędnej emocji rozważmy stawiane jej zarzuty.

Prawda, że produkcja jest zbyt niska i że jej szybki przyrost zawsze odbywał się skokowo w wyniku zrealizowania inwestycji. Przyrost produkcji niektórych ważniejszych wyrobów w latach 1950—1973 obrazuje poniższa tabela:

Wyroby	Jedn. miary	Lata					
		1950	1960	1970	1971	1972	1973
Odb. radionon.	tys. szt.	118	627	957	892	952	1150
Odb. telewiz.	„ „	—	171	616	630	730	796
Magnetofony i dyktafony	„ „	—	6,7	184	307	372	510
Gramofony	„ „	—	67,9	274	458	571	539
Tranzystory	mln szt.	—	0,1	10,6	12,4	17,3	23,8
Kondensatory	„ „	—	50,2	265	286	305	391

P RZYZNAM się, że trochę mniej zawiadla polemika z moim artykułem przedstawioną przez pana Stanisława Barzdo. Po stwierdzeniu przez autora, że jest pracownikiem „Unitry”, a właściwie „Unimoru”, spodziewałem się konkretnych argumentów a nie popisów stylistycznych i okraszania, co jest obowiązkiem obywatelskim, a co nie. Najsmutniejsze wydało mi się to, że mój polemista nie ma własnego zdania na temat jakości i nowoczesności naszej produkcji. Z jednej strony pisze bowiem o ogromnych kłopotach, jakie ma przemysł elektroniczny, braku priorytetów itd., co ma zapewne służyć usprawiedliwieniu niskiej jakości, a z drugiej twierdzi, że dokonano ogromnego postępu i że dla elektroniki przysła jeszcze lepsze czasy.

Miałem nadzieję, że pracując w przemyśle elektronicznym mój oponent ma jakieś własne ciekawe koncepcje dotyczące zmian czy usprawnień, ale tego też nie znalazłem w jego wypowiedzi. Tam natomiast gdzie ocenia on mój artykuł, konkretne propozycje podsumowuje określeniem „dobrej rady”, nie proponując w zamian nic innego. Zamiast własnych koncepcji autor prezentuje nam tabelę z Rocznika Statystycznego 1974, która jednak może nas tylko rozśmieszyć. Nie jest to jednak wesoły śmiech, ponieważ skoro już w roku 1970 mieliśmy do

czynienia ze znacznym wzrostem produkcji tranzystorów i kondensatorów, to trudno się domyślić dlaczego w cztery lata później nie mamy w wolnej sprzedaży, bez zapisów, żadnego sprzętu klasy HI-FI?

Nie potrzebna jest nam, w tym przypadku statystyka — bo rocznik mamy w domu; ani też supermodele na wystawach — tylko odbiorniki w sklepach; lecz takie stwierdzenie zdaniem p. S. Barzdo to dziecinne napieranie się. Rozmawiałem z wieloma pracownikami naszej elektroniki, lecz z taką postawą spytam się po raz pierwszy. Mój polemista twierdzi, że elektronika jest kopciuszkiem, nie korzysta z zakupów dewizowych itp. Wykazuje w ten sposób zastanawiającą nieznajomość problemów własnej branży. W dziedzinie elektroniki domowej licencja goni licencję. Zakupiliśmy licencje na: magnetofon szpulowy, magnetofon kasetowy, na różne typy gramofonów, na niektóre odbiorniki, np. „Elzabeth”, a także słuchawki szerokopasmowe i głośniki. Czyżby autor o tym wszystkim nie wiedział a mimo to zabierał głos?

Nie wiem też z jakiego powodu mój oponent uważa, że brakuje mi odwagi, by stwierdzić, że produkty naszych sąsiadów są lepsze niż nasze. Pisałem przecież wyraźnie o dobrych czeskich magnetofonach i gramofonach, o NRD-owskich radiodiodobornikach i wzmacniaczach

Autorowi zabrakło odwagi stwierdzić, że polskie wyroby elektroniczne, ogólnie rzecz biorąc, nie odbiegają „in minus” od wytwarzanych w krajach RWPG, a często je przewyższają. Czyżby to oznaczało, że w krajach tych nie ma zainteresowania nowoczesną produkcją rynkową? Czyste nieporozumienie. Po prostu tam również potrzeby w tym względzie zostały odłożone na plan dalszy, gdyż podobnie odczuwa się brak środków finansowych na ten cel.

Nie należy zapominać, że wyroby rynkowe obarczone są dość znacznym podatkiem obrotowym stanowiącym bezpośredni udział budżetu w akumulacji przedsiębiorstw. W warunkach jednostek inicjujących stałe stawki procentowe, liczone od sprzedaży według cen zbytu, nie pozwalają na manewr na rzecz zwiększenia materiałowego lub pracochłonności, co zawsze występuje przy wprowadzeniu na rynek nowych wyrobów o wyższych parametrach jakościowych.

Elektronika jest ilustracją przysłówia że „z pustego i Salomon nie naleje”. Nie korzystając z państwowego rogu obfitości na inwestycje, zakupy dewizowe zespołów, maszyn i urządzeń, a także nie mając priorytetu w zakresie przerobu inwestycyjnego — funkcjonuje na zasadzie łatania dziury. A przecież — oprócz elektroniki — mamy jeszcze w kraju wiele ważnych zadań; choćby żatwierdzone w ostatnich latach programy budownictwa mieszkaniowego, żywienia i oświaty. Szkoda, że to nie dotarło do Janusza Dąbrowskiego.

W naszym Zjednoczeniu niemal wszystkie przedsiębiorstwa są nie doinvestowane. Mimo to, moje zakłady — Gdańskie Zakłady Elektroniczne „UNIMOR” podwyższyły swoją moc przerobową w zakresie odbiorników telewizyjnych uszczuplając znacznie powierzchnie magazynowe, administracyjne i socjalne. Przedsiębiorstwo od lat zabiegało o budowę nowego zakładu; a kiedy już budowa się rozpoczęła, okazało się, że nie jest to inwestycja priorytetowa i stał już na wstępie są opóźnienia w realizacji robót.

Doceniamy potrzeby społeczeństwa, gdyż i sami jesteśmy jego członkami. Mamy podstawy sądzić, że w końcu przysła dobre czasy i dla elektroniki. Można kochać lub nie kochać elektroniki, lecz trzeba pisać rzetelnie o jej problemach.

STANISŁAW BARZDO
Gdańsk

ltd. Ani ZSRR, ani Bułgaria, ani Węgry — żaden z sąsiednich krajów nie okłada zaspokojenia potrzeb w dziedzinie elektroniki na czas dalszy. We wszystkich tych krajach stawia się na elektronikę jako na przemysł z największą przyszłością techniczną i rynkową. Rzeczywiście w naszych sklepach na wystawach nie można zobaczyć, jakie odbiorniki produkuje obecnie np. NRD, lecz można pojechać tam na wycieczkę lub przestudiować literaturę fachową — jeżeli oczywiście ktoś się tą sprawą interesuje. I chciałbym jeszcze raz podkreślić — nie porównuję naszej produkcji i oferty w sklepach ze szwedzką, norweską czy duńską, lecz z najbliższymi sąsiadami.

I wreszcie sprawa trudności, braku priorytetu itd. Chciałbym wreszcie usłyszeć o jakimś zakładzie produkcyjnym lub inwestycji w Polsce, gdzie nie ma trudności. Trudności są i w Bielsku, i w Porcie Północnym, i w Hucie Katowice. Gdyby nie było trudności, to polki w sklepach uginałyby się pod najwspanialszymi wzorami, chodził więc raczej o to jak te trudności usunąć. Takiej właśnie dyskusji trzeba nam w sprawie elektroniki. Nie należy natomiast powoływać się na przyszłość o Salomonie — bo powiedzenie to jakby zdezaktualizowało się w ciągu ostatnich kilku lat.

JANUSZ DĄBROWSKI

CZY SPÓR O EKOLOGIĘ?

W YPOWIEDŹ Mariana Miłkowskiego „Kpina z ekologii” („Z.G.” nr 47) zobowiązała mnie do podzielenia się z czytelnikami niektórymi uwagami. Czy zdanie p. M. Miłkowskiego w przedmowie mojego artykułu jest odmiennie? To trudno powiedzieć. W swojej wypowiedzi, kierując się raczej emocjami, niż meritum, nie podaje żadnych rzeczowych argumentów podważających tezy mojego artykułu. Oponent zabiera głos w sprawach ekonomii, bez względu na to czy kontakt z tą nauką był dla niego przypadkowy i na ile poważnie potraktowany. Kto więc kpi i z czego, zapytuje?

Wydaje się, że dość powierzchowną wiedzę ekonomiczną mój oponent mógł rozszerzyć w trakcie lektury całej — nie tylko przedmowy do wydania polskiego — książki H. Barnett i Ch. Morse’a „Ekonomika zasobów naturalnych”, na którą to

powołuje się w swym polemicznym wystąpieniu. Działając z wielkim pośpiechem, niewłaściwie interpretuje wypowiedź prof. K. Secomskiego, w szczególności zdanie: „zastępują na podkreślenie interesujące wywody autorów pracy, które mogą być z pożytkiem wykorzystane do bardziej prawidłowego ujmowania rachunku makroekonomicznego także w gospodarce socjalistycznej”.

Jakie są cechy wspólne, a jakie różniące tę pracę od metody wyłożonej w moim artykule? H. Barnett i Ch. Morse dokonują wnikliwego przeglądu postaw i opinii na temat ograniczalności zasobów naturalnych, reformując koncepcje Malthusa, Ricardo i Milla. Szczególnie ciekawie wypada próba badania zasobów naturalnych przy pomocy funkcji produkcji. W moim artykule również zakłada się makroekono-

miczny punkt widzenia, z tym, że przyjmuje się jako technikę analizę nakładów i efektów. W jakim więc celu polemista powołuje się na pracę Bernetta i Morse’a?

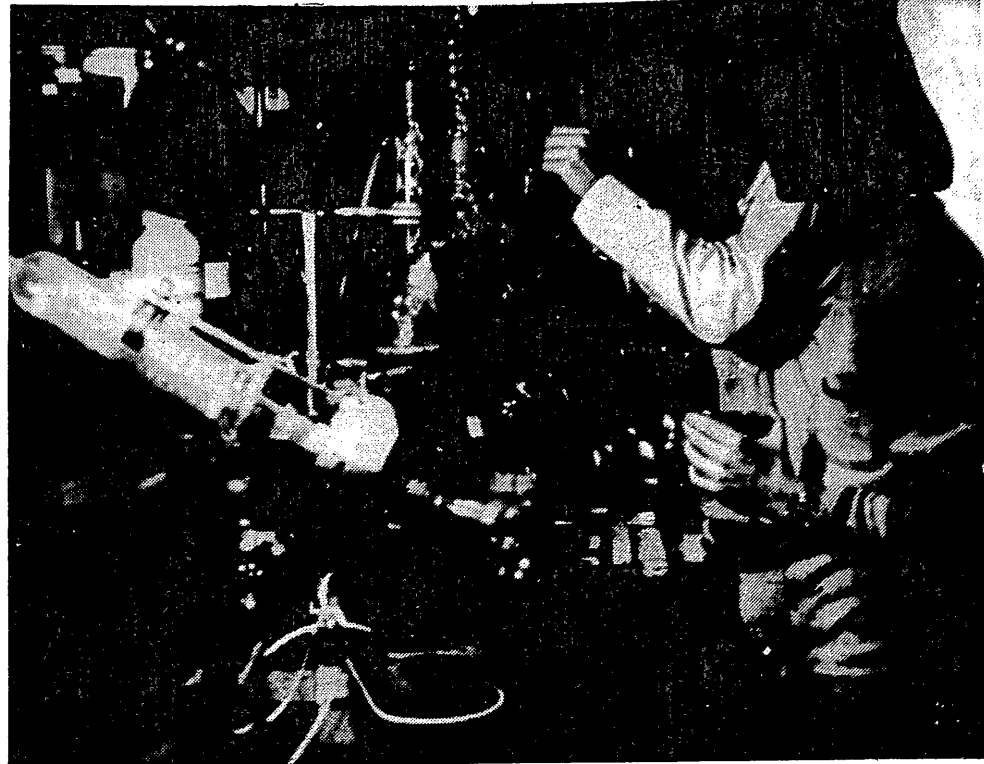
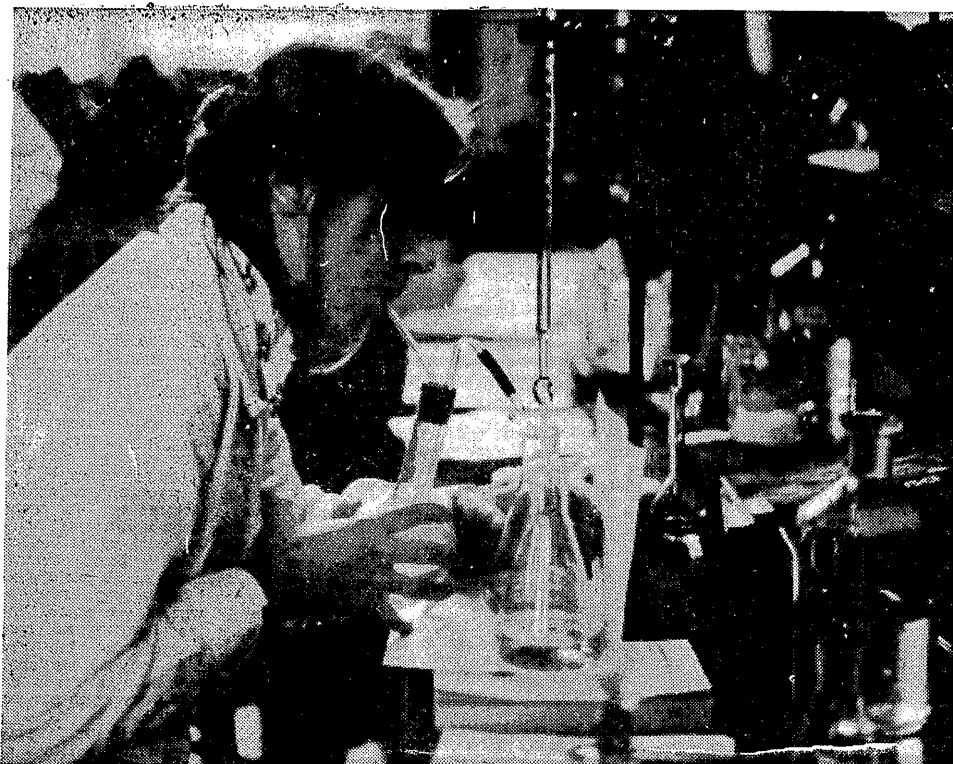
Uważam, że zachowując swą moc wnioski wynikające z mojego artykułu. Metoda przepływów międzysektorowych pozostaje słuszną jako propozycja instrumentu badania oddziaływań między układem produkcyjnym człowieka i środowiskiem naturalnym. Przedstawiona technika może służyć celom kompleksowego rachunku ekonomicznego. Nadaje się również do programowania układu w długim okresie.

Szkoda więc, że mój oponent postawił sobie zbyt późno pytanie „może się mylę?”. Zadane we właściwym momencie, uchroniłoby autora od trudu twórczości nie mającej nic wspólnego z rzetelną krytyką.

ELŻBIETA KRAWCZYŃSKA



Fot. M. STANKIEWICZ



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

INWENCJA — PROJEKT — INNOWACJA

TADEUSZ WITKOWSKI

Przeprowadzana przez Zjednoczenia i resorty analiza osiągnięć ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego z reguły ogranicza się do porównania danych statystycznych GUS za dany rok kalendarzowy z danymi za rok ubiegły. Dane te pozwalają na wyrobienie sobie poglądu na dynamikę ruchu w zasadniczych pozycjach, jak ilość zgłoszonych, rozpatrzonych i zastosowanych projektów wynalazczych i racjonalizatorskich, wysokość poniesionych nakładów na wynagrodzenie twórców i wdrożenie projektów oraz wysokość osiągniętych efektów ekonomicznych. Jednakże ograniczenie analizy wyłącznie do danych statystycznych, jest mimo wszystko daleko idącym uproszczeniem, które nie daje właściwego poglądu na podstawowe czynniki decydujące o kształtowaniu się ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego w skali zjednoczenia czy resortu.

PELNA analiza osiągnięć ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego powinna uwzględniać trzy zasadnicze elementy przesądzające wyniki osiągnięte w danym roku kalendarzowym. Są to:

- inwencja twórcza,
- klasyfikacja projektów,
- zasięg innowacji przedsiębiorstw wdrażających projekty.

INWENCJA

Osiągnięcia nauki i techniki obecnego czterdziestolecia przesądzały ukierunkowanie ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, a z tym wiąże się bezpośrednie ukierunkowanie inwencji twórczej wynalazców i racjonalizatorów do potrzeb danej branży czy danego przedsiębiorstwa w zakresie umocowienia lub modernizacji asortymentu dotychczasowej produkcji. Nie tylko potrzebą jest stymulatorem wynalazku. Coraz częściej sam wynalazek staje się czynnikiem stwarzającym potrzebę inwencji twórczej.

Wynalazczość ostatnich dziesięcioleci przewartościowała potrzeby społeczne, stworzyła zupełnie nowe gałęzie produkcji, których dalszy rozwój z kolei determinuje inwencję twórczą. Ale o ile twórcza projekta racjonalizatorskiego ma stosunkowo ułatwione rozeznanie możliwości udoskonalenia czy nawet zmodyfikowania procesu technologicznego lub samego wyrobu, wykorzystując swoje spostrzeżenia i potrzeby przedsiębiorstwa, to zaprojektowanie wynalazku o zasadniczym znaczeniu dla danej gałęzi przemysłu w obecnych warunkach z reguły przekracza możliwości twórczej jednostki. Chyba bezpowrotnie minęła epoka Edisonów czy Marconich. Dziś wynalazek jest wynikiem pracy zespołu specjalistów z różnych dziedzin nauki i techniki nie tylko odpowiedzialnych za przygotowanie zawodowe, ale również posiadających rozeznanie co do kierunku rozwoju danej gałęzi przemysłu, możliwości technicznych realizacji projektu, a także potrzeb rynku. Wiąże się z tym pełne rozeznanie własności patentowej. Fakt, że od lat notuje się poważną ilość projektów nie przyjętych do wdrożenia świadczy o podejmowaniu prac, przeważnie przez indywidualnych twórców, z pominięciem ustaleń Instytutu Prognoz Gospodarczych lub Zakładu Informatyki, a także bieżących potrzeb przedsiębiorstwa.

Marnotrawieniu inwencji twórczej ma m. in. zapobiegać opracowanie przez resort, zjednoczenie i zakład, każdego w swoim zakresie, planu rozwoju ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego przez „kierowanie tematyczne twórczością wynalazczą”. Niepoślednia rola w zakresie informacji technicznej i ekonomicznej przypada także klubom techniki i racjonalizacji, jako organizacjom powołanym do udzielania bezpośredniej pomocy wynalazcom i racjonalizatorom indywidualnego projektu. Wymagania te absorbują twórcę na tyle, że nie zawsze może skoncentrować się wyłącznie na rozwiązaniach techniczno-technologicznych. A przecież do powyższych wymagań dochodzi jeszcze konieczność przestrzegania zasady optymalnej perspektywności przyjętych rozwiązań, w myśl której każde rozwiązanie dzisiaj musi być oceniane z uwzględnieniem potrzeb i rozwiązań, jakie będą optymalne na przestrzeni najbliższych lat.

Naszkicowane powyżej wymagania stawiane inwencji twórczej stanowią jeden z zasadniczych elementów analizy osiągnięć ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego, gdyż od ich prawidłowego rozwiązania zależy przydatność i realność wdrożenia projektu do realizacji.

PROJEKT WYNALAZCZY I RACJONALIZATORSKI

Na szczególne podkreślenie zasług nalożony prawem wynalazczym obowiązek udzielania pomocy twórcy przez jednostkę, w której zgłoszono projekt. Mamy tu do czynienia z dwukierunkową pomocą udzieloną twórcy — jedna odnosi się do twórców zatrudnionych w przedsiębiorstwie, w którym został zgłoszony projekt, druga do twórców indywidualnych nie zatrudnionych w przedsiębiorstwie, które ma projekt wdrażać.

Pierwsza grupa twórców korzysta z pomocy przedsiębiorstwa w rozwiązywaniu danego zadania, jeśli zawiadomi kierownictwo przedsiębiorstwa lub przyzakładowy klub techniki i racjonalizacji o podjęciu prac nad projektem wynalazczym. Pomoc ta obejmuje pełną informację patentową i naukowo-techniczną, poradę fachową i możliwość korzystania z pomocy warsztatowej oraz potrzebnych surowców, materiałów i narzędzi, przeprowadzenia badań i prób. Jest to pomoc w pełnym za-

kresie dotycząca rozwiązań prawnych i technicznych.

Jeżeli przedsiębiorstwo nie jest w stanie udzielić pomocy we własnym zakresie lub w odpowiednim terminie, powinno zwrócić się do odpowiedniej jednostki zaplecza technicznego o udzielenie takiej pomocy. Z dotychczasowej praktyki można stwierdzić, że jednostki zaplecza niechętnie podejmują się udzielenia takiej pomocy — z tej prostej przyczyny, że są to prace uciążliwe, a przede wszystkim nie są zaliczane na konto tej jednostki. Stąd częste odwołania do resortów, co wcale nie ułatwia życia twórcom projektów.

Pomoc udzielana drugiej grupie wynalazców — z reguły przez kluby techniki i racjonalizacji — ogranicza się do porad — prawno-technicznych bez udostępnienia pomocy warsztatowej czy dostarczenia surowców i narzędzi, nie mówiąc już o przeprowadzaniu wstępnych badań i prób. Są to dalsze metry „ciemnej drogi wynalazców”.

Tak pierwsza jak i druga grupa twórców ma prawo uczestniczenia w pracach komisji oceniającej przydatność projektu oraz warunki jego realizacji. W tym zestawieniu sytuacja twórców indywidualnych niewątpliwie jest mniej korzystna i właśnie to w dużej mierze rzutuje na możliwości realizacji projektów tej grupy twórców. W efekcie mnożą się uciążliwe dla obu stron odwołania od decyzji komisji. Należy wnioskować, że nie bez kozery autorzy prawa wynalazczego przyjęli takie, a nie inne rozwiązania, licząc się z tym, że indywidualni twórcy zgłaszają projekty bez uwzględnienia potrzeb określonego przedsiębiorstwa, a tym samym wykonują prace na własne ryzyko.

Sprawą samą w sobie jest właściwe zakwalifikowanie zgłoszonego projektu do grupy projektów wynalazczych, czy projektów racjonalizatorskich. Wprawdzie ostateczne słowo w sprawie zakwalifikowania projektu do grupy wynalazków lub projektów racjonalizatorskich należy do Urzędu Patentowego PRL, niemniej można spotkać się z klasyfikacją na szczeblu przedsiębiorstwa następującą zastrzeżeniom.

Definicje ustawy o wynalazczości są jednoznaczne i, zdawałoby się, nie powinny wywoływać żadnych wątpliwości. A jednak w praktyce można spotkać się z dość swobodną interpretacją, i to w wielu przypadkach na niekorzyść twórcy. Z braku dostatecznej informacji o aktualnym stanie nauki i techniki, komisje na szczeblu przedsiębiorstw upraszczają swoją pracę i a zasady wola potraktować zgłoszony projekt jako wniosek racjonalizatorski, zwłaszcza gdy zgłasza go pracownik niezbyt obeznany z prawem wynalazczym. Jest to uproszczenie zwalniające komisję od udzielania twórcy pomocy w zakresie opracowania dokumentacji oraz uzasadnienia techniczno-ekonomicznego przydatności projektu. Dzięki temu unikną się całej procedury zgłoszenia projektu do opatentowania, a zarazem dodatkowych kosztów jego realizacji w formie wypłaty zwiększonego wynagrodzenia twórcy projektu.

Rozpiętość skali wynagrodzenia za projekt wynalazczy i projekt racjonalizatorski bywa często decydującym argumentem do zakwalifikowania wniosku do grupy projektów racjonalizatorskich. Wypłata wynagrodzenia w granicach od 2 tys. zł do 500 tys. zł za projekt wynalazczy, a wypłata w granicach od 500 zł do 150 tys. zł za projekt racjonalizator-

ski, to sprawa kształtowania się kosztów własnych przedsiębiorstwa. Za ryzyko zaniżenia wynagrodzenia twórcy nikt nie ponosi odpowiedzialności. Pomijając jednak nawet krytykę twórcy, fakt niewłaściwej kwalifikacji projektu przynosi gospodarce narodowej ewidentne straty — chociażby w postaci przechwycenia projektu przez firmy zagraniczne. Przecież niejednokrotnie spotykaliśmy się w naszej praktyce, że wdrożony projekt racjonalizatorski był przechwycony przez firmy zagraniczne i z nieznacznymi zmianami opatentowany jako projekt wynalazczy w Urzędzie Patentowym PRL.

Wprawdzie rzadsze, niemniej charakterystyczne są przypadki zgłaszania do Urzędu Patentowego wniosku o przyznanie patentu tymczasowego, którego okres ważności nie przekracza pięciu lat, a przy tym nie wymaga się przeprowadzenia pełnego badania jego przydatności; wystarczyć badanie ograniczone.

Nie są to przypadki sporadyczne, a przesłanki, jakimi kierują się niektóre komisje, to preferowanie — powiedzmy wprost — „lepszego” interesu przedsiębiorstwa przed interesem twórcy.

Z danych sprawozdawczych GUS wynika, że w 1973 r. zgłoszono łącznie 273 tys. projektów racjonalizatorskich i projektów wynalazczych. Niewątpliwie, ilościowo przeważają projekty racjonalizatorskie nad projektami wynalazczymi, co jest technicznie uzasadnione, ale wcale nie oznacza, że przeprowadzane na szczeblu przedsiębiorstw klasyfikacje projektów do grupy wniosków racjonalizatorskich nie odbywają się kosztem dewaluacji inwencji twórczej wynalazców. Rzecz charakterystyczna, na którą warto zwrócić uwagę, to fakt, że przytłaczająca ilość wynalazków jest dziełem naukowców lub instytutów naukowych, a nielecne wyjątki to twórcy o podstawowym czy średnim przygotowaniu technicznym. Wprawdzie trudniej w obecnej dobie spotkać się z wynalazkiem opracowanym przez jednostkę, zwłaszcza gdy nie posiada ona odpowiedniego przygotowania techniczno-ekonomicznego, ale nie oznacza to wcale, że w grupie projektów racjonalizatorskich nie znajdują się rozwiązania godne opatentowania.

INNOWACJE

Jeżeli traktujemy ruch wynalazczy i racjonalizatorski jako integralną część planów postępu techniczno-ekonomicznego, to godnym zastrzeżeniem jest fakt, że w 1973 r. na przyjętych do zastosowania łącznie 165 tys. projektów wynalazczych i racjonalizatorskich zastosowanych zostało 153 tys., a więc 13 tys. projektów nie znalazło zastosowania.

Każda zaprzepaszczone inwencja liczy się jako strata. W analizie osiągnięć ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego za pozycję powinna być bardziej wszechstronnie przeanalizowana, gdyż w jakimś stopniu świadczy o zainteresowaniu jednostek gospodarki uspołecznionej wprowadzaniem innowacji w ich działalności wytwórczej czy usługowej.

Utarł się u nas pogląd, skądinąd uzasadniony, że w szeregu resortów postęp techniczno-ekonomiczny jest „mocny, a nie słaby”. Trzeba było takich i inne rozwiązania zostało wdrożone przez niektóre przedsiębiorstwa. Tymczasem ilość innowa-

cji wdrożonych można traktować jako sprawdzian prężności organizacyjnej przedsiębiorstwa, jak również jako miernik jego reagowania na potrzeby rynku wewnętrznego i eksportu.

Fakt, że przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego nie są w wielu przypadkach bezpośrednio zainteresowane wdrożeniem innowacji często wynika stąd, że wprowadzenie danej innowacji nie zawsze rzutuje w sposób zasadniczy na ostateczny wynik działalności przedsiębiorstwa zaangażowanego w produkcję asortymentu poszukiwanego na rynku. Jest to jedna z przyczyn, które wpływają na ilość przyjętych i faktycznie zastosowanych projektów wynalazczych i racjonalizatorskich. Ale jest i jeszcze jedna, chyba najistotniejsza przyczyna — to element ryzyka, jaki wiąże się z wdrożeniem projektu do realizacji. W działalności wytwórczej i usługowej wyodrębnia się trzy zasadnicze aspekty ryzyka: techniczny, ekonomiczny i społeczny.

Ryzyko techniczne wynika ze stopnia rozeznania możliwości technicznych realizacji projektu. Wymaga ono od przedsiębiorstwa pełnego rozeznania aktualnego stanu nauki i techniki w danej dziedzinie oraz możliwości wykorzystania posiadanych wyposażenia technicznego przy przejściu z produkcji dotychczasowego asortymentu na nowy. Dla wyrobienia sobie pełnego rozeznania istniejących warunków technicznych wdrożenia danego projektu, przedsiębiorstwa korzystają z pomocy jednostek zaplecza, co w jakiejś mierze zapobiega podjęciu niewłaściwej decyzji, ale równocześnie poważnie wydłuża okres wdrażania, często do dwóch a nawet trzech lat. Przypisuje się to małej elastyczności technologicznej dużych przedsiębiorstw, ale sedno sprawy tkwi w zabezpieczeniu się przed skutkami ryzyka.

Nie mniej istotną rolę odgrywa ryzyko ekonomiczne, które narzuca przedsiębiorstwu posiadanie pełnego rozeznania potrzeb rynku i eksportu przyznajmniej na najbliższe pięć lat, jak również rozeznania optymalnej perspektywności przyjętego rozwiązania wyrażającej się w zastosowaniu takich rozwiązań, które będą przysądzać o nowoczesności wyrobu na okres kilku czy kilkunastu lat. Są to wymagania istotne dla przedsiębiorstwa, gdyż decyzja o atrakcyjności podejmowanej produkcji, a tym samym o konkurencyjności wyrobów czy świadczonych usług.

Wprawdzie ryzyko społeczne zawiera w sobie elementy ryzyka technicznego i ryzyka ekonomicznego, ale na pierwszy plan wybija się w nim interes społeczny. Najczęściej ryzyko społeczne występuje w przypadkach, gdy przedsiębiorstwo nie podejmuje społecznie uzasadnionej produkcji, zaspokajającej konkretne potrzeby rynku czy eksportu. Wynika to albo z kurczowego trzymania się dotychczasowego asortymentu produkcji, albo chronienia się przed ryzykiem technicznym czy ekonomicznym innowacji.

Z reguły kontrola bardzo szczegółowo bada spełnienie wymogów technicznych i ekonomicznych warunkujących wprowadzenie innowacji, ale przechodzi do porządku nad społecznym aspektem niepodejmowania przez przedsiębiorstwo innowacji adekwatnej dla przedsiębiorstwa. A straty z tego tytułu są nie mniej uciążliwe dla gospodarki narodowej. Rzecz charakterystyczna jest stosunek przedsiębiorstw przemysłu kluczowego i przedsiębiorstw drobnej wytwórczości do innowacji. Przedsiębiorstwo przemysłu kluczo-

wego o ustalonym asortymencie produkcji w mniejszym stopniu jest zainteresowane wdrażaniem innowacji, nawet gdy posiada odpowiednie warunki dla ich wdrażania, przede wszystkim ze względu na pokonanie omówionych przyczyn natury technicznej i ekonomicznej jak i konieczności spopularyzowania innowacji na rynku.

Sytuacja w małych zakładach drobnej wytwórczości przedstawia się wręcz odwrotnie. Dla tego przedsiębiorstwa wdrożenie innowacji najczęściej wiąże się albo z ugruntowaniem jego pozycji na rynku wewnętrznym czy w eksporcie, albo wpływa w zasadniczy sposób na wyniki jego działalności gospodarczej czy usługowej. Siłą rzeczy przedsiębiorstwo przemysłu terenowego, a zwłaszcza spółdzielnia pracy, jest w większym stopniu zainteresowana wdrożeniem innowacji, a jeżeli innowacja przynosi gospodarce narodowej duże korzyści, jest to jednoznaczne z ugruntowaniem pozycji gospodarczej takiego przedsiębiorstwa.

Można podać szereg przykładów wdrażania przez przedsiębiorstwa przemysłu terenowego czy spółdzielni pracy innowacji, którym z tytułu ich znaczenia dla gospodarki narodowej powinny być zainteresowane właśnie przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego. Do takich innowacji m. in. należy zaliczyć wdrożoną przez drobną wytwórczość produkcję oleju talowego z odpadów celulozowych, czy wykorzystanie odpadów kory do produkcji płyt izolacji termicznej, a nawet do produkcji płyt dla przemysłu meblarskiego. Zdawałoby się, że tak produkcja oleju talowego jak i płyt z kory powinny być zainteresowane zakłady przemysłu kluczowego posiadające i odpowiednie wyposażenie techniczne i odpowiednią kadre, a jednak ze względu na duży stopień ryzyka „odstąpiły” je zakładom drobnej wytwórczości. Świadczy o takim właśnie stosunku do innowacji także bogaty asortyment leków produkowanych przez spółdzielnię pracy, a wśród nich takich, jak „Clofibrat”, szeroko stosowany lek przeciw miażdżycy, czy leków nasercowych, jak „Fenqil” i „Heptaminol”.

Zasłona dymną jest twierdzenie, że małe przedsiębiorstwa spełniają rolę swego rodzaju laboratoriów doświadczalnych, których wyniki przejmują zakłady przemysłu kluczowego. W zestawieniu z istniejącym potencjałem zaplecza technicznego przemysłu kluczowego twierdzenie to jest mocno żenujące.

Istota sprawy tkwi w stosunku przykładów przemysłu kluczowego do innowacji. Stosunek ten w wielu przypadkach jest bierny, a o podjęciu inicjatywy najczęściej decyduje polecenie jednostki nadrzędnej.

*

Analiza wdrożonych projektów wynalazczych i racjonalizatorskich oraz projektów zakwalifikowanych do wdrożenia a nie wdrożonych, obok analizy ukierunkowania inwencji twórczej i klasyfikacji projektów stanowi zasadniczy element właściwej oceny ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego. Śmiem twierdzić, że tylko analiza obejmująca wszystkie trzy wyżej omówione elementy daje pełny pogląd na „blaszki i cienie” ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego, traktowanego jako część składową postępu techniczno-ekonomicznego i organizacyjnego zjednoczenia i resortu.

JAK KOORDYNOWAĆ?

LEÓN DOROZIK

WIELOKROTNIE już podkreślano rolę transportu samochodowego w gospodarce kraju, wskazywano na dynamiczne tempo wzrostu przewozów i każdorazowo akcentowano potrzebę radykalnej poprawy organizacji działania tego transportu. Dotychczas w zasadzie próbowano osiągnąć poprawę jedną drogą: mianowicie wydawaniem aktów normatywnych.

Cykliczne pojawianie się aktów normatywnych mających na celu poprawienie funkcjonowania transportu, wskazuje na niedoskonałość proponowanych rozwiązań oraz na to, że kolejne akty mają zamykać „furtki”, którymi obchodzi się wydane i nie respektowane przepisy. Taki kierunek postępowania doprowadził do tego, że część przepisów nie jest realizowana w ogóle, a realizacja części przebiega w sposób odmienny od przewidzianego i powoduje tym samym odmienne od zakładanych skutki.

Niska efektywność tych poczynań zmusza do zastanowienia się, co jest tego przyczyną i jak doprowadzić do planowej gospodarki posiadającym potencjałem przewozowym?

Wymagania racjonalnej gospodarki środkami transportowymi, a także sytuacja paliwowa kraju zmuszają do koordynacji międzygospodarczej, to jest harmonijnego współdziałania ze sobą transportu kolejowego, samochodowego, morskiego, żegludki śródlądowej i transportu lotniczego oraz do koordynacji wewnątrzgospodarczej, to znaczy do takiej organizacji przewozów, która doprowadzi do racjonalnego wykorzystania taboru w wszystkich przewoźnikach (publicznych, branżowych i własnych).

Jedną z przyczyn niskiej efektywności wydawanych aktów prawnych mających usprawnić transport, jest brak adresata, który byłby zobowiązany i zainteresowany bezwzględnie realizacją poszczególnych paragrafów zawartych w danym akcie. Albo też przesyły były kierowane do adresata, który nie miał siły (mocy prawnej), środków lub możliwości do ich realizacji. Przykładem mogą być powołane z myślą o koordynacji prac przedsiębiorstw transportu samochodowego porozumienia terenowo-branżowe, które są organami praktycznie nie mającymi prawa podejmowania obowiązujących decyzji, mogą jedynie postulować

określone sposoby działania. Istotnym osiągnięciem w działaniach zmierzających do racjonalnego gospodarowania środkami transportowymi, było powołanie w roku 1963 Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej, którego zadaniem miało być między innymi zapewnianie ładunków powrotnych.

Powołanie przedsiębiorstwa i postawienie przed nim zadania nie rozwiązuje jednak problemu. Brak bowiem metod, środków technicznych i bodźców ekonomicznych pozwalających na racjonalne zagospodarowanie zgłaszającego się do ekspozytur PSK taboru.

Do niedawna działanie tego organu można określić jako połączenie przypadkowości z dobrą wolą współpracowników (zleceniodawców). Przeprowadzając zlecenia przewozowe, powracający bez ładunku samochód musi napotkać w pierwszej ekspozyturze (bo w praktyce kierowca do następnej się nie zgłasza) zlecenie na kierunki jego trasy. Złożenie zaś zleceń do placówek PSK odbywa się na zasadzie dobrowolności.

Sytuacja ta doprowadziła do stopniowego zmniejszania roli, jaką powinien spełniać spedycja w organizacji całego procesu transportowego. Obecnie usługobiorcy zgłaszają tylko wtedy zlecenia przewozowe, kiedy żadne z przedsiębiorstw transportowych nie przyjmie ich do realizacji lub kiedy są one niemożliwe z punktu widzenia zleceniodawcy. Zaś przedsiębiorstwa transportowe same starają się o pozyskanie ładunku powrotnego (poza PSK).

Można postawić pytanie: dlaczego taka niechęć do PSK? Odpowiedź jest dość złożona. W początkowym etapie, kiedy wszyscy chcieli korzystać z usług spedytora, ten nie był do tego przygotowany i nie mógł (i dalej nie może) podjąć zadaniom, jakie na niego nałożono. Drugą przyczyną jest termin, w jakim spedycja zobowiązuje się dostarczyć ładunek do miejsca przeznaczenia. Okresy te niewiele odbiegają od tych, z jakimi poruszano się na początku naszego wieku. Trzecią przyczyną był brak bodźców ekonomicznych, skłaniających kierowców do zgłaszania się po ładunki powrotne.

Doraznym wyjściem „w racjonalizacji przewozów” (pomocy spedytora) jest obecna, wzmożona kontrola

la wykorzystania taboru prowadzona przez organa społeczne i Milicję Obywatelską, a także wprowadzenie różnorakich pieczęci informujących o przedawaniu, braku ładunku powrotnego. Ze względu na niską społeczną efektywność takiego działania można je stosować jedynie przejściowo.

Z faktu, że tabor jest eksploatowany w sposób ekstensywny, muszą zdać sobie sprawę wszyscy, którzy są zatrudnieni w transporcie, korzystając z niego lub mają inny wpływ na jego funkcjonowanie. Rozwiązania doraźne nie dadzą tu wysokich i trwałych efektów.

Diagnozę w przewozach międzywojewódzkich zaangażowanych jest w całym kraju około 7 tysięcy pojazdów, dla których trzeba racjonalnie zorganizować świadczenie usług przewozowych. Obecnie stosowane metody, jak również sama organizacja transportu samochodowego tego nie gwarantuje.

Przeprowadzono wszechstronne badania jak funkcjonuje transport w województwie szczecińskim. Ich wyniki obrazują wykorzystanie pojazdów w przewozach międzyregionalnych dla czterech głównych przewoźników regionu obrazuje załączona tablica. Analizując dane, widzimy pewne kierunki, na których nie wykorzystany jest tabor w wszystkich przewoźnikach (Koszalin, Poznań, Warszawa, Zielona Góra) oraz dostrzec można inną cechę, mianowicie to, że wszyscy wożą wszędzie. Transport budowlany, handlu świadczy również usługi na odległość przekraczając 200 kilometrów. Fakt ten zmusza do zastanowienia się, czy obecny model funkcjonowania transportu jest słuszny oraz do odpowiedzi na pytanie: co trzeba zrobić, by doprowadzić do sprawnej funkcjonującej transportu?

Obecne problemy transportu samochodowego nie dają się racjonalnie rozwiązać bez zmian systemowych. Podstawowym problemem jest, aby wprowadzone zmiany nie pogorszyły jeszcze sytuacji w transporcie w okresie ich wdrażania. Stąd konieczne wydaje się stopniowe wypracowywanie i wprowadzanie systemu. W chwili obecnej najistotniejsze staje się wprowadzenie koordynacji ponadresortowej transportu samochodowego w regionie i w skali międzyregionalnej, opartej na

komputerach i wykorzystującej w procesie podejmowania decyzji o sposobie świadczenia usługi przewozowej metody matematyczne.

Nazwa województwa	PKS				PTHW				SBTSB				PISBR			
	Ogółem	Prac. powrac.	Prac. pusto.	Ogółem	Ogółem	Prac. powrac.	Prac. pusto.	Ogółem	Ogółem	Prac. powrac.	Prac. pusto.	Ogółem	Ogółem	Prac. powrac.	Prac. pusto.	Ogółem
Białostockie	4	50	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Bydgoskie	4	0	4	0	50	3	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Gdańskie	16	6	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Katowickie	21	90	0	0	0	2	0	100	1	0	0	0	0	0	0	0
Kieleckie	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Koszalińskie	69	19	2	50	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Krakowskie	8	63	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Lubelskie	6	17	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Lódzkie	26	8	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Olsztyńskie	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Opolskie	5	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Poznańskie	32	31	12	25	2	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Rzeszowskie	2	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Warszawskie	16	13	9	57	4	33	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Wrocławskie	13	38	8	38	0	3	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
Zielonogórskie	31	16	5	40	46	82	1	100	0	0	0	0	0	0	0	0

Sugerowanie tak radykalnego skoku, może wydawać się zbyt śmiałe, ale tylko szybkie przejście na nowy sposób działania może pozwolić na usprawnienie działalności transportu samochodowego. Informatyka (jej urządzenia techniczne) daje to, czego brakuje obecnie systemowi, mianowicie sprawnego uzyskania i przepływu informacji. Nie daje jednego, a mianowicie: systemu zachęty do racjonalnego działania. Dlatego też przy wprowadzaniu informatyki nie należy zapominać, że jest to tylko strona techniczno-organizacyjna. Drugą stroną jest nowoczesne rozwiązanie, do przestrzegania zasad racjonalnego gospodarowania.

Komputer jest urządzeniem technicznym pozwalającym na zgromadzenie w swej pamięci wszystkich niezbędnych informacji służących organizacji przewozów. Należy podkreślić, że możliwość dużej szybkości i niezawodności działania w koordynacji przewozów to nawet nie połowa sukcesu. Jednakowo ważnym czynnikiem są urządzenia do przesyłania informacji, pozwalające na zebranie danych wejściowych i przekazywanie wyników z różnych punktów kraju.

Uwzględniając poczynione uwagi, postaramy się nakreślić model informatycznej koordynacji przewozów oraz sprecyzować wymogi jego praktycznej realizacji.

Na podstawie dotychczasowych prac można przyjąć, że informatyczny system koordynacji przewozów będzie realizował funkcje:

- techniczno-organizacyjnego przygotowania procesów przewozowych,
 - planowania przewozów,
 - alokacji zadań i środków,
 - sprawozdawczości i analizy.
- Zakłada się również dwuszczebelową hierarchiczną budowę systemu.

Wykorzystanie pojazdów w przewozach międzyregionalnych

Szczegół niższy (II) regionalny i wyższy (I) międzyregionalny system koordynacji przewozów.

Takie podejście podktywne jest dążeniem do zapewnienia spójności systemu koordynacji przewozów oraz wynika z faktu, iż dla obu poziomów potrzebne są te same informacje (proces podejmowania decyzji jest jednolity, a zmienia się tylko skala problemu).

Dla prawidłowego funkcjonowania zakłada się trzyszczebelową organizację systemu:

I szczebel — dyspozytorna centralna, spełniająca zadanie centralnego koordynatora przewozów w skali kraju, łącząca wojewódzkie centra koordynacji oraz przyjmująca zlecenia na przewóz od zleceniodawców i informacje o planowanym wysłaniu taboru (na dalekie odległości) od przedsiębiorstw transportowych. Jej zadaniem byłoby zagospodarowanie pustych przebiegów powrotnych.

II szczebel — regionalne ośrodki koordynacji łączą dyspozytornie powiatowe w jedną całość i współpracują ze sobą za pośrednictwem centralnego koordynatora przewozów, będąc jednocześnie źródłem informacji dla niego.

III szczebel — dyspozytornie powiatowe, najmniejsze ogniwo w proponowanym systemie, są podstawowym źródłem informacji; ich rolę mogą pełnić obecne dyspozytornie przedsiębiorstw.

Można sobie postawić pytanie: czy tak zarysowany system jest możliwy do wprowadzenia i eksploatacji w warunkach Polski? Wydaje się, że na to pytanie możemy odpowiedzieć w pełni twierdząco. Model systemu od strony teoretycznej jest logicznie poprawny i sprawdzony. Natomiast praktyczna jego realizacja wymaga:

- zmian w organizacji i zarządzaniu transportem,
- sprzętu (komputerów i sieci przekazywania informacji),
- usunięcia „szklanej ściany”, jaka istnieje pomiędzy przedsiębiorstwami transportu należącymi do różnych branż,
- szkolenia kadr.

W budowie systemu należy przy tym wyróżnić dwa podstawowe etapy realizacji. W pierwszym etapie należy ograniczyć się do wykorzystywania próbnych przebiegów oraz

zagospodarowywania taboru nie zatrudnionego. W drugim etapie system powinien zająć się organizacją przewozów — poprzez opracowane programy przewozowe i wypracowany w pierwszym etapie sposób aktywności zleceń przewozowych, koordynować świadczenie usług przewozowych, wykonywanych przez transport publiczny, branżowy, własny, tabor nie zorganizowany.

W prowadzonych pracach należy wykorzystać istniejącą sieć wojewódzkich dyspozytorni PKS. Opierając się na nich jako punktach regionalnych (dyspozytornie niższych szczebli istnieją we wszystkich przedsiębiorstwach transportowych), możemy wykorzystać je jako węzły przewozu informacji dla systemu koordynacji przewozów międzyregionalnych. Wymagane jest jednak utworzenie krajowego centrum koordynacji (czy krajowej dyspozytorni), w której zbiegają się informacje o planowanych przewozach i zleceniach z całego kraju. Uwzględniając obecne możliwości sortowania oraz istniejące uwarunkowania organizacyjne, prawne i ekonomiczne, proponuje się ograniczenie zakresu systemu (w pierwszym etapie realizacji) do kilku województw, a następnie stopniowe rozszerzenie na obszar całego kraju, lub opracowanie i wprowadzenie dla jednego przewoźnika, a do doprowadzaniu dołączanie pozostałych. Drugie podejście pozwala na odwołanie na pewien czas problemu „różnic interesów” istniejących pomiędzy przewoźnikami. Nie ulega jednak wątpliwości, że wybór jakiegokolwiek drogi realizacji wymaga jak najszybszego przystąpienia do prac i natychmiastowych decyzji odpowiedzialnych za to organów.

Rozwiązania oparte na podobnych założeniach istnieją już i działają (w części lub całkowicie) w kilku krajach: W Brytanii, Kanadzie, RFN. Przykładowo w RFN przewozy dalekie organizuje się przy pomocy informatycznego systemu DATAFRACHT od 1973 roku. Obowiązkowo objęto nim Stowarzyszenie Przewoźników (LRVn), mogą jednak z niego korzystać dobrowolnie wszyscy przewoźnicy i zleceniodawcy. Przy pomocy tego systemu zmniejszono puste przebiegi o prawie 50 proc.

Główną trudnością przy wdrażaniu informatycznego systemu koordynacji przewozów w Polsce będzie niedostrzeżenie potrzeby jego istnienia. Obecne metody planowania i zarządzania, nakładające umiarkowane zadania na przedsiębiorstwa (przy braku podstaw do nałożenia innych) powodują, że organa kierujące nie potrzebują jeszcze sięgać do informatyki jako narzędzia pomocniczego w zarządzaniu. Jednak postępująca intensyfikacja pracy doprowadzi do konieczności skorzystania z komputerów.

Wprowadzenie informatycznej koordynacji przewozów samochodowych przez jeden wspólny ośrodek dyspozytorny wymaga oparcia zasad funkcjonowania wszystkich przedsiębiorstw na jednym wspólnym mierniku oceny typu syntetycznego, jak również ujednolicenia obowiązujących dyrektywnych wskaźników planowania. Ich różnorodność (zarówno mierników oceny, jak i wskaźników dyrektywnych) prowadzi do powstawania sztucznych barier między przedsiębiorstwami.

T.G.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

BUDOWLANE POTENTAT — BILANS 1974 ROKU

WYSOKIE tempo wzrostu produkcji, cechujące budownictwo od czterech lat, utrzymuje się nadal. Decydującą rolę odgrywa tu szybko rozwijający się potencjał przedsiębiorstw resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, których udział w wykonawstwie robót inwestycyjnych rośnie z każdym rokiem. Aktualnie obejmuje on ok. 67 proc. ogólnokrajowej ich wartości, podczas gdy jeszcze w roku 1970 nie przekraczał 52 proc.

W roku ubiegłym ten główny potentat budowlany podsumował swoje wyniki większą o 22 proc. wartością produkcji, niż zrealizowana w 1973 roku. Wprawdzie analogiczny wskaźnik wyrażający relację między produkcją a zapotrzebowaniem na budowę, od których wylicza się ten wskaźnik, niższe liczby oznaczały tu wyższą skalę przyrostu. I tak, 25-pro-

centowy wskaźnik dynamiki za rok 1973 oznacza przyrost produkcji w stosunku do roku poprzedzającego, o 1,7 mld zł, podczas gdy 22-procentowy wskaźnik osiągnięty w roku 1974 obejmuje kwotę przyrostu 2,2 mld zł.

Mimo tak szybkiego tempa rozwoju budownictwa, realizacja zadań rzeczowych w poszczególnych działach wykonawstwa nie przebiega bez zakłóceń. I choć wzrost produkcji przekracza również założenia planu, budownictwo nie zdołało zakończyć na czas wszystkich obiektów przewidzianych do przekazania w roku 1974. Jak poinformowano dziennikarzy na konferencji prasowej w Ministerstwie Budownictwa i PMB, w roku ubiegłym przedsiębiorstwa tego resortu przekazały do użytku ponad 160 tys. mieszkań, oddając 3 tys. mieszkań ponad plan. Dla osiągnięcia tych wyników i pełnego zakończenia robót na wszystkich obiektach przewidzianych do odda-

nia w roku ubiegłym, budowlani dostrzegali musieliby jednakże nieco wcześniej 1974 roku, kończąc niektóre budynki jeszcze w styczniu, ale był to jedyny sposób rozliczenia się z zobowiązaniami planu nie tylko w skali globalnej, ale również i w skali poszczególnych województw.

Pełna realizacja zadań w tym dziale budownictwa ma tym większe znaczenie, że resort ten realizuje 61 proc. ogólnego planu inwestycji mieszkaniowych w kraju, przy czym w budownictwie upaństwowionym w jego zasięgu działania jest aż 95 proc. zadań. W roku ubiegłym wykonane zostały w pełni zaplanowane rozmiary budownictwa mieszkaniowego, na które składa się 247 tys. m. kw. powierzchni użytkowej. O 23 proc. przekroczono plan budowy pomieszczeń do nauki, oddając do użytku obiekty o łącznej liczbie 2100 pokoi.

O 4175 łóżek powiększyła się pojemność naszej bazy szpitalnej. W

rzeczowym rozliczeniu oznacza to przekroczenie planu o 9 proc., ale niepełne wykorzystanie nakładów inwestycyjnych przeznaczonych na ten cel w roku ubiegłym, świadczy jednocześnie o niedostatecznym zaangażowaniu prac na inwestycjach kontynuowanych.

W grupie inwestycji przemysłowych — przypomnijmy — w ubiegłorocznym planie resortu znalazło się 171 obiektów. Przekazano do użytku lub eksploatacji 150, a wśród nich również kilka zadań z planu na rok 1975. M. in. na 1350 MW produkowanych przez nowo uruchomione w roku ubiegłym turbosopły składają się włączone przedterminowo do krajowej sieci dwa bloki energetyczne o mocy 400 MW — w elektrowniach Kozienice i Dolna Odra — których termin zakończenia ustalony był na rok 1975.

Tak więc, mimo że budownictwo odnotowało w roku ubiegłym wiele sukcesów w skracaniu cykli realizacji poszczególnych obiektów, a 1/3 spośród zakończonych inwestycji budowlanych była krócej, niż przewidywały ustalenia planu, zakończenie robót na wielu obiektach nastąpiło dopiero w 1975 roku. Główną przyczyną tych niepowodzeń było nadmierne spiętrzenie terminów prze-

kazywania obiektów w IV kwartale. Dla ponad 100 inwestycji termin dostaw maszyn i urządzeń znaczące zostały na okres ostatnich trzech miesięcy, co ograniczyło możliwość bardziej racjonalnego rozplanowania robót. Powstały trudne do przezwyciężenia napięcia w zapewnieniu specjalistycznego potencjału wykonawczego dla zbyt szeroko zakrojonego frontu robót wykończeniowych, spotęgowane brakami w zaopatrzeniu placów budowy w materiały i armaturę przemysłową, na którą zwiększa się gwałtownie zapotrzebowanie w końcowej fazie budowy.

Nie przekazano również na czas wszystkich inwestycji z grupy szczególnie ważnych dla gospodarki. Wprawdzie wśród terminowo zakończonych przedsięwzięć znalazły się wszystkie tzw. inwestycje rynkowe, ale ze znacznym opóźnieniem podjęto produkcję m. in. takie obiekty, jak cięgarnia rur w Hucie „Warszawa”, Warszawa-Fabryka Pomp, Fabryka Okładzin Ciężnych w Pułsku, baterie koksoownicze nr 7 i 8 w Zdzieszowicach, Zakłady Odgazowania w Odolanowie oraz walcownia Siabing w Hucie im. Lenina. Budownictwo resortowe odnotowało w roku ubiegłym pewną popra-

wę ekonomicznych relacji. Przy ponad 20-procentowym wzroście produkcji, zatrudnienie powiększyło się o 9 proc. W ten sposób o 13,5 proc. zwiększyła się wartość produkcji przypadająca na 1 zatrudnionego. Wraz ze wzrostem wydajności rosła średnia płaca. W stosunku do roku 1973 była ona wyższa o 9,4 proc., a więc stopień opłacenia dodatkowo wykonanej produkcji ukształtował się na poziomie 0,73 za każdy punkt wzrostu wydajności.

W ocenie resortu, w roku bieżącym istnieją możliwości uzyskania dalszego postępu w tej dziedzinie, m. in. poprzez poprawę struktury zatrudnienia i bardziej racjonalną gospodarkę kadrami. Przeprowadzono w grudniu 1974 r. przegląd poziomu i struktury zatrudnienia w skali całej organizacji, był okazją do gruntownego przeanalizowania istniejących na tym odcinku możliwości. Stwierdzono, że bardziej efektywne wykorzystanie kadry zgromadzonej w wykonawstwie pozwoli na przesunięcie do innych działów gospodarki 17 tys. zatrudnionych i zmniejszenie ogólnego stanu zatrudnienia o 1,7 proc.

SREBRNY JUBILEUSZ PWE

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

MINĘŁO 25 lat od powstania Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego. Miko nam odnotować ten srebrny jubileusz nie tylko dlatego, że PWE dostarcza wielu cennych pozycji książkowych, które pogłębiają naszą wiedzę ekonomiczną. Jest jeszcze jeden powód. Mianowicie „Życie Gospodarcze”, jeszcze jako dwutygodnik — do roku 1957 — ukazywało się właśnie w ramach tego wydawnictwa.

ZAWSZE W SŁUŻBIE GOSPODARKI

Jeśli patrzyć z pozycji dnia dzisiejszego — to początki były raczej skromne. Wydawnictwo do roku 1950 nazywało się „Polgós” i podlegało Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. „Polgós” wydawał głównie w tym czasie instrukcje oraz broszury dotyczące formalnych, zasad planowania i zarządzania gospodarką socjalistyczną. O polityce wydawniczej z prawdziwego zdarzenia, czy o publikacji opracowań teoretycznych nie było wtedy mowy. A przy tym dawał się jeszcze we znaki brak pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami, niedostatek papieru, kłopoty z poligrafia. Dopiero o rzeczywistym wydawnictwie książkowym można właściwie mówić od roku 1950. Wtedy zaczęły się ukazywać książki o tematyce teoretycznej. Białymi krukami tego okresu były prace: Oskara Langego „Teoria statystyki” oraz Stefana Szulca — „Metody Statystyczne”.

Ta ostatnia pozycja zrobiła światową karierę i była tłumaczona na kilkanaście języków.

„Gdybyśmy spojrzeli krótko na historię PWE — mówi dyrektor i redaktor naczelny wydawnictwa Zbigniew Gajczyk — to należy podkreślić, że zawsze na przestrzeni 25 lat nasza działalność wydawnicza była związana ściśle z rozwojem gospodarki i odzwierciedlała najważniejsze wydarzenia społeczno-gospodarcze. I tak pierwszy okres to plan 6-letni. Publikacje naszego wydawnictwa były ściśle związane z praktyką gospodarowania. Brak natomiast było opracowań teoretycznych. Takie jednak były wymagania owych czasów. Potem bardzo wyraźne ożywienie myśli ekonomicznej po roku 1956. Ukazało się w tym czasie szereg ciekawych pozycji teoretyczno-naukowych dotyczących węzłowych problemów planowania, zarządzania, efektywności gospodarowania. Wreszcie trzeci etap, to okres po roku 1970. Nastąpił znów bardzo wyraźny postęp w rozwoju nauk ekonomicznych, a zwłaszcza społecznych aspektów gospodarowania. Wymienić choćby można prace prof. Antoniego Rajkiewicza „Polityka społeczna” i Wacława Szuberta „Studia z polityki społecznej”. I najważniejsza publikacja jednego z najznamienitszych naszych autorów prof. Kazimierza Secomskiego — „Elementy polityki ekonomicznej”, za którą m. in. autor otrzymał nagrodę państwową I stopnia”.

OSIĄGNIĘCIA

W ciągu 25 lat istnienia PWE wydała ponad 2900 tytułów, o łącznym nakładzie 170 mln egzemplarzy. Rocznie, wydawnictwo ma na swym koncie 130-140 tytułów, z czego około 12 proc. stanowią przekłady z literatury światowej.

W miarę rozwoju, w wydawnictwie coraz większego znaczenia zaczyna nabierać publikacje w ramach tzw. bibliotek oraz serii wydawniczych. Oczywiście takie ustawienie pracy wydawniczej jest przede wszystkim podyktowane zapotrzebowaniem na określoną tematykę ekonomiczną. I tak np.: dużą popularnością cieszy się Biblioteka Dyrektora, w ramach której ukazało się 15 tytułów. Niektóre z nich osiągnęły po 10 tys. nakładów, co jest rekordem w tych książkach. W roku bieżącym zostanie ona połączona z Biblioteką Doskonalenia Kadr i powstanie Biblioteka Kadr Kierowniczych. Można wymienić jeszcze Bibliotekę Gospodarki Materiałowej oraz Gospodarki Magazynowej. Osobną pozycję zajmuje Biblioteka Polska — RWPG — Świat, gdzie wiele uwagi poświęca się zwłaszcza socjalistycznej integracji, handlowi zagranicznemu Polski z innymi krajami itp.

Najważniejsze serie wydawnicze (wspólne elementy graficzne na okładkach) to: „Problemy ekonomii po-

litycznej socjalizmu”, „Polityka społeczna”, „Informatyka”.

Bardzo ważną i ciągle rozwijaną dziedziną działalności PWE są podręczniki o tematyce społeczno-ekonomicznej dla szkół wyższych. Liczba tytułów osiągnęła już ponad 70 pozycji, a rocznie wydaje się 10 — 12 podręczników. Potrzeby w zakresie podręczników akademickich, wielkości nakładów, wprowadzania nowych tytułów na rynek, są ściśle ustalane przez poszczególne redakcje z Ministerstwem Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego.

Obok książek PWE wydaje 18 czasopism, m. in.: „Ekonomista” (również w języku angielskim), „Gospodarkę Planową”, „Ekonomikę i Organizację Zarządzania”.

Sukcesy wydawnicze każdego wydawnictwa zależą w dużym stopniu od długości cyklu wydawniczego. Im książka znajdzie się szybciej na półkach księgarskich, tym jest większa pewność, że przed jej wydaniem nabywcę. Z cyklami wydawniczymi nie jest na ogół za dobrze w polskich wydawnictwach. Na tle innych, PWE należy w Polsce do najbardziej operatywnych wydawców. Przeciwny tytuł o objętości 15 arkuszy ukazuje się na rynku w ciągu roku — półtora od momentu złożenia rękopisu przez autora. W większości wypadków okres ten jest tak długi z powodu słabości poligrafii drukarni. Oczywiście są wyjątki jak np.: ubiegłoroczne wydanie „Granicy wzrostu”, które ukazało się błyskawicznie,

a jeszcze szybciej zniknęło z półek księgarskich. Naturalną rzeczą powinno więc być dodruk popularnej książki w ciągu kilku tygodni. Okazuje się to jednak możliwe ze względu na drukarnie, ponieważ nie jest ona zainteresowana utrzymaniem matryce książkowych. Do przerobu wlicza się jedynie nowy skład.

Może ktoś zapytać, dlaczego przy okazji jubileuszu, wykraczano w tak zawile sprawy techniczne. Otóż zdaniem przedstawicieli wydawnictwa, to jest właśnie owe „wąskie gardło”, które hamuje proces wydawniczy i w wielu przypadkach rzutuje na politykę wydawniczą w przyszłości. A ponadto w ostatecznym rozrachunku, to nie na drukarnię, lecz na PWE spływa się narzekania nabywców.

ZAMIERZENIA

Określając krótko zamierzenie wydawnicze PWE na najbliższą przyszłość i dalsze lata można powiedzieć, że są to plany bardzo ambitne. Już w najbliższych tygodniach pojawi się w księgarniach trzeci tom dzieł Oskara Langego, a czwarty spodziewany jest w drugiej połowie tego roku. Ten prawdziwy rarytas wydawniczy, nie tylko dla ekonomistów. Ukazuje się w całości do roku 1977. Łącznie 8 tomów. W latach 1976-77, PWE przygotowuje wydanie wszystkich dzieł Michała Kaleckiego.

W ciągu najbliższych dni na półkach księgarskich pojawi się praca Józefa Pajestki — „Determinanty postępu”. W przygotowaniu do druku znajdują się kolejne publikacje Kazimierza Secomskiego m. in.: „Polityka społeczno-ekonomiczna”.

Książka, na którą oczekują od dawna praktycy życia gospodarczego, będzie praca Z. Leśkiewicza, Z. Szerca — „Wielkie Organizacje Gospodarcze — założenia i problemy organizacyj-

ne”. Ukazuje się ona w drugim półroczu.

Wreszcie należy wspomnieć, o edycjach, które cieszą się niebywałym powodzeniem. Ubiegłoroczne wydanie rozszerzonej „Małej Encyklopedii Ekonomicznej”, zniknęło bardzo szybko z półek księgarskich. W tym roku przewiduje się wznowienie tej pozycji. Natomiast w latach 1977-79 ukazuje się trzymtomowa „Encyklopedia Ekonomiczna”. Z innych zapowiedzi na uwagę zasługują — „Słownik terminów statystycznych”, (tłumaczenie z angielskiego), oraz małe encyklopedie: organizacji zarządzania, handlu wewnętrznego, rachunkowości.

Na tle tych ambitnych planów, w wydawnictwie nie ukrywa się trudności, które występują w tym roku i w przyszłości. Dotyczy to głównie deficytu papieru. Stąd na pierwszy plan wysuwa się zadanie bardziej selektywnej polityki wydawniczej, lepszej gospodarki papierem, dokładniejszego opracowywania tekstów czy wreszcie dokładniejszego rozplanowania rynku, tak aby ukazywało się jak najmniej tytułów chybionych o dużej ilości zwrotów. Oczywiście nie oznacza to wcale, iż zostaną zdjęte z planów wydawniczych pozycje, na które istnieje zapotrzebowanie. Wszelkie serie wydawnicze oraz „Biblioteki”, będą nadal drukowane, a wiele tytułów wznawianych. Pomoże w tym tzw. „mała poligrafia”. Ta technika będą drukowane książki w mniejszych nakładach w znacznie skróconym cyklu wydawniczym. Już w tym roku skompletuje się wszystkie urzędowania do „małej poligrafii”. Odnosi się to również do podręczników akademickich, oraz tłumaczeń. Generalną dewizą PWE jest nadążanie za najważniejszymi i aktualnymi wydarzeniami oraz dostarczanie czytelnikowi wartościowych pozycji autorów polskich i zagranicznych.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

sprawy ekonomistów

EKONOMIŚCI MAJĄ OBOWIĄZEK WYJAŚNIANIA

POMIJAJĄC w tej chwili tak istotną sprawę, jak zgłaszane w świecie uwagi co do wyraźniejszego i szerszego zakresu konturów ekonomii; nauki ekonomii politycznej, trzeba powiedzieć, że w ostatnim czasie, w centrum uwagi stała zagadnienia związane z samym procesem nauczania ekonomii. Wiele miejsca poświęca się zagadnieniom dydaktyki na studiach wyższych, zwłaszcza ekonomicznych. Podkreśla się przy tym konieczność zmiany tradycyjnego sposobu myślenia ekonomistów (tych wyszkolonych i tych pobierających edukację) z tradycyjnego na nowoczesne myślenie.

Docenia się potrzebę wzbogacenia nauki ekonomii politycznej o wnioski płynące z innych dyscyplin naukowych, jak socjologia, nauki polityczne, demografia itp.

Nowoczesne myślenie ma przyświecać zarówno działalności dydaktycznej, jak i naukowej ekonomistów. Związujące się z nią i występujące sprzężenia zwrotne pomiędzy procesem nauczania uniwersyteckiego a procesem badawczym (naukowym) nie ulegają wątpliwości i ich jakość będą warunkowały dokonujący się postęp w nauce ekonomii, a także praktyczna ekonomizacja ludzkich działań.

Aby zapewnić niezakłócony postęp w tej dziedzinie nieodzowne wydaje się zmniejszenie działalności informacyjnej całego społeczeństwa. Nie może być bowiem miejsca na pominięcie w dyskusjach uniwersyteckich

czy pozauniwersyteckich informacji społecznej o aktualnych osiągnięciach nauki i stopniu wdrażania osiągnięć naukowych do praktyki życia gospodarczego. Już dzisiaj nie można nie prowadzić ze studentami dialogu na temat przewidywanych lub już zaistniałych konsekwencji decyzji ekonomicznych w makro- jak też w mikroskali ekonomicznej. Szczególne zainteresowanie budzą sprawy z zakresu postępu technicznego i nowych zasad finansowania gospodarki narodowej.

Wydaje się kłopotliwą tzw. moda na naukę. Zjawisko obserwowane obecnie w całym świecie. Krytykowane już od dawna tradycyjne metody dydaktyki uniwersyteckiej i zgłaszane pod jej adresem zarzuty są coraz bardziej wyraźne i określone. Potrzebą chwili wydaje się poddawanie pod rozwagę opinii publicznej treści formułowanych pod adresem nauki zarzutów w zakresie dostarczonych anachronizmów i coraz wnikliwsze rozpatrywanie zgłaszanych wniosków i postulatów. We Francji np. podobnie i w innych krajach, zgłasza się potrzebę zorganizowania wspólnej (ogólnoeuropejskiej) konferencji dla przyjęcia wspólnej polityki naukowej w kwestiach interesujących aktualnie wszystkie kraje.

Przypisuje się coraz większą rolę i znaczenie powszechnej edukacji społeczeństwa poprzez wykraczanie poza formy instytucjonalne. Chodzi o rozbudzenie społecznego zaangażowania naszą nauką zarówno od strony teorii, jak i praktyki ekonomicznej. Dokonujący się postęp wywiera coraz silniejszy nacisk na zwiększenie intensyfikacji procesów edu-

cyjnych. Twierdzi się bowiem nie bez słuszności, że ekonomia ze sztuki powinna stać się nauką inspirującą twórczą pracę i myślenie na miarę czasów współczesnych”.

Zatem dewiza postępowania w nauczaniu musi się stać rzetelna informacja o rozwoju nauki, o osiąganym postępie badawczym, o wdrażaniu wyników badań do praktyki życia gospodarczego. Wydaje się koniecznością eliminacja dotychczasowych ogólnikowych informacji i definicji naukowych na rzecz pobudzania studentów (i całego społeczeństwa) do samodzielnego myślenia i indywidualnego poszukiwania rozwiązań nurtujących problemów naukowych i przykładów wziętych z życia gospodarczego.

Wydaje się, że od nauki i badaczy oczekuje się już nie tylko technologii, ale również dostarczania „podstaw umysłowych” służących opanowywaniu tejże technologii, podstaw do lepszego zrozumienia jej obecnego stanu i rzeczywistego uczestniczenia w „nowych prądach”.

Drogą wiodącą w tym kierunku wydaje się tzw. nauczanie problemowe. Oznacza to także stopniową eliminację tzw. metod odczytowych. Przy czym koniecznością w całym procesie edukacyjnym jest coraz lepsze i pełniejsze zaznajamianie z przedmiotem ekonomii, słownikiem ekonomicznym, czy wreszcie stosowaną terminologią. Przy czym w zależności od audytorium należy stosować mniej lub bardziej przystępne informacje i pojęcia.

W szeroko pojętej edukacji ekonomicznej sprawą główną wydaje mi się pokazywanie istniejących pytań w przedmiocie (pytań oczywiście ważnych), także udzielanie odpowiedzi na te pytania — i to najlepiej przez samych edukowanych — przy wskazaniu źródeł zdobycia informacji lub na podstawie przygotowanych wyjaśnień wykładowcy (nauczającego). Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswajania znanych definicji, pojęć czy określeń. W przypadku spraw otwartych niezbędne wydaje się pokazywanie drogi; metody dociekania i rozwiązywania. Zatem naszym zdaniem, zarówno program, jak i podręczniki uniwersyteckie ekonomii politycznej powinny być zaledwie zespołem sugestii (wytycznych) dla nauczającego (wykładowcy) a nie zespołem poleceń. Na szczególną uwagę zasługują zgłaszane uwagi w zakresie pracy własnej studenta (nauczającego), jednakże połączonej z pomocą nauczającego. Chodzi o to, aby nie dawać gotowych odpowiedzi, a co jeszcze gorsze, nie egzekwować mechanicznego przyswaj

PROBLEMY MOTYWACJI

JAN MUIŻEL

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

1

NA ZASADZIE wyboru ograniczeń się do poruszenia trzech kwestii, jak się wydaje szczególnie istotnych, ujmując je w formie następujących pytań:

● Czy wskaźniki produkcji dodanej, tak jak są one konstruowane i obliczane w jednostkach inicjujących, stanowią poprawną podstawę dla systemów motywacyjnych? Czy można więc uznać, że wypełniają one funkcję nakierowującą w sposób społecznie racjonalny? Lub mówiąc nieco inaczej: czy najnowszy dorobek badawczy i doświadczenia jednostek inicjujących zdołały rozwiązać wątpliwości, jakie były w tej kwestii formułowane już od dłuższego czasu?

● Czy motywacje zawarte w systemie produkcji dodanej działają dostatecznie silnie, aby zapewnić społecznie racjonalne postępowanie jednostek inicjujących? A zatem — czy pełnią należycie swoją funkcję aktywizującą?

● Czy można uznać relacje dochodowe, które powstają w wyniku działania systemu motywacyjnego opartego na produkcji dodanej jako poprawne i prawidłowe z makroekonomicznego punktu widzenia?

2

Krótko o każdym z tych pytań. Jeżeli chodzi o pierwsze, to w literaturze stosunkowo najwcześniej i najpełniej zostały omówione pewne słabości wskaźnika produkcji dodanej w nakierowywaniu substytucyjnej między nakładami pracy żywej a nakładami materiałowymi, kooperacyjnymi czy nawet kapitałowymi. Chodzi, jak wiadomo, o to, że wskaźnik ten może wyzwać społecznie niezasadzone preferowanie przez organizację technik nadmiernie materiał (kapitał) chłonnych, jak również komplikować racjonalne rozmieszczenie materialnych czynników wzrostu wydajności pracy. W interesującym ujęciu wrócił do tej sprawy na sesji Instytutu Planowania we wrześniu ub. r. profesor Witold Trzeciakowski i docent dr Aleksander Legatowicz. Teoretycznie, przy pewnych założeniach jest to teza uargumentowana solidnie. Czy jednak znajduje ona potwierdzenie w doświadczeniach jednostek inicjujących? Nie sądzę. Wyda się, że obecne doświadczenia nie mogą tu dostarczyć odpowiedzi ani potwierdzającej, ani też zaprzeczającej. Prawdopodobnie w aktualnych warunkach

wybory substytucyjnych technik podlegają szeregowi innych oddziaływań i ograniczeń, bardziej istotnych aniżeli logika optymalizacyjnego rachunku produkcji dodanej. Niemniej jednak jest to zagadnienie, nad którym przechodzić do porządku nie należy, zwłaszcza w sferze badań teoretycznych oraz prac nad wieloletnią ewolucją ekonomicznego mechanizmu. Między innymi warto zastanowić się nad tym, czy słabości produkcji dodanej, o jakiej tu mowa, nie można by neutralizować przy pomocy budowanych pod tym kątem cen czynników materialnych.

W innej ważnej sferze wyborów i decyzji jednostek inicjujących — w ustalaniu struktury produkcji bieżącej — poprawne nakierowywanie przez produkcję dodaną wymaga, jak wiadomo, odpowiednich warunków, w tym między innymi, czy nawet przede wszystkim warunków cenowych. Zagadnienie to, mimo obszerniejszej literatury, stanowi w naszej myśli nadal teren dosyć zasadniczych sporów. Na wspomnianej sesji Instytutu Planowania było ono podnoszone w szeregu referatów, obszerniej w referacie dr. Adama Lipowskiego, a także przez wielu dyskutantów. Należy tu wyróżnić co najmniej dwa aspekty. Pierwszy dotyczy zgodności pomiędzy konstrukcją i relacjami cen w obrębie produkcyjnie przedstawianych struktur a treścią kryterium wyboru, czyli tym razem produkcji dodanej. Czy zatem nie powinniśmy korygować zasad systemu cenowego, ustalanych dotąd pod kątem ich zgodności ze wskaźnikiem zysku, jeżeli nie zysk a produkcja dodana ma stanowić w organizacjach kryterium dominujące? Myślę, iż taka potrzeba na ogół nie zachodzi. Jeżeli bowiem kryterium wyboru pozostaje produkcja dodana na jednego zatrudnionego (jednostkę pracy), zaś podział nadwyżki ekonomicznej pomiędzy ceny przedstawianych produktów następuje proporcjonalnie do bezpośrednich kosztów płacowych i z kolei kosztów przerobu, to wskaźnik produkcji dodanej i konstrukcja cen wyjściowych pozostają zgodne. Źródłem zniekształceń strukturalnych może być natomiast przechodzenie na procentowe stawki podatku obrotowego, jeżeli w grupach produktów o stawkach jednolitych nie zostały usunięte nagromadzone historycznie, nierzadko znaczne różnice w poziomie porównywalnej akumulatywności. Stawki procentowe przenoszą je w zmodyfikowanej formie na układ cen dla producentów i na rachunek produkcji dodanej.

Donioślejszy wydaje się być jednak aspekt drugi. Polega on na kontrowersyjnym rozwiązaniu, upoważniającym dyrektorów jednostek inicjujących do ustalania cen nowych wyrobów, bynajmniej nie tylko tzw. nowości, na bazie rachunku relaty-

wnej wartości użytkowej, niezależnie od jej definicji i metod szacunków zawartych w odpowiednich przepisach cenowych. Znaczne zróżnicowanie akumulatywności przedstawianych struktur staje się tu zasadą a nie przejściowym odchyleniem. Organizacje gospodarcze zainteresowane maksymalizacją produkcji dodanej (każdej wielkości syntetycznej liczonej w cenach realizacji pełnych lub opodatkowanych procentowo) powinny dążyć do struktur odznaczających się najwyższą wartością produkcji dodanej na jednostkę pracy (majątku trwałego). Dążenie to ujawni się oczywiście z tym większą konsekwencją, im silniej zadziałają stymulacja związana z produkcją dodaną i im większe będzie zróżnicowanie poziomu akumulatywności w obrębie grup przedstawianych. Można żywić obawy, że w warunkach wysoce ograniczonej konkurencyjności oraz znacznego stopnia dokończoności w szacowaniu relatywnej wartości użytkowej mechanizm ten będzie kształtował strukturę bez należytego uwzględniania preferencji użytkowników, czyli ze szkodą dla ogólnego poziomu społecznego dobrobytu.

Na podstawie posiadanych materiałów nie jestem w stanie stwierdzić, w jakiej skali niepożądane zjawiska strukturalne, o których prawdopodobieństwie była mowa wyżej, występowały rzeczywiście w działalności jednostek inicjujących. Ustalenie tego rodzaju i ich teoretyczna interpretacja wymagałaby znacznie dokładniejszej znajomości mnożstwa faktów i tendencji.

Przy omawianiu nakierowującej funkcji wskaźnika produkcji dodanej nie sposób pominąć nienowej również kwestii roli tego wskaźnika jako stymulatora skłonności organizacji do innowacji, czyli — używając znanego określenia profesora Józefa Pajestki — dynamizmu innowacyjnego. Nie ulega wątpliwości, że został uczyniony poważny wysiłek, aby stymulacji powiązanej z produkcją dodaną zapewnić orientację innowacyjną. Do najważniejszych rozwiązań systemowych mających ten cel w jednostkach inicjujących należą: wieloletniość normatywna spinających dynamikę bądź poziom dyspozycyjnego funduszu plac z produkcją dodaną (tzw. parametry R lub U), rezerwy funduszu plac, placowe kredyty antycypacyjne, uwzględnianie działalności badawczo-rozwojowej w rachunku produkcji dodanej, uelastycznienie finansowania tej działalności i procesów wdrożeńowych, no i oczywiście kontrowersyjna reguła relacjonowania cen nowych wyrobów z szacunkiem wartości użytkowej w obrębie grup produkcyjnie przedsta-

wialnych. Należy skrupulatnie badać skuteczność wszystkich tych narzędzi, aby móc ocenić, w jakiej mierze są one zdolne przewyższyć krótkookresowy, czy nawet retrospektywny charakter produkcji dodanej. Być może, iż w wyniku tych dociekań trzeba będzie uznać za wyraźnie niedostateczne, co między innymi potwierdzałoby potrzebę przesuwania punktu ciężkości w stymulacji innowacyjnej na elementy leżące poza obszarem produkcji dodanej lub jakiegokolwiek ze znanych w gospodarce socjalistycznej mierników i bodźców sformalizowanych (np. zysku). Hipoteza ta wysuwana w literaturze od dłuższego czasu wydaje się pozostawać w zgodzie z wynikami dotychczasowych badań wyńkowych i dobrze wyjaśniać szereg aktualnych faktów.

Na zakończenie zatrzymajmy się nad modyfikacją, jaką w nakierowującą produkcję dodaną wnosi przyjęta w większości jednostek inicjujących formuła regulowania dyspozycyjnego funduszu plac. Mianowicie, przy danej normatywnej relacji pomiędzy wzrostem funduszu plac i produkcji dodanej (normatywny R), elastyczność wzrostu średniej płacy względem wzrostu wydajności pracy stanowi malejącą funkcję wzrostu zatrudnienia. Siła funkcjonalnej zależności jest tym większa, im bardziej napięty (niski) pozostaje normatywny dochodowy. Przykładowo — przy typowym normatywie równym 0,6 wzrost zatrudnienia o 5 proc. powoduje, że 10-procentowy wzrost wydajności pracy umożliwia wzrost średniej płacy nie o 6 proc., lecz tylko o 3,9 proc. Toteż w miarę zainteresowania organizacją wzrostem średniej płacy, w ich postępowaniu — po ustaleniu dochodowego normatywu — należy oczekiwać specjalnego (w stosunku do kryterium produkcji dodanej) preferowania wszelkich wariantów pozwalających obniżyć wzrost, czy nawet poziom zatrudnienia. Może to powodować pewne dodatkowe komplikacje w substytucji czynników produkcji i dostosowywaniu strukturalnych, o czym była mowa wcześniej. Przede wszystkim może jednak ograniczać społecznie pożądaną ekspansywność produkcji oraz kępować innowacyjny dynamizm w tych wszystkich przypadkach, gdy wymaga on wzrostu produkcji i zatrudnienia. W takiej sytuacji nasz wniosek o potrzebie wyeksponowania w stymulacji innowacyjnej elementów poza systemem produkcji dodanej musi nabierać szczególnego znaczenia.

3

Nasze drugie pytanie w grupie problemów motywacyjnych dotyczy siły działania bodźców związanych z produkcją dodaną.

Rozpocznę od przypomnienia, że wprowadzając miernik produkcji dodanej i sprzęgając z nim dyspozycyjny fundusz plac, czyli główny element stymulacji materialnej adresowany do całej załogi, kierowano się dążeniem do zapewnienia temu miernikowi szerokiego oddziaływania społecznego i maksymalnej skuteczności. Dzięki nim miało on uzyskać rangę nadrzędnego kryterium mikroekonomicznych wyborów. Zastanówmy się przez chwilę, czy rozumowanie to jest pełne i czy doświadczenia jednostek inicjujących nie ujawniały działań pewnych mechanizmów osłabiających aktywizującą siłę produkcji dodanej.

W obecnych jednostkach inicjujących, a w pewnej mierze także w całej koncepcji reformy, WOG, głównie jako zjednoczenia i kombinaty, stają się przedsiębiorstwami podstawowymi. W ich procesach decyzyjnych rolę dominującą wydają się posiadać grupy zawodowych kierowników, przy stosunkowo słabo rozwiniętych formach i oddziaływaniu zarządu robotniczego. Wobec nadrzędności WOG stosunki te przenoszą się na teren organizacji wewnętrznych (wchodzących w skład WOG). Oczywiście, nie znaczy to, że kadra kierownicza WOG, a tym bardziej organizacji wewnętrznych może nie liczyć się z postawami załogi, zwłaszcza zaś z ich oczekiwaniami. Niemniej jednak można przypuszczać, że w takiej sytuacji przeważające staje się dążenie do osiagania produkcji dodanej w pewnej wysokości, na poziomie — nazwijmy to — zadowalającym, który jest niezbędny dla stworzenia poprawnych stosunków z załogą i korzystnego klimatu społecznego w obrębie organizacji. Używając pojęć programowania, moglibyśmy powie-

zieć, iż miernik produkcji dodanej zamiast być nadrzędną funkcją kryterium zaczyna spełniać rolę jednego z ograniczników w wytyczaniu linii działania organizacji.

Do tego dochodzą pewne dalsze zjawiska istotne z punktu widzenia aktywizującej siły produkcji dodanej i charakterystyczne dla obecnych warunków jednostek inicjujących. Po pierwsze, sprzęganie funduszu plac z produkcją dodaną następuje przy pomocy zindywidualizowanych normatywów dochodowych. Są one ustalone dyrektywnie dla każdej WOG (i z kolei organizacji wewnętrznej), w zasadzie na podstawie jej planu nakładów i wyników i pod kątem wyrównywania szans placowej poprawy dla ogółu jednostek. Pomimo założenia o wieloletniości normatywów kryją się w powyższej procedurze elementy antyefektywnej nośności zależności „im lepiej, tym gorzej”, wymagające się gwałtownie, jeżeli normatywy są korygowane w okresach stosunkowo krótkich. Po drugie, na szeroką skalę występują centralne regulacje placowe, których działanie musi polegać między innymi na usuwaniu nadmiernych odchyleń relacji placowych rzeczywistych, powstających w następstwie uzależnienia funduszu plac od produkcji dodanej, od relacji, które moglibyśmy określić jako *wzorcowe*. Należy sądzić, że w obecnych warunkach społecznie dopuszczalne przedziały tych odchyleń są niewielkie. Zjawisko trzecie polega na społecznych i służbowych presjach wywieranych na kierownictwo WOG, aby nie posuwało się do wzrostu średnich plac wyrażnie odbiegającego od wskaźników przeciętnych lub uznawanych w planie społeczno-gospodarczym za pożądane. Wreszcie zjawisko czwarte — na ruchach cen, do których trzeba zaliczyć zarówno inflacyjne ruchy cen transakcyjnych na rynkach zachodnich dla naszych eksporterów, jak i poruszane poprzednio zasady ustalania cen nowych wyrobów na bazie rachunku relatywnej wartości użytkowej — ulega obniżeniu, zaś drogi jego osiągnięcia zostają niejednokrotnie ułatwione przez możliwość wykorzystania ruchów cen i związanych z nimi przesunięć strukturalnych. Możliwość ta w poszczególnych organizacjach jest z pewnością niejednakowa i zależy od charakteru powiązań z rynkami zewnętrznymi i rodzaju wytwarzanych produktów.

Jeżeli powyższe rozumowanie przynajmniej częściowo jest poprawne, to siła aktywizująca produkcję dodaną w uruchamianiu głębszych rezerw i forsowaniu postępu techniczno-organizacyjnego nie może być znaczna. Punkt ciężkości w systemie motywacyjnym prawdopodobnie więc musi się przesuwać na jego drugi człon — główny — na system ocen kadra kierowniczych i na opartą na tych ocenach szeroko rozumianą politykę kadrową. Uzasadnia to także fakt, że następny miernik syntetyczny — zysk, z którym zostały sprzęgnięte premie i bodźce wobec kadra kierowniczych i wobec organizacji jako całości, działa z bardzo niewielką siłą, co w zasadzie odpowiada założeniom reformy. Pewne tendencje w działaniu jednostek inicjujących wydają się potwierdzać powyższe hipotezy. Mam na myśli stosunkowo wysokie wskaźniki wzrostu zatrudnienia, mimo wyraźnej antyekspansywnej stymulacji związanej z produkcją dodaną, jak również znacznie mniejsze — stopniowo malejące zróżnicowanie wzrostu średnich plac, aniżeli wielkości rezerw placowych mierzonych ich stosunkiem względem tzw. funduszy bazowych.

Można zatem sądzić, że system motywacyjny w jednostkach inicjujących odbiega od tego, jaki sobie najczęściej wyobrażano projektując reformę. Miernik produkcji dodanej, na którym koncentrowały się zainteresowania i oczekiwania w tamtym okresie, nie stał się głównym wyznacznikiem inicjatyw i decyzji jednostek. Rola tę przejęły inne elementy systemu, przede wszystkim kadrowe oceny i kadrowa polityka organów nadrzędnych (centralnych) w warunkach dużej na nie wrażliwości ze strony personelu kierowniczego. Stan ten w pewnym stopniu zasługiwałby na ocenę krytyczną, gdyż ograniczenie aktywizującej siły sformalizowanych mierników syntetycznych można by uznać za nie wykorzystaną rezerwę systemu motywacyjnego. Z drugiej jednak strony stan ten wydaje się unaczyniać ważne cechy, czy nawet prawidłowości rozwiązań motywacyjnych — ich złożoność, ogromne znaczenie ich wewnętrznej spójności oraz fakt, iż ich część sformalizowana, oparta czy to na produkcji dodanej czy na zysku, nawet jeśli została zbudowana optymalnie, nie wyczerpuje ani możliwości, ani też potrzeb systemu stymulacji w sterowaniu organizacjami gospodarczymi. Jest to szczególnie ważne w motywowaniu dynamizmu innowacyjnego.

4

Przejdę obecnie do trzeciego pytania w grupie problemów motywacyjnych, czyli do zagadnień relacji dochodowych. Prawie we wszystkich referatach prezentowanych na wrześniowej sesji Instytutu Planowania i Instytutu Finansów, a także w wielu najnowszych wypowiedziach i materiałach w tej lub innej formie i kontekście wyrażany jest niepokój o makroekonomiczną poprawność tych relacji. Istotnie, w funkcjonowaniu jednostek inicjujących są one narażone na zniekształcający wpływ

co najmniej trzech czynników: 1) inflacyjnych ruchów na rynkach zagranicznych, 2) procesów cenowo-strukturalnych na rynku krajowym, 3) metodologicznych trudności w ustalaniu zindywidualizowanych wieloletnich normatywów dochodowych (przede wszystkim tzw. parametrów R lub U). W większości opracowań poświęconych tym kwestiom jest poddawana analizie skuteczność alternatywnych narzędzi korekcyjnych, zarówno tych które już zastosowano, jak i innych, pozostających w potencjalnym arsenale polityki gospodarczej. Są to istotne sprawy z punktu widzenia społecznej efektywności nowego mechanizmu. Dyskusja nad nimi może pomóc w wypracowaniu trafnych sądów i z kolei doradczych środków, zabezpieczających przed zniekształceniem relacji dochodowych w aktualnych warunkach. Ze swej strony chciałbym tylko zauważyć, że jest rzeczą ważną, aby te uzupełniające narzędzia korekcyjne pozostawały maksymalnie spójne z całością mechanizmu, aby — mówiąc inaczej — nie podważały walorów produkcji dodanej w nakierowywaniu i aktywizowaniu organizacji. Tego rodzaju niebezpieczeństwa stają się, jak sądzę, nie do uniknięcia, jeżeli np. w korekcyjnym działaniu nabytym szeroko wykorzystuje się system odrebnych ocen i odrębnych stymulacji wobec kadry kierowniczej, o czym wspominałem, wprowadza ostre progresywne opodatkowanie wypracowywanych funduszy, a zwłaszcza stosuje się doraźne korekty zindywidualizowanych normatywów dochodowych.

NA ile powyższych doświadczeń i poszukiwań powstają także pewne uwagi ogólniejsze, które mogą mieć znaczenie dla prac nad wieloletnim doskonaleniem nowego mechanizmu. Po pierwsze, coraz bardziej przekonująca wydaje się być teza o potrzebie ewolucji w kierunku normatywów dochodowych maksymalnie ogólnych, a nie zindywidualizowanych. Nie wyklucza to ich różnicowania, wymaga jednak, aby następowało ono według kryteriów ogólnych i ilościowo jedznacznych. Ważne jest również uwolnienie ogólnych zasad różnicowania normatywów od cech mogących tłumić inicjatyw i efektywność. Być może, iż realizacja tych postulatów musiałaby postawić na porządku dziennym celowość ponownego przemyslenia formuły regulowania dochodowych funduszy organizacji.

Po drugie, w analogiczny sposób należałoby odnieść się do innej teoretycznej hipotezy, w myśl której efektywność ekonomiczna i poprawność społeczna modernizowanego mechanizmu wymaga w naszym kraju zapewnienia organizacjom gospodarczym cenowych warunków wolnych od inflacji.

Po trzecie, warto gruntownie zastanowić się nad problemem siły i trwałości wiązania dochodów pracowniczych z wynikami finansowymi organizacji. Można, jak sądzę, formułować hipotezę, iż skądinąd rozumiałe dążenie do wiązania obu tych elementów w sposób maksymalnie silny oraz trwały prowadzi do rozwiązań wewnętrznie sprzecznych. Prawdopodobnie jest bowiem, że jego następstwem stają się m.in. międzybranżowe dysproporcje dochodowe. Zapobieganie tym skutkom przy pomocy progresywnego opodatkowania nie jest oczywiście rozwiązaniem atrakcyjnym. Nawiasem mówiąc, najnowsze doświadczenia i koncepcje węgierskie dają tu sporo do myślenia. A zatem warto badać i dyskutować rozwiązania alternatywne, w których siła, przede wszystkim zaś trwałość w czasie wiązania wynagrodzeń i wyników ulegają przewartościowaniu i zostają w skali mikroekonomicznej racjonalnie ograniczone. Dodajmy, że posuwanie się w tym kierunku bynajmniej nie musi podważać aktywizującej siły bodźców materialnych.

ARTYKUŁ chciałbym zamknąć refleksją nieco ogólniejszą. W tym co mówię znalazło się sporo wątpliwości, a niekiedy uwag krytycznych pod adresem czy to pewnych popularnych w naszym środowisku poglądów, czy też niektórych rozwiązań w jednostkach inicjujących. Otóż niech mi wolno będzie podkreślić, że nie ma to nic wspólnego z postawą nęsać, czy nawet rezerwy wobec programu reformy i jej realnego efektu — jednostek inicjujących. Przeciwnie, opracowanie koncepcji reformy i jej realizację w okresie ostatnich dwu lat uważam za jedno z najdonioślejszych i najcenniejszych wydarzeń w naszej myśli i praktyce ekonomicznej. I chociaż różne elementy nowego mechanizmu wymagają w moim przekonaniu dalszych prac studialnych i doskonalenia, to jestem jak najdalej od niedoceniania pozytywnych efektów reformy już w jej wariantach dzisiejszym. Zaliczyłbym do nich w pierwszym rzędzie wprowadzenie gospodarki na drogę do innowacji systemowych, traktowanych przez politykę w sposób kompleksowy i otwarty oraz zapoczątkowanie dzięki nim procesu zmian w społecznym klimacie i postawach ludzkich, sprzyjających zaangażowaniu, inicjatywom i duchowi przedsiębiorczości.

sprawy ekonomistów

KONFERENCJA W KRAKOWIE

W grudniu 1974 r. odbyła się w Akademii Ekonomicznej w Krakowie konferencja naukowa na temat: „CZYNNIKI DYNAMIZUJĄCE EFEKTY GOSPODAROWANIA W JEDNOSTKACH INICJUJĄCYCH”.

W czasie konferencji wygłoszono następujące referaty:

● Wdrażanie nowego systemu zarządzania i doświadczenia jednostek inicjujących — doc. dr B. BRYSKI.

● Wpływ bariery zatrudnienia na wybór kierunków rozwoju WOG — dr J. KNAPIK.

● Planowanie wieloletnie w nowym systemie kierowania przemysłem — dr K. GÓRKA.

● Sprężenie programowania rozwoju branży z działalnością innowacyjną na przykładzie WOG „Poli-farb” — mgr inż. K. IRZYK i mgr J. LESNIAK.

● Funkcjonowanie jednostki inicjującej w warunkach bariery zaopatrzeniowej i rynku odbiorcy — mgr inż. E. ROBAK.

● Przystawianie i kierowanie innowacji w WOG ze szczególnym uwzględnieniem motywacji — mgr R. CWIERTNIA.

● Próba oceny funkcjonowania systemu planowania krótkookresowego w jednostkach inicjujących — doc. dr K. JANIK.

● Oddziaływanie nowego systemu zarządzania na procesy inwestowania — mgr E. NĘDZOWSKI.

● Wpływ nowego systemu zarządzania na odnawianie asortymentu w przemyśle cukrowniczym — mgr S. WITEK.

● Pobudzanie postępu technicznego w WOG — mgr J. URYGA i mgr Z. WYDYMUS.

● Rozrachunek gospodarczy w WOG — mgr M. PAJDAK-STĘPIEN i mgr Z. WYDYMUS.

● Stymulowanie poprawy jakości w nowym systemie ekonomiczno-finansowym — mgr B. MICHERDA.

● Procesy innowacyjne w przemyśle meblarskim — mgr J. OSI-KOWICZ.

● Zachowanie właściwych proporcji między ekonomistami teoretykami a praktykami zapewniło dogłębną analizę tematu konferencji oraz obustronnie korzystną wymianę doświadczeń. W dyskusji sformułowano szereg wniosków zmierzających do udoskonalenia funkcjonowania nowych zasad gospodarowania. Ich autorami byli: mgr J. URYGA (ZKSCh), mgr R. CWIERTNIA (ZPLIS), mgr inż. A. BAZAN (ZPRiP „Petrochemia”), mgr R. JA-

KUBOWSKI (FSO Żerań), mgr B. ANTAS (WSK Rzeszów), dr F. SKALNIAK (AE), mgr J. URBA-NIAK (ZPS).

Wymiana poglądów, jaka miała miejsce w czasie konferencji, umożliwiając lepsze rozumienie dalszego rozwoju systemu służby powinna jego efektywniejszemu funkcjonowaniu. Podkreślił to Prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego PTE w Krakowie prof. dr J. GAJDA podsumowując wyniki konferencji.

Przy okazji warto nadmienić, że w ostatnich dniach ukazała się praca zbiorowa pt. „Nowy system zarządzania przemysłem w teorii i praktyce” wydana przez Akademię Ekonomiczną w Krakowie. Zawarto w niej materiały z poprzedniej konferencji, w tym artykuł prof. dr h. J. Pajestki na temat doświadczeń funkcjonowania jednostek inicjujących i dalszych kierunków rozwoju w tym zakresie. Praca, stanowiąc kompendium wiedzy o nowym systemie zarządzania, może być z powodzeniem wykorzystana w celach szkoleniowych w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach, PTE, TNOiK, NOT. Zamówienia na przesłanie książki za załączeniem pocztowym przyjmuje Dział Wydawnictw Akademii Ekonomicznej w Krakowie, ul. Rakowicka 27, 31-510 Kraków.

STANISŁAW CHOMATOWSKI

HANDEL ZAGRANICZNY POLSKI W 1974 ROKU

KRZYSZTOF CHINOWSKI
ANNA STĘPIEWSKA

ROZWÓJ polskiego handlu zagranicznego w 1974 r. dokonywał się w warunkach utrzymującej się wysokiej dynamiki wzrostu całej gospodarki. Jakże to miało konsekwencje?

Istotny wpływ na rozwój obrotów towarowych z zagranicą wywarła stopa wzrostu nakładów inwestycyjnych. Stąd też z jednej strony występował silny nacisk na zakup środków inwestycyjnych za granicą — powodując wzrost importu. Z drugiej strony wysoka aktywność inwestycyjna i produkcyjna wzmacniała popyt krajowych producentów na produkowane w kraju środki i materiały do produkcji.

Zwłaszcza, że w wyniku poważnego wzrostu dochodów ludności podobne tendencje występowały w dziedzinie artykułów konsumpcyjnych. Biorąc pod uwagę nominalny o ok. 13 proc., realny o ok. 8 proc. w stosunku do roku poprzedniego powodował silną absorpcję artykułów konsumpcyjnych przez rynek wewnętrzny.

Trzecim czynnikiem, który silnie oddziaływał w 1974 r. na znacznie wyższy wzrost wartości importu niż eksportu była gospodarka hodowlana, której szybki rozwój wymagał znacznego zwiększenia wydatków dewizowych na import pasz, nie zapewniając odpowiednio wysokich wpływów z eksportu. W porównaniu z 1973 r. ceny pasz znacznie wzrosły, a ceny mięsa obniżyły się, ponadto eksport hamowany był przez restrykcje importowe w EWG.

DYNAMIKA A CENY

Wysoka dynamika polskiego handlu zagranicznego — liczona w cenach bieżących — została w 1974 r. utrzymana. W porównaniu z 1973 r. wartość eksportu wzrosła o 29 proc., a importu o 33 proc. Eksport na 1 mieszkańca wzrósł więc do 246 dol. w porównaniu z 193 dol. w 1973 r., a import do 320 dol. w porównaniu z 236 dol. w 1973 r. Wzrost wskaźników jest więc dość znaczny, należy jednak zaznaczyć, iż w niektórych krajach (które i tak mają wysokie obroty handlowe) analogiczne wskaźniki rosły znacznie szybciej.

Udział polskiego eksportu w eksporcie światowym liczony w cenach bieżących nie wzrasta również ze względu na znacznie wyższy wzrost cen w handlu krajów kapitalistycznych niż w handlu krajów RWPG. Natomiast udział ten liczony w cenach stałych 1970 r. wzrósł do ok. 1,3 proc. wobec 1,1 proc. w 1970 r.

W efekcie wzrostu cen na rynkach świata kapitalistycznego wzrosły w 1974 r. bardzo poważnie ceny w obrotach Polski z krajami kapitalistycznymi. Szacuje się, że wskaźnik cen w polskim eksporcie do krajów kapitalistycznych wzrósł o ok. 40 proc. a w imporcie o niecałe 30 proc. w porównaniu z 1973 r.

W poprzednich kilkunastu latach zmiany cen dewizowych w polskim handlu zagranicznym były stosunkowo nieznaczne (w eksporcie wyjątkowo najwyżej do 4 proc. rocznie, a w imporcie od 1 do 2 proc. rocznie), więc analiza dynamiki struktury towarowej i geograficznej dokonywana w cenach bieżących nie odbiegała zasadniczo od analizy w cenach stałych. Obecnie, ze względu na ogromne tempo ogólnego wzrostu cen i duże zróżnicowanie tego tempa pojawiają się zasadnicze rozbieżności między wynikami w cenach bieżących i cenach stałych, dlatego powinno się w miarę możliwości analizować obroty w obu rodzajach cen.

Liczone w cenach stałych tempo wzrostu obrotów handlu zagranicznego zmalało w 1974 r. w porównaniu z dwoma poprzednimi latami.

Mimo obniżonego tempa wzrostu obrotów w 1974 r. wskaźniki średnie za lata 1971-1974 wskazują na zwiększenie dynamiki handlu zagranicznego w stosunku do lat sześćdziesiątych. Szczególne przyspieszenie nastąpiło w imporcie — zwłaszcza z krajów kapitalistycznych, ale także z socjalistycznych.

Oznacza to, że import wypełnia, wynikającą z strategii społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju, rolę istotnego czynnika modernizacji aparatu wytwórczego, zarazem wzrosło też znaczenie importu surowcowo-materiałowego, a także importu artykułów konsumpcyjnych. Świadczy o tym podwyższenie wskaźnika elastyczności dochodowej importu. W latach 1966-1970 na 1 proc. wzrostu dochodu narodowego przypadało 1,50 proc. wzrostu importu, a w latach 1971-1974 już 1,87 proc. wzrostu importu.

Obniżyła się natomiast elastyczność produkcyjna eksportu. W poprzednim pięcioletniu na 1 proc. wzrostu produkcji przemysłowej przypadało 1,13 proc. wzrostu eksportu, a w ostatnich czterech latach wskaźnik ten ukształtował się na poziomie jedności.

Zdając sobie sprawę z szeregu obiektywnych przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, które złożyły się na niedostateczne przyspieszenie ekspansji eksportowej, należy jednak z całą ostrością wskazać na konieczność skuteczniejszego rozwoju eksportu. Jest to dziś niewątpliwie kluczowy problem polskiego handlu zagranicznego.

Potężną dźwignię rozwoju produkcji proeksportowej stanowią inwestycje, zwłaszcza jeśli zważyć, że tylko w latach 1971-1974 trwały majątek w naszym przemyśle wzrósł o

ponad 1/3. Szczególnie efektywnym narzędziem polityki proeksportowej powinny być kompleksowe zakupy inwestycyjne (na kredyt) podejmowane z myślą o maksymalnym nakierowaniu ich produkcji na eksport.

GEOGRAFIA OBROTÓW

Pierwoplanowym kierunkiem dalszej aktywizacji eksportu stanowi pogłębienie związków integracyjnych gospodarki polskiej z gospodarkami krajów RWPG, a zwłaszcza ZSRR. Dynamika obrotów towarowych Polski z krajami RWPG w obecnym pięcioletniu jest wyższa niż w poprzednim, jednakże możliwości jej podwyższenia są dalekie od wyczerpania.

Podstawowe znaczenie dla rozwoju polskiego handlu zagranicznego w 1974 r. miały, jak zwykle stosunki z krajami RWPG, wspólnie z którymi Polska realizuje kompleksowy program socjalistycznej integracji gospodarczej. Planowy charakter wymiany handlowej, stałość kursów i cen nabrały w 1974 r. szczególnego znaczenia na tle niestabilizowanej sytuacji ekonomicznej reszty świata. Równocześnie rozwój gospodarczy wszystkich krajów RWPG cechował się w 1974 r. stosunkowo wysoką dynamiką wzrostu, co stwarzało dobre podstawy rozwoju wzajemnych obrotów handlowych i zacieśnienia współpracy inwestycyjno-produkcyjnej.

Liczony w cenach stałych (ceny 1970 r.) udział KS w polskim eksporcie wzrósł o ok. 3 pkt. w 1974 r. w stosunku do 1973 r., zmniejszył się natomiast ich udział w imporcie.

Najbardziej charakterystyczną cechą rozwoju obrotów handlowych Polski z ZSRR — głównym naszym partnerem — była w 1974 r. bardzo wysoka dynamika importu (ok. 23 proc. wobec wzrostu eksportu o 14 proc.) i w efekcie zrównoważenie bilansu handlowego. Aktywizacja importu dotyczyła przede wszystkim wyrobów przemysłowych zarówno inwestycyjnych, jak i konsumpcyjnych. Natomiast nastąpiły pewne opóźnienia w 1974 r. w dostawach towarów do ZSRR, których eksport wynika z poprzednio podjętych przedsięwzięć inwestycyjno-produkcyjnych. I tak np. wartość eksportu wyrobów przemysłu elektromaszynowego do ZSRR wzrosła w 1974 r. o ok. 5 proc. w stosunku do roku poprzedniego, o wynikach i strukturze handlu z ZSRR pisało bliżej w „Z. G.”, nr 52/74 i 4/75).

W 1974 r. realizacja obrotów handlowych z krajami socjalistycznymi, utrudniona była przez zakłócenia

transportu, które wynikały zarówno z ograniczeń przewozowych, jak i z nierytmicznego przekazywania ładunków przez naszych partnerów.

Zgodnie z założeniami eksport Polski do innych krajów socjalistycznych wzrastał zdecydowanie bardziej dynamicznie (ponad 24 proc.) niż w 1973 r., natomiast import zdecydowanie wolniej niż w 1973 r. (ok. 7 proc.). O dynamicznym wzroście eksportu do tych krajów zdecydowała znaczna aktywizacja dostaw kompletnych obiektów przemysłowych, przede wszystkim do CSRS i NRD. Zwiększył się także znacznie eksport wyrobów automatyzujących procesy produkcyjne.

W 1974 r. nastąpiła pewna poprawa w realizacji umów specjalizacyjnych i kooperacyjnych z krajami RWPG w porównaniu z 1973 r. Nie była ona jednak w pełni zadowalająca. Do podstawowych przyczyn niepełnej realizacji zobowiązań należy zaliczyć nie pokrywanie umów kontraktacji i nieterminową realizację dostaw specjalizacyjnych i kooperacyjnych.

Zgodnie z założeniami polityki handlowej zmniejszyła się w 1974 r. rozpiętość między wzrostem importu a wzrostem eksportu Polski do krajów kapitalistycznych rozwiniętych, niemniej jednak tempo wzrostu importu pozostało nadal zdecydowanie wyższe.

Złożyło się na to kilka elementów takich, jak: znaczny wzrost importu wyrobów metalurgicznych (przede wszystkim stali) wspomnianą już zasadniczą zmianą sytuacji w zakresie obrotów towarami rolnospożywczymi (zwłaszcza paszami i mięsem) oraz znaczne pogłębienie się ujemnego salda obrotów w zakresie towarów przemysłu chemicznego, w związku z eksplozją cenową na produkty petrochemiczne. Równocześnie jednak wyższy od przewidywanego wzrost woluminu eksportu i cen węgla przysporzył dodatkowe wpływy dewizowe.

Dynamika obrotów Polski z krajami rozwijającymi się, po okresie stagnacji, była w 1974 r. bardzo wysoka, i — co charakterystyczne — ponad 2-krotnie wyższa niż dynamika han-

dlu zagranicznego krajów rozwijających się w ogóle.

I tak gdy chodzi o eksport do tych krajów — w roku 1974 rozpoczęto realizację dużych kontraktów eksportowych na dobra inwestycyjne (m. in. tabor kolejowy, statki, kompletne obiekty przemysłowe). Wzrost eksportu nastąpił również dzięki zwiększeniu dostaw artykułów chemicznych. Oprócz tego działały tu czynniki o charakterze przejściowym: związane z recesją w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych. W imporcie natomiast przystop spowodowany został rozpoczętymi na większą skalę zakupami paliw, zwłaszcza ropy algierskiej. Równocześnie jednak nastąpiło znaczne ograniczenie przywozu wyrobów przemysłowych z tego obszaru, wobec napiętego bilansu w obrotach wolnodelewizowych ogółem.

PROBLEMY STRUKTURALNE

Wskutek znacznych zmian na rynkach międzynarodowych, które zaszły w 1974 r. zmieniła się znacznie struktura towarowa polskiego handlu zagranicznego liczonego w cenach bieżących. W eksporcie zmniejszył się udział wyrobów przemysłu elektromaszynowego, a także udział artykułów rolnospożywczych i wyrobów przemysłu lekkiego. Znacznie natomiast wzrosła wartość eksportu paliw i energii oraz wyrobów przemysłu chemicznego. W strukturze importu zaszły podobne zmiany, przy czym ich nasilenie spowodowane było w dużym stopniu nierównomiernym wzrostem cen w poszczególnych grupach towarowych.

O ile eksport wyrobów przemysłu elektromaszynowego do krajów socjalistycznych wzrósł znacznie w 1974 r. (prawie o 20 proc.), o tyle wzrost eksportu maszyn i urządzeń do krajów kapitalistycznych rozwiniętych był stosunkowo nieznaczny i wyniósł ok. 9 proc.

Wynika to z niedostatecznych rozmiarów produkcji, która w niektórych branżach nie może zaspokoić nawet potrzeb krajowych. Niezadawalający wzrost eksportu wyrobów przemysłu elektromaszynowego wynika też z ciągłym jeszcze niskiego

poziomu technicznego i jakości oferowanych produktów.

Podstawowym problemem w imporcie surowców i materiałów do produkcji był wzrost cen. W związku z tym podjęto kroki zmierzające do znacznej oszczędności surowców. Na przykład zużycie ropy naftowej z 1974 r. utrzymało się na poziomie 1973 r.

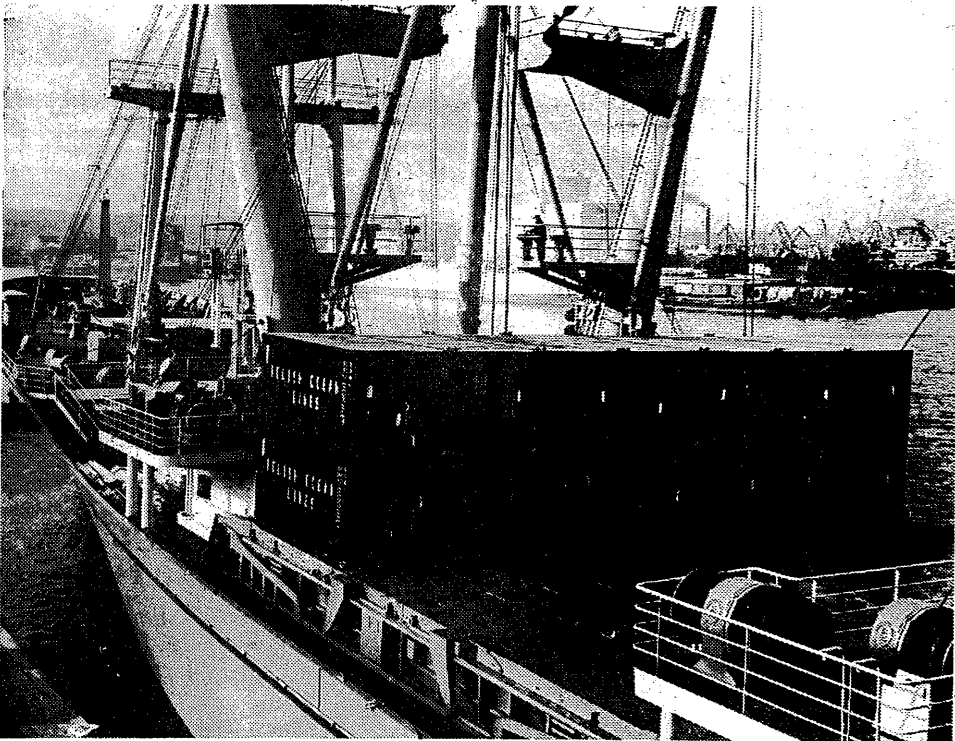
Mimo programu zmniejszenia materiałochłonności, dynamika rozwoju przemysłowego wymagała znacznego zwiększenia ilości niektórych wyrobów. Z tego względu np. w 1974 r. obniżył się woluminowo eksport wyrobów hutniczych, a wzrósł import. Należy jednak podkreślić, iż nastąpiła poprawa warunków wymiany na te wyroby — ceny uzyskiwane za nasze wyroby hutnicze wzrosły bowiem szybciej niż ceny płacone w imporcie. Wzrósł także znacznie — na skutek rosnącego zapotrzebowania krajowego — import wyrobów chemicznych. Mimo to wystąpił brak wielu produktów chemicznych, związanych z ich brakiem również na rynkach międzynarodowych.

W 1974 r. stał się po raz pierwszy od szeregu lat znowu importem netto w grupie artykułów rolnospożywczych; spowodowane to było złyimi warunkami atmosferycznymi, znacznym wzrostem produkcji hodowlanej, stąd konieczność zwiększenia importu zbóż konsumpcyjnych i paszowych po wysokich cenach. Zwiększona produkcja hodowlana nie dała zamierzonych efektów eksportowych ze względu na trudności gospodarcze krajów kapitalistycznych, naszych głównych odbiorców w tej grupie towarowej.

Również ze względu na recesję w KK eksport artykułów przemysłu lekkiego nie był tak dynamiczny, jak w latach poprzednich. Głównym odbiorcą tych towarów pozostają nadal kraje socjalistyczne.

✱

Rok 1974 potwierdził, że proces ożywiania gospodarki przynosi nam duże korzyści, ale wymaga coraz elastyczniejszego i szybszego dostosowania się producentów i eksporterów do zmieniających się warunków na rynkach zagranicznych.



Fot. Z. KOSYCARZ

za granicą piszą

GDY WZROST ZOSTAŁ ZATRZYMANY

„Niewątpliwie przeżywamy obecnie najtrudniejszy okres w powojennej historii gospodarki światowej” — od tego stwierdzenia zaczyna MICHAEL RUBY swój artykuł na łamach amerykańskiego tygodnika „NEWSWEEK” z 6 stycznia br. W tym interesującym artykule czytamy m. in.:

NIEPOMYŚLNE lata zdarzały się i wcześniej, ale po to, żeby znaleźć właściwe porównania dla ekonomicznego zamętu i lęków roku 1974, przywódcy polityczni i gospodarcy krajów świata musieli odwoływać się do czasów sprzed prawie 30 lat. Wyglądało bowiem na to, że powojenna era nieprzerwanej prosperity i stale rosnących oczekiwań ekonomicznych nagle dobiegła kresu. Seria kolejnych podwyżek cen ropy postawiła kraje konsumencie

— zarówno bogate, jak biedne — wobec konieczności uporania się z fenomenem, który niezawodnie okazał się największą w historii restrykcją światowego bogactwa. Dwucyfrowa inflacja nie przedstawiała uszczuplać siły nabywczej, poważna recesja nawiedziła tak kraje rozwinięte, jak i rozwijające się obszary świata. Skutkiem takiej sytuacji ekonomicznej był gwałtowny spadek kursów akcji na giełdach całego globu i zagrożenie stabilności międzynarodowego systemu bankowego, co miało miejsce pod koniec roku. (..)

W miarę upływu czasu stawało się jasne, że potężne siły pchają świat w kierunku przepaści, zwanej recesją. Ceny większości surowców pięły się pod niebiosa, a w gospodarce świata wciąż jeszcze utrzymywały się pozostałości napięć, zrodzonych w trakcie bezprecedensowego boomu lat 1972-73. Ze zwykajnie ludzkiego, jeśli nie ekonomicznego, punktu wi-

dzienia o wiele bardziej niepokojąca była letnia pociągająca w USA i seria nieurodzajów na innych obszarach, wskutek czego światowe zapasy żywności spadły do niebezpiecznie niskiego poziomu, a perspektywa głodu przybliżyła się dramatycznie do milionów mieszkańców III Świata.

Niemniej jednak, przez większą część roku w Stanach Zjednoczonych, Japonii i większości krajów Europy Zachodniej za najgroźniejsze zjawisko gospodarcze uważano inflację. Wkrótce po zaprzysiężeniu na prezydenta USA, Gerald Ford określił inflację mianem „wroga publicznego numer 1” — działając w sposób bezprecedensowy — zwołał do Waszyngtonu nadzwyczajną wspólną obradę kilkuset członków amerykańskich i europejskich przywódców związkowych i ekonomistów, by radzić z nimi nad sposobami zahamowania spirali cen. Zresztą jeszcze

przed tym, jak Ford odbył swój szczyt gospodarczy, jego poprzednik, Richard Nixon, podobnie jak przywódcy Europy Zachodniej i Japonii, byli zgodni co do tego, że dalsze utrzymywanie się wysokiego tempa inflacji może w sposób nieodwracalny nadwerdżyć strukturę społeczną ich krajów. Charakter polityki gospodarczej — prawie wszystkich państw rozwiniętych w roku 1974 był rezultatem tego przeświadczenia.

W USA, gdzie stopa inflacji była dwucyfrowa, mówiono o powrocie do zasad „starej, dobrej doktryny” — zrównoważonego budżetu i ścisłej dyscypliny w polityce pieniężnej. Główny ciężar walki z inflacją spoczął na formalnie niezależnym od rządu Zarządzie Rezerwy Federalnej oraz jego prezesie, Arturze Burnsie. Przez większą część roku 70-letni Burns bezlitośnie ograniczał podaż pieniądza, przez co doprowadził do wywindowania stopy procentowej

do rekordowego poziomu, wywołując tym sposobem kompletny zastój w budownictwie mieszkaniowym.

Inne kraje również stosowały politykę drugiego pieniądza, uzupełniając ją różnymi dodatkowymi środkami. We Francji prezydent Valéry Giscard d'Estaing podwyższył opodatkowanie przedsiębiorstw, wprowadził zdecydowane ograniczenie kredytu dla nich oraz zmniejszył dopuszczalne granice, w jakich mogły — przez podnoszenie cen — przerzucać koszty podwyżek plac na swoich klientach. W Japonii początek roku przyniósł stopę inflacji równą 24 proc. w skali rocznej i przyrzeczenie premiera Kakuei Tanaki, iż zatrzyma rozszalałą spiralę cen przed nadejściem następnego roku. Tanaka porzucił hołubione przez siebie plany przebudowy Japonii, obiecał wydatki rządu na roboty publiczne o 10 mld dolarów, przykrócił wzrost podaży pieniądza i prawie podwoił

wysokość stopy procentowej. W W. Brytanii rząd laburzystowski próbował zdusić inflację stosując kontrolę cen, subsydia do cen żywności, zwiększone opodatkowanie korporacji i zawierającą dżentelmeńską „umowę społeczną” ze związkami zawodowymi. W RFN tempo inflacji, wynoszące wiosną 1974 r. 7,6 proc. w skali rocznej, wystarczało, by zahamować rozpęd zachodniemieckiego Wirschaftswunder i zmusić rząd kanclerza Helmuta Schmidta do wprowadzenia w życie pakietu zdecydowanych środków antyinflacyjnych.

W większości krajów wojna wydana inflacji przynosiła umiarkowane sukcesy. Francja, RFN, Japonia i nawet USA zdolały osłabić tempo wzrostu cen. Ale do całkowitego pokrośnienia inflacji również i tam było daleko, natomiast dość szybko okazało się, że cena, jaką płać te kraje za antyinflacyjną krucjatę, jest wysoka. Produkcja w wyrażeniu realnym poczęła rosnąć jeszcze wolniej, a w przypadku W. Brytanii, USA i Japonii wręcz malała, wtracając trzy spośród czolowych gospo-

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W WĘGIERSKIM PRZEMYSŁE

JAN GROSFELD

KILKA przyczyn złożyło się na znaczny rozwój sektora spółdzielczego w przemyśle Węgier, a przede wszystkim długoletni dorobek spółdzielczości w handlu i przemyśle. Duży zasięg i popularność spółdzielczości w społeczeństwie oraz potrzeba aktywizowania działalności gospodarczej w wielu branżach i regionach, wtedy, gdy państwowe przedsiębiorstwa koncentrowały się na podstawowych dziedzinach i w centralach ekonomicznych. Spółdzielczość potraktowana została jako instrument łagodzący napięcia społeczne, a następnie stosunkowo efektywny instrument ekonomiczny realizacji celów państwa.

W latach 1945—1948 węgierskie spółdzielnie przemysłowe wytwarzały przede wszystkim artykuły konsumpcyjne, zaspokajające bezpośrednie popyt ludności. Przyjęte w latach 1948—1949 koncepcje rozwoju powodowały, iż produkcja ta ustąpiła miejsca asortymentowi wynikającemu z coraz ściślejszej kooperacji spółdzielni z dużymi przedsiębiorstwami państwowymi. Z drugiej strony kooperacja ta w okresie deficytu surowcowego, zapewniała spółdzielniom dostawy surowców ze strony przemysłu państwowego. Stąd też w latach 1949—1953 spółdzielnie dostarczały części, półfabrykaty i produkty służące produkcji państwowej. Cierpiał na tym niezaspokojony popyt rynkowy i słabo rozwinięte usługi, a jakość dostaw kooperacyjnych była niska.

Potem spółdzielczość przemysłowa uzupełniała też państwową produkcję rynkową, bowiem sektor państwowy rozszerzał przede wszystkim produkcję niekonsumpcyjną. Ale przemysł państwowy wytwarzał swą wielkoseryjną produkcję z surowców atrakcyjnych, a spółdzielnie produkowały artykuły rynkowe z surowców gorszych, przy dużym nakładzie pracy ręcznej.

Ostatnio natomiast ustalono następujący zakres działania przemysłu spółdzielczego: produkcja dóbr konsumpcyjnych, prace naprawczo-remontowe dla ludności, szeroko pojęte usługi, współpraca produkcyjna z państwowymi przedsiębiorstwami przetwórczymi, wytwarzanie dóbr i usług na potrzeby innych spółdzielni, praca w ramach kontraktów zawartych z instytucjami publicznymi.

Członkowie spółdzielni przemysłowych na Węgrzech otrzymują wynagrodzenie za pracę zgodnie z ogólnokrajowym systemem płac oraz udział w czystej nadwyżce wygosparowanej w ciągu roku. Roczny udział w nadwyżce odpowiada przeciętnie równowartości 4—5-tygodniowego wynagrodzenia za pracę. Przeciętna płaca nominalna w spółdzielczości

przemysłowej w latach 1960—67 wzrastała o ok. 2 proc. rocznie, natomiast w okresie objętym reformą mechanizmu gospodarczego (1968—1973) o 8 proc., co stanowi jeden z efektów reformy.

W ostatnich latach szybko wzrasta efektywność gospodarki spółdzielni przemysłowych. Zyski brutto rosną zresztą szybciej niż płace, toteż w latach 1967—1972 ich stosunek do płac zwiększył się z 42 proc. do 82 proc. Wydaje się, że najważniejsze przyczyny takiego procesu tkwią w zmianie ekonomicznego i finansowego systemu gospodarki węgierskiej. Nadanie przedsiębiorstwom większych uprawnień decyzyjnych, ujednolicenie parametrów-regulatorów ekonomicznych, określanie sytuacji przedsiębiorstw oraz stymulujących ich działalność w określonych kierunkach, spowodowało poważny wzrost zysków brutto jako rezultat szybkiego tempa wzrostu wydajności: w okresie 1960—1972 wydajność pracy liczona wg produkcji globalnej na 1 zatrudnionego rosła średniorocznie o 9,2 proc., natomiast płace o 3,0 proc.

Wprowadzenie nowego systemu ekonomicznego zracjonalizowało procesy gospodarcze w przedsiębiorstwach węgierskich. Pole manewru nie zwiększyło się jednakże tak, jak przewidywali to niektórzy teoretycy reformy. Jest to wynik m. in. silnego wpływu tzw. regulatorów ekonomicznych (zwłaszcza podatków, cen i płac) na decyzje przedsiębiorstw. Uporządkowany sposób wydawania poleceń spółdzielniom przez centralne związki ustąpił miejsca zaleceniom, formalnie nieobowiązującym, jednak do przedyskutowania których spółdzielnie są zobowiązane. W praktyce ostatnie 5 lat nie zdarzył się ani jeden przypadek odrzucenia zaleceń centralnego związku przez walne zgromadzenie członków. Zalecenia dotyczą na ogół spraw organizacyjnych, statutowych, prawnych. Natomiast w kwestiach ekonomicznych, przynajmniej w początkowym stadium reformy, samodzielność przedsiębiorstw spółdzielczych (jak i państwowych) uległa znacznemu zwiększeniu.

Ustawa o spółdzielniach z 1971 r. miała na celu umożliwienie spółdzielniom i ich członkom decydowania w każdej sprawie ich dotyczącej. Mimo iż praktyka czasem odbiega od tych założeń — władze spółdzielczości przemysłowej są zdania, iż nawet formalne tylko wprowadzenie zasad samorządu jest dużym krokiem naprzód. Obecnie żaden organ zewnętrzny nie może, teoretycznie biorąc, decydować o niczym co ma związek z wewnętrznym życiem zrzeszenia.

Spółdzielnia poddana jest jednak wpływowi zewnętrznemu w dwu

plaszczynach — spółdzielczej i państwowej. Ze strony spółdzielczej rola centralnego związku sprowadzona jest, formalnie, do reprezentowania interesów spółdzielni wobec organów państwowych i do opracowywania rad ekonomicznych, informacji oraz wspomnianych już nieobowiązujących zaleceń. Jest to istotna zmiana w porównaniu z okresem sprzed 1971 roku, gdy funkcje centralnego związku nie różniły się właściwie od roli ministerstwa. W praktyce wpływy centrali dokonują się poprzez lokalne i branżowe związki spółdzielni przemysłowych, chociaż nie w taki sposób, który był charakterystyczny dla okresu, gdy stanowiły one pośredni szczebel w procesie przekazywania dyrektyw.

Ze strony państwowej wpływ na spółdzielnie ma dwójaki charakter. Nie mieszając się bezpośrednio w działalność spółdzielni, państwo zapewnia sobie stały nadzór prawny i ekonomiczny. Nadzór nad spółdzielniami z punktu widzenia zgodności ich gospodarki z przepisami prawnymi sprawują odpowiednie wydziały lokalnych rad narodowych. Oddziaływanie ekonomiczne państwa również nie jest bezpośrednie. Nadzór gospodarczy sprawowany jest przez branżowe ministerstwa. Bezpośrednie nakazy zastąpione zostały przez wytyczne, które przyczyniały się mają do stymulowania określonych kierunków produkcji oraz przez wynikające z planu centralnego regulatory ekonomiczne.

Jedną z form wyrażania preferencji są np. premie dla kierownictwa spółdzielni — za rozwijanie usług wypłacana jest premia 8 proc. od wynagrodzenia miesięcznego. Premie „usługowe” (4 proc. od płacy) otrzymują także wszyscy pracownicy zatrudnieni w usługach. Szczególny nacisk na rozwój usług jest wynikiem niechęci spółdzielni do tego rodzaju działalności, która jest bardziej skomplikowana, zindywidualizowana, mniej rentowna. Źródłem finansowania premii usługowych są obniżki podatku dochodowego dla spółdzielni.

Innym przykładem wyrażania preferencji państwa jest premia dla prezesa spółdzielni, jeśli stosunek nadwyżki zysku do łącznych płac zwiększa się. Ma to stymulować wzrost wydajności pracy poprzez różne możliwości manipulowania zatrudnieniem, płacami, uzbrojeniem technicznym itd.

Węgierska reforma dotyczyła również systemu planowania. Wprowadzone nowe metody, identyczne dla sektora państwowego i spółdzielczego, stanowiły dość radykalne odejście od poprzednich. Każda spółdzielnia przygotowuje własny, niezależny plan i to nawet w skali 5-letniej. Nie istnieją plany szczebli pośrednich (ministerstw, zjednoczeń). Zasady budowy planu opracowują minister-



Fot. CAF

stwa oraz centralny związek spółdzielni przemysłowych.

Jednocześnie spółdzielnie otrzymują z ministerstwa i ze związku nieobowiązkowe wytyczne, które dotyczą np. pożądanego procentowego przyrostu produkcji, zatrudnienia, zysku, postępu technicznego, dochodów robotników. Spółdzielnie nie są zobowiązane do zaakceptowania propozycji zewnętrznych, muszą jednak je przedyskutować.

Teoretyczne założenie o nieuczestniczeniu centralnego związku spółdzielni, przemysłowych w planowaniu nie zawsze znajduje potwierdzenie w rzeczywistości. Ministerstwa i związki spółdzielcze od pierwszej chwili wprowadzenia nowego systemu uczestniczą w planowaniu, przy czym dopiero później sytuację tą formalnie zalegalizowano. Uchwalone w 1973 r. zmiany w systemie planistycznym nakładają na ministerstwa i organa reprezentujące interesy spółdzielni przemysłowych obowiązki uczestnictwa w tworzeniu planu centralnego.

Udział w planowaniu ma charakter pośredni. Ogólne koncepcje rozwoju, aktualne priorytety centralne przekazywane są m. in. do centralnego związku spółdzielni przemysłowych. Z drugiej strony związek bierze udział w ich formułowaniu. Jeśli na przykład rząd postanawia rozwinąć przemysł chemiczny, wówczas określa organ odpowiedzialny na realizację tego programu (np. ministerstwo oraz organa współpracujące). Zebrane z różnych źródeł informacje są dyskutowane i efekt dyskusji wchodzi do centralnego planu gospodarki narodowej. Program taki musi odzwierciedlać różnice istniejące między interesami i koncepcjami poszczególnych ministerstw. Oznacza to, że ministerstwo musi liczyć się

z preferencjami pozostałych uczestników projektu i je uwzględniać.

Centralny Związek Spółdzielni Przemysłowych ma prawo weta wobec koncepcji programowych dotyczących spółdzielni doń należących. Veto zastosowane zostało np. w stosunku do programu rozwoju przemysłu meblarskiego, który przewidywał zakup w Szwajcarii dwu fabryk mebli dla sektora państwowego. Po udowodnieniu, że ta sama produkcja będzie mogła być wykonana taniej przez istniejące spółdzielnie meblarskie, program został zmieniony zgodnie z preferencjami związków.

Ustalane koncepcje i parametry rozwoju przekazywane są do zainteresowanych spółdzielni. Głównie ich elementy otrzymuje spółdzielnia w formie rekomendacji, jak np. „Produkcja przemysłowa ma wzrosnąć o 10—12 proc.” Rekomendacje te muszą być dyskutowane na walnym zgromadzeniu członków, gdzie porównuje się je z planami własnymi spółdzielni. Jak dotychczas nie zdarzył się ani jeden przypadek odrzucenia rekomendacji związku.

W sumie, nowe metody działania centralnego związku są niewątpliwie bardziej elastyczne w porównaniu z poprzednim okresem, korzystniejsze dla spółdzielni. W tych warunkach spółdzielczość przemysłowa na Węgrzech, już dawno ujęta w ramy gospodarki planowej, zmierza do coraz bardziej efektywnego realizowania stawianych przez państwo zadań.

Zadania te mają charakter ekonomiczny, produkcyjny czy usługowy. Natomiast stopień specyfiki i samodzielności ekonomicznej spółdzielni jest zmienny w zależności od okresowych celów państwa i aktualnego systemu funkcjonowania gospodarki.

z krajów socjalistycznych

CELULOZA DLA KRAJÓW RWPG

W Ust-Ilimsku, nieopodal jeziora Bajkał, powstaje miasto obliczone na 80 tys. osób, elektrownia wodna o mocy ponad 4 tys. MW oraz — co najistotniejsze — wielkie zakłady celulozowe o rocznej produkcji 500 tys. ton. Zakłady te mają dostarczać te tak duże ilości celulozy dla wszystkich krajów RWPG.

Budowa zakładów celulozy jest finansowana ze środków krajów RWPG. Wyrobą tańsi wokół fabryki będzie postępowal zgodnie z ruchem wskazówek zegara, przy czym całkowity obrót tej „wskazówki” obliczony jest na 80 lat — tak, aby na rekultywowanych zbiorach zdążył wyrosnąć nowy las, gdy po 80 latach znowu znacznie się eksploatacja tych samych terenów wokół zakładów celulozowych.

ZAGOSPODAROWANIE ZIEMI W RFSRR

Ogromne przedsięwzięcie, jakim jest rolnicze zagospodarowanie 52 mln hektarów nieczarnoziemnych terenów RFSRR, pochłonie w następnej pięcioletce (1976—80) wiele środków. M. in. przeznaczony jest na ten cel 120 mln ton nawozów sztucznych, 380 tys. traktorów i 230 tys. samochodów ciężarowych. Łączne nakłady przyszłego planu 5-letniego mają tu wynieść 35 miliardów rubli.

Cały program realizowany będzie etapami do 1990 roku. Na terenie 29 obwodów i republik autonomicznych powstanie ogółem 9 600 nowych kolchozów i sowchozów specjalizujących się w uprawie zbóż, roślin przemysłowych i hodowl. Intensyfikacja rolnictwa w tym rejonie Związku Radzieckiego dokonana będzie poprzez kompleksową mechanizację, meliorację oraz chemizację przy zastosowaniu najnowszych osiągnięć nauki i techniki. Realizacja tego programu przeobrazi ogromne tereny w centrum Kraju Rad.

EKSPORT OBRABIAREK Z NRD

Szybko rozwija się eksport wyrobów przemysłu obrabiarkowego NRD. Wyroby te sprzedawane są na rynkach 60 krajów. Głównymi odbiorcami NRD-owskich obrabiarek są kraje socjalistyczne, na które przypada 80 procent całego eksportu tej branży. Np. w zakładach produkujących samochody „Moskwicz” pracuje 20 kompletnych linii z NRD, a ponad 100 NRD-owskich pras karosyjnych zainstalowano w zakładach „Skoda”. W rumuńskim przemyśle maszynowym znalazło już zastosowanie 6 tys. różnych typów obrabiarek wyprodukowanych przez przemysł NRD. Obrabiarki z NRD zdają egzamin również w Egipcie i Brazylii, zaś fabryki obrabiarek w Indiach produkują maszynę oparte na sprowadzanych z NRD licencjach i elementach. Wyroby przemysłu obrabiarkowego NRD zdobyły sobie renomę także na rynkach zachodnich: od 8 do 30 proc. obrabiarek importowanych do Francji, Włoch i Japonii sprowadzane jest właśnie z NRD.

BULGARSKIE URZĄDZENIA DLA TRANSPORTU WEWNĘTRZNEGO

Bulgaria jest obecnie największym europejskim producentem wózków jezdniowych i innych urządzeń transportu wewnętrznego. Zjednoczenie „Balkancar” eksportuje ponad 95 proc. swoich wyrobów. Głównymi odbiorcami tych urządzeń jest Związek Radziecki i kraje socjalistyczne, na które przypada około 80 proc. bulgarskiego eksportu tej branży. Wśród 30 krajów kapitalistycznych, do których „Balkancar” wysyła swoje wyroby, największymi odbiorcami są: Francja, RFN, Belgia i Japonia. Szybkiemu rozwojowi eksportu sprzyja różnorodność oferty handlowej bulgarskiego przemysłu środków transportu wewnętrznego, który produkuje np. 70 modeli wózków elektrycznych i motorowych. Duże znaczenie dla podnoszenia poziomu tej produkcji ma nawiązywanie stosunków kooperacyjnych z firmami zagranicznymi i zakup licencji na niektóre części i zespoły. I tak np. już od kilku lat niektóre typy wózków motorowych o większej ładowności (2 i 3 tony) wyposażone są w silniki spalinalowe ze Związku Radzieckiego, stosowane w samochodach osobowych „Wolga” i „Moskwicz”. Od niedawna fabryki „Balkancar” budują serię bramowych wózków podnoszących na podstawie licencji zakupionej w brytyjskiej firmie Rubertoy Owen. Wózki te wyposażone są w silniki Parkinsona, produkowane w Bułgarii również na licencji brytyjskiej.

PRZEMYSŁ MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH NA KUBIE

W związku z realizacją szerokiego programu inwestycyjnego na Kubie intensywnie rozwija się tam przemysł materiałów budowlanych, zwłaszcza cementowy. Pięć czynnych obecnie w tym kraju cementowni wytwarza ponad 2 mln ton cementu w skali rocznej. Produkcja całego kubańskiego przemysłu materiałów budowlanych wzrasta ostatnio w tempie ok. 20 proc. rocznie.

darek uprzemysłowionego świata w najgorszą recesję w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci. Stopa bezrobocia skoczyła do góry w całym rozwiniętym świecie: do 6,5 proc. w USA (poziom najwyższy od 13 lat) i 3,5 proc. w RFN (minister finansów Hans Apel zaprzeczył doniesieniom, iż dla złagodzenia sytuacji na rynku pracy robotnicy cudzoziemscy zostaną wydaleni z kraju. Przysłał jednak, że Bonn spodziewa się tej zimy miliona bezrobotnych). W Anglii i we Francji rosnące bezrobocie wywołało niepokój społeczny.

Gdy spadek koniunktury przybrał na sile, giełdy papierów wartościowych na całym świecie gwałtownie zareagowały w obliczu sytuacji, którą co bardziej pesymistyczni prorocy ogłosili już za początek nadciągającej depresji. W USA wskaźnik Dow Jonesa (mierzący aktualną cenę wybranego zestawu akcji przemysłowych), osiągnął najniższy poziom od 12 lat. (...) Wskaźnik cen akcji, publikowany przez „Financial Times”, który jest angielskim odpowiednikiem indeksu Dow Jonesa, spadł do poziomu nie notowanego

przez ostatnie 20 lat. Giełdy akcyjne całego świata rejestrowały również przynębiające spadki kursów.

Był to nieomylny sygnał, że akcja antyinflacyjna posunęła się zbyt daleko. W ostatnich miesiącach 1974 roku kierownicy gospodarki w USA, Europie i Japonii w sposób niedwuznaczny uznali tę ocenę za trafną. W USA pod koniec listopada Zarząd Rezerwy Federalnej znacznie popuścił cugle kredytu, zaś na froncie budżetowym prezydent Ford — w nadziei pobudzenia słabnącej aktywności gospodarczej — postanowił zamknąć rok finansowy deficytem rzędu 20 mld dolarów.

Podobnie działo się w innych krajach. Bowiem w pewnym momencie późnej jesieni 1974 nierzalazne plagi bezrobocia i recesji postrzeżono jako groźniejsze dla dobrobytu ekonomicznego od inflacji. (...) Na przekór tej huśtawce, cechującej politykę gospodarczą krajów rozwiniętych w roku 1974, jeden jej element był niezmienny: wszędzie realizowano programy oszczędzania energii. Sądzono, że zredukowanie zużycia energii osłabi zależność kra-

jów — konsumentów ropy od jej bliskowachodnich producentów i zmniejszy ogromny ciężar finansowy, jaki spadł na bilanse płatnicze importatorów w wyniku podrożeń ropy. Mimo że USA, Europa i Japonia odnotowały pewne osiągnięcia w akcji oszczędzania paliw, to jednak zbyt skromne, aby w istotny sposób zmniejszyły pętlące się ogromne deficyty płatnicze. (...) Nie może dziwić, że przy tak ponurych perspektywach gospodarczych, złoto skupiło na sobie większą uwagę, niżby sobie tego życzyła większość krajów uprzemysłowionych. Amerykańska decyzja, zezwalająca obywatelom tego kraju na posiadanie złota, ożywiła przepowiednię o mającej nastąpić gorączce złota lat 1970 i jeszcze bardziej wywinowała jego cenę. Oczy posiadaczy złotego metala i spekulantów zainicjowały jeszcze jaśniejszym blaskiem, kiedy z końcem roku rządy Zachodu dośzły do porozumienia w kwestii dopuszczalności rewaloryzacji oficjalnych rezerw złota w oparciu na jego cenę rynkową.

Gdy rynek dobiegał kresu, mało kto

spośród ekspertów gospodarczych wątpił, że w bliskiej przyszłości trudności ekonomiczne spotęgują się jeszcze, po czym dopiero sytuacja zaczęła się poprawiać. (...) Ponury raport OECD zapowiada, że w r. 1975 na 24 państwa członkowskie tylko Japonia i RFN powiększą swój produkt narodowy w wyrażeniu realnym, a i to zaledwie o 2 i 2,5 proc. Nawet bardziej deprymujące są przewidywania co do inflacji (stopa inflacji dla całej OECD, traktowanej łącznie, ma w 1975 r. obniżyć się niewiele, bo do 11 proc.) i bezrobocia (którego stopa ma wszędzie gwałtownie rosnąć).

Chodziło po prostu o to, że zanim nowo przyjęta polityka ekonomiczna przyniesie zacyzna spodziewane rezultaty, upływa zawsze pewien czas. Dlatego może potrwać wiele miesięcy, aż dokonywane obecnie w licznych krajach posunięcia, umiarkowanie pobudzające aktywność gospodarczą, dadzą efekty w postaci zahamowania postępów negatywnych zjawisk w gospodarce świata i — w końcu — powrotu do dodatniej stopy wzrostu produkcji. Jeśli

Stany Zjednoczone chcą uniknąć recesji potężnych rozmiarów, zarówno we własnej gospodarce, jak i u swoich partnerów handlowych, to wydaje się, że będą zmuszone pobudzać koniunkturę wewnętrzną w sposób o wiele bardziej zdecydowany, niż to obecnie zakładają. (...)

Mimo to rok 1974 przyniósł jedną zmianę na korzyść: wydaje się, że — bardziej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat — przywódcy polityczni świata są gotowi współpracować ze sobą, by zapobiec załamaniu gospodarczemu na wielką skalę. Załamaniu, które w braku przeciwdziałania przekształciłoby się w pełną rozwiniętą depresję. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak długo utrzyma się owo pojednawcze nastawienie, w szczególności jeśli będzie następował dalszy spadek poziomu życia i erozja siły nabywczej indywidualnych konsumentów. Ale na razie przynajmniej fakt, że ów duch współpracy istnieje, jest chyba jedynym budzącym nadzieję zjawiskiem w światowej sytuacji ekonomicznej, która zapowiada nadejście ciężkich czasów. (Tłum. J. H.)

ROZWÓJ FUNDUSZU
NAGROD

Wpłaty z zakładowego funduszu nagród i funduszu o podobnym charakterze wzrosły z 9,7 mld zł w 1970 r. do ponad 18 mld zł w 1974 r. W br. natomiast wypłaty te przekroczyły, jak się zakłada, 20 mld zł. Średnioroczne tempo ich wzrostu w bieżącym pięcioleciu przekracza więc 2 mld zł rocznie, podczas gdy w poprzednim nie osiągało 1 mld zł rocznie. (sb)

OSZCZĘDNOŚCI W PKO

Według wstępnych danych stan wkładów pieniężnych w PKO w dniu 31 grudnia 1974 r. wyniósł ok. 221,4 mld zł. Oznacza to, że w ciągu roku wkłady te wzrosły o ok. 41,8 mld zł. Jest to wzrost wkładów wyższy niż w 1973 r., gdy wyniósł on ok. 35 mld zł i w 1972 r., gdy wyniósł on 27,6 mld zł. Skala wzrostu wkładów w 1974 r. jest więc nieco wyższa niż to niedawno jeszcze przewidywano.

KONSULTACJE
W SPRAWIE PRAWA PRACY

W celu zapewnienia prawidłowego i jednolitego stosowania przepisów prawa pracy Prezes Rady Ministrów powołał 2 stycznia br. Centralną Komisję do spraw wykładni i popularyzacji przepisów prawa pracy. Przewodniczącym Komisji został Minister Pracy, Plac i Spraw Socjalnych T. Rudolf.

Do zadań komisji należy:

• koordynacja prac wojewódzkich zespołów konsultacyjnych,

• opisywanie projektów procedensowych wyjaśnień i wytycznych dotyczących przepisów prawa pracy,

• opisywanie projektów przepisów szczegółowych w zakresie prawa pracy,

• popularyzowanie przepisów prawa pracy,

• inicjowanie prac naukowych i niezbędnych prac legislacyjnych w zakresie prawa pracy. (sb)

RENCIŚCI NA DRUGĄ
ZMIANĘ

Pomimo że na wielu odcinkach rozwój usług dla ludności nie nadąża za potrzebami rynku, zakłady usługowe pracują zazwyczaj tylko na jedną zmianę. W przypadkach natomiast, gdy wydłuża się czas ich pracy, zatrudnienie zazwyczaj pozostaje bez zmiany. Takie wydłużenie czasu pracy wcale nie oznacza więc zwiększenia zdolności usługowej i wzrostu wartości usług.

Czynnikami hamującymi pełniejsze wykorzystanie zdolności usługowych w istniejących placówkach są trudności związane z pozyskaniem nowych pracowników. Wobec malejącego przyrostu liczby ludności w wieku zdolności do pracy, wątpliwe jest czy — w warunkach dynamicznego rozwoju przemysłu — uda się pozyskać więcej chętnych do pracy w usługach. W tej sytuacji wskazane okazuje się oparcie pracy na drugiej zmianie w zakładach usługowych na wykwalifikowanych pracowników opuszczających zakłady przemysłowe w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego. (sb)

SKALA WZROSTU ZAKUPÓW

Wydatki ludności na zakup towarów wzrosły z ok. 400 mld zł w 1970 roku do ok. 630 mld zł w 1974 r., a wg założeń planu na 1975 r. mają przekroczyć 690 mld zł. Oznacza to, że średnioroczne wzrosty zakupów, które w poprzednim pięcioleciu wynosiły około 24 mld zł, w bieżącym pięcioleciu wzrosły do ok. 58 mld zł.

Wydatki ludności na zakup usług wzrosły z ok. 70 mld zł w 1973 r. do ponad 100 mld zł w 1974 r., a w 1975 r. wg założeń planu powinny przekroczyć 120 mld zł. (sb)

NOWE CENY BURAKÓW
CUKROWYCH

W końcu grudnia ub. r. Rada Ministrów ustaliła nowe podwyższone ceny skupu buraków cukrowych i cykorii ze zbiorów 1975 r. Ceny skupu buraków cukrowych ustalono na 1 000 zł za 1 tonę odmian „Polycama” i „AJ — 3” oraz 920 zł za tonę za pozostałe odmiany. Równocześnie utrzymane zostały dopłaty za dowóz buraków i rozładunek oraz premia za wcześniejszą dostawę (od 50 do 250 zł za tonę) i nieodpłatne przekazywanie wysołków (prasowanych — 500 zł za tonę buraków lub 37 kg wysołków suszonych).

Cenę skupu cykorii ustalono na 1,4 tys. zł za 1 tonę.

Podwyższone ceny skupu spowodują w skali rocznej wzrost wydatków z tego tytułu w granicach ok. 3 mld zł. (sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

• **BIURO POLITYCZNE** 28 bm. zaakceptowało rządowy program dalszego rozwoju hodowli trzody chlewnej i owiec do 1980 r. Państwo tak, jak dotychczas, wspierać będzie wysiłki rolników zwiększonymi dostawami pasz treściwych, polepszaniem opieki weterynaryjnej i zootechnicznej. Niezbędne jest przy tym właściwe gospodarowanie paszami. Ważne znaczenie mieć będzie również usprawnienie obrotu zwierzętami i zaopatrzenie gospodarstw w materiał hodowlany. Równocześnie przemysł mięsny podejmie działania dla bardziej racjonalnego wykorzystania surowca dostarczonego przez rolnictwo dla przetwórstwa mięsnego. W kolejnym punkcie obrad Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o ostatnich rozmowach ministra Spraw Zagranicznych, Stefana Olszowskiego, z ministrem Spraw Zagranicznych ZSRR, Andrejem Gromyko.

• 24 br. odbyło się POSIEDZENIE RADY MINISTRÓW, w którym uczestniczyli wojewodowie i prezydenci miast. Omówiono problemy o istotnym znaczeniu dla pełnej prawidłowej realizacji tegorocznych zadań. W toku obrad stwierdzono, że korzystny bilans ub. roku oraz podjęte przedsięwzięcia pozwoliły stworzyć warunki do jak najlepszego startu w 1975 r. Przynoszą one już obecnie dobre rezultaty; świadczą o tym chociażby wyniki osiągnięte w ciągu 20 dni stycznia.

• Pod przewodnictwem premiera Piotra Jaroszewicza odbyła się NARADA MINISTRÓW RESORTÓW GOSPODARCZYCH, kierowników urzędów centralnych i prezesów central spółdzielczych, na której dokonano oceny wykonania planu obrotów towarowych z zagranicą w 1974 r. i omówiono zadania handlu zagranicznego na rok bieżący. Podsumowując naradę P. Jaroszewicz sformułował szczegółowe wytyczne dla resortów gospodarczych i central spółdzielczych, kładąc nacisk na systematyczną realizację zadań od pierwszych dni roku i uzyskanie optymalnych wyników już w I kwartale, zwłaszcza w realizacji ustalonych zobowiązań eksportowych.

• NA TERENIE BUDOWY HUTY KATOWICE odbyło się posiedzenie komisji rządowej w celu omówienia programu działania zapewniającego realizację uchwały Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu dotyczącej terminowego uruchomienia Huty Katowice. W trakcie posiedzenia, któremu przewodniczył wicepremier F. Kaim, pozytywnie oceniono dotychczasowy wkład pracy załóg budujących hutę.

• Ponad 15 proc. ogólnej wartości dostaw rynkowych dostarczyła w ub. roku drobna wytwórczość. Wiele zakładów produkcyjnych i usługowych mieści się w starych budynkach i dysponuje starymi wysłużonymi maszynami. Unowocześnienie zakładów nie jest sprawą prostą. Kłopoty są nowe lokale i dobre, sprawne maszyny. A obecne potrzeby na nie zaspokajane są w 25–30 proc. Widoczny postęp oczekiwany jest w przyszłym pięcioleciu, kiedy krajowa produkcja specjalistycznych maszyn i urządzeń dla drobnej wytwórczości zostanie znacznie zwiększona. Resort handlu i usług podejmuje wiele działań, aby zmienić na korzyść obecną sytuację. Spotkały się one z pełną akceptacją posłów, którzy omawiali te problemy na POSIEDZENIU KOMISJI DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI, SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY I RZEMIOSŁA. Szczególną uwagę zwrócono na nadmierne rozbudowanie administracji w działach usług, co jest przyczyną ich niskiej rentowności.

• **KOMBINAT HUTNICZY „STAŁOWA WOLA”** staje się jednym z największych polskich eksporterów. Wytwarzane w tych zakładach nowoczesne maszyny budowlane i drogowe przysporzą w br. naszej gospodarce co najmniej 500 mln złotych dew., tj. o 190 mln złotych dew. więcej aniżeli w roku 1974.

• W ramach systemu energetycznego RWPG, POLSKA JEST DRUGIM PRODUCENTEM ENERGII ELEKTRYCZNEJ (po ZSRR). W naszych elektrowniach (przemysłowych i zawodowych) o łącznej mocy ok. 18,7 tys. MW wytwarza się obecnie przeszło 91,5 mld kWh energii. Wystarcza to nie tylko na pokrycie potrzeb krajowych, ale również na eksport i pomoc bratnim krajom w przypadkach awaryjnych. Nasza energia elektryczna trafia głównie

do CSRS i NRD, dokąd przesyłamy ją specjalnymi połączeniami równoległymi o napięciu 220 kV. Obecnie projektowane i budowane są nowe połączenia liniami 220 i 400 kV. W 1974 r. dostawy naszej energii do NRD i CSRS wyniosły ok. 2,5 mld kWh.

• Załoga Wrocławskiej Fabryki Maszyn Budowlanych „Fadroma” wyprodukowała w br. we współpracy ze szwedzką firmą „Kuckums” pierwsze wywrotki — GIGANTY typu „K-4125 S” oraz komplet 65 elementów ich podwozi. Terenowe wywrotki mają napęd na cztery koła, przegubowe, podwozie, skrzynię o ładowności 17 ton.

• W Zielonej Górze BUDUJE SIĘ NAJWIEKSZA W EUROPIE FABRYKĘ DYWANÓW I CHODNIKÓW podłogowych „Novita”. Po oddaniu do użytku zakład produkować będzie rocznie 10 mln metrów kwadratowych wykładzin gładkich, pętelkowych (boucle) i welurowych.

• ZADANIA ROLNICTWA DOLNOŚLĄSKIEGO w bież. roku oraz omówienie programu rozwoju gospodarki żywnościowej w województwie wrocławskim do 1980 r. były tematem wspólnego posiedzenia plenum KW PZPR i WK ZSL.

• Zatwierdzone zostały NOWE WZORY OBIEGOWYCH MONET 10-złotowych z wizerunkiem Adama Mickiewicza i Bolesława Prusa. Są to monety z lepszego stopu, a więc bardziej trwałe, a jednocześnie mniejsze od dotychczasowych monet 10-złotowych i wyraźnie różniące się wielkością od monet 20-złotowych. Nowe 10-złotówki będą wprowadzane do obiegu stopniowo. Już od 27 stycznia br. NBP rozpoczął wypłacanie monet 10 zł z wizerunkiem Bolesława Prusa. Jednocześnie w miarę produkcji nowych monet, będą stopniowo wycofywane „duże”, a następnie „średnie” 10-złotówki. Warto podkreślić, że po pełnym zakończeniu wymiany, ciężar wszystkich monet 10 zł będących w obiegu zmniejszy się o około 300 ton.

• Specjalny samolot przywiozł do Warszawy na lotnisko w Goleniowie ok. 100 marynarzy i rybaków przedsięwzięcia „Gryf”. Z Nowego Jorku do Warszawy rybak przybył samolotem czarterowym PLL „Lot”. W ten właśnie sposób odbywa się WYMIANA ZAŁÓG STATKÓW znajdujących się na łowiiskach Georges Bank.

• 11,5 tys. wstępnych badań zgłoszonych wynalazków i wzorów użytkowych zamierza w br. przeprowadzić URZĄD PATENTOWY PRL. Przewiduje się również podjęcie ostatecznych decyzji w stosunku do ok. 7,7 tys. wynalazków, 1700 wzorów użytkowych, 950 znaków towarowych i 250 wzorów zdobniczych.

• W ubiegłym tygodniu Minister Budownictwa i PMB Alojzy Karakoska odznaczył jednego z członków naszego zespołu, RED. TERESĘ GORNICĄK SREBRNĄ ODZNAKĄ ZA CAŁOKSZTAŁT DZIAŁALNOŚCI PUBLICYSTYCZNEJ DOTYCZĄCEJ TEMATYKI BUDOWLANEJ.

wyniesie 44,41 mln ton wobec 45,39 mln ton w 1974 r. W USA produkcja tych wyrobów osiągnie w 1975 r. 10,6 mln ton, tj. o 1,7 mln ton mniej, podczas gdy w innych krajach świata — 33,8 mln ton, tj. o 700 tys. ton więcej niż w 1974 r.

• W USA ceny detaliczne — jak podaje ministerstwo pracy tego kraju — wzrosły w 1974 r. o 12,2 proc.

• W Japonii produkcja samochodów zmniejszyła się w 1974 r. o 7,6 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim — do 6 546 tys. sztuk. W 1973 r. wyprodukowano 7 080 tys., w 1972 r. — 6 290 tys., a w 1971 r. — 5 810 tys. pojazdów.

• Przewiduje się, że w br. wprowadzony będzie we Francji podatek „od wzrostu wartości”. Z powodu inflacji coraz więcej osób lokuje kapitały nie w bankach, lecz w nieruchomościach, dziełach sztuki, biżuterii i złocie. Gwałtownie więc wzrosły ceny tych dóbr, co powoduje, że transakcje mają charakter spekulacyjny. One też mają być obłożone tym nowym podatkiem. Powinno to zmniejszyć wzrost cen w tej dziedzinie, zahamować spekulacje oraz osłabić tendencje do wycofywania kapitałów z banków.



Sieć 15 km rur z Hostalenu pomaga przy regeneracji jeziora Ossiaich w Karyntii/Austria.

Zanieczyszczenia są
chorobą jezior, która
wymaga szybkiej kuracji.

Na całym świecie wiele jezior jest chorych — zatrują je duże ilości ścieków spływających z osiedli nad brzegami jezior. Choroba ta jest jednak uleczalna przy zastosowaniu nowoczesnych systemów kanalizacyjnych, zapobiegających zanieczyszczeniu przez ścieki, a tym samym chroniących jeziora.

Badania naukowe nad praktycznymi rozwiązaniami ochrony środowiska.

Najczęściej zapóźno jest na budowanie systemów kanalizacyjnych na lądzie — okres ich budowy jest zbyt długi, a koszty za wysokie. Można tego uniknąć montując sieć przewodów kanalizacyjnych bezpośrednio w wodach jeziora. Jedną wspólną oczyszczalnią obsługuje wszystkie osiedla na brzegach jeziora. Jezioro może znów „oddychać”, a czasowicze mają zapewnioną kąpiel w czystej i zdrowej wodzie.

Zbawienne sieć przewodów
z Hostalenu.

W ciągu 10 tygodni ułożono sieć o długości 15 km z odpornych na gnicie i absolutnie szczelnych rur ciśnieniowych z tworzywa sztucznego Hostalen GM 5010 produkcji firmy Hoechst. Podsumowanie wydatków: 90% niższe koszty prac instalacyjnych.

Rozwiązanie jednego problemu
technicznego wymaga współpracy wielu specjalistów.

Rurociągi z tworzywa sztucznego Hostalen są wynikiem gruntownej wiedzy i systematycznej współpracy specjalistów z wszystkich dziedzin petrochemii, przetwórstwa tworzyw sztucznych-związka wytwarzania rur, ich spawania i instalowania, budownictwa podziemnego i kanałów.

Badania naukowe u firmy
Hoechst — inwestycja dla przyszłości.

Z udziałem 10.500 współpracowników w laboratoriach i zakładach doświadczalnych i rocznym nakładem ponad 480 milionów DM na badania naukowe pomaga Hoechst rozwiązać zadania dnia dzisiejszego i jutra.

Hoechst udzieli informacji.

Prosimy przysłać nam kupon z określeniem interesującego tematu:

- ☐ Szczegółowe informacje o rurach z tworzywa sztucznego Hostalen GM 5010
- ☐ Informacje o firmie Hoechst

Hoechst pracuje w następujących dziedzinach: środki lecznicze, chemikalia nieorganiczne i organiczne, nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, barwniki i lakiery, włókna syntetyczne i środki uszlachetniające dla włókiennictwa, tworzywa sztuczne, folie, kosmetyki, reprografia i technika informacji, technika spawania i cięcia, budowa obiektów przemysłowych.

Imię i nazwisko

Zawód wzgl. stanowisko

Adres

PA 1573 Z2

Hoechst

Przedstawicielstwo na Polskę:
Dom Handlowo-Agenturowy
Maciej Czarnecki i Ska, S.A.
00-683 Warszawa 1
ul. Marszałkowska 87
skr. poczt. 215, telefon 21-78-13
teleks 813278 czar pl

Hoechst wybiega myślą w przyszłość

BIBUŁA I ZŁOTÓWKI

W czasach mojej odległej młodości chodziłem wieczornie umazany atramentem. Wymyślono, jeszcze dawniej, dość praktyczne urządzenie przeciwdziałające zamazywaniu się zeszytów: bibułę. Obecnie nikt w mojej rodzinie nie pisze już piórem. W szkołach pozwalają już nawet w pierwszej klasie używać długopisu.

Moje dzieci kupiły sobie cały zapas zeszytów na kilka miesięcy. Głównie w kradkę, z Warszawskich Zakładów Papierniczych im. M. Jaworskiego. Nazwa wyrobu: „zeszyt szkolny, 16-kartkowy z bibułą”.

Zasiedliśmy razem do następującego zadania arytmetycznego: Ile kosztuje wszystka bibuła dołączona do zeszytów, jeśli przyjmujemy, że jest w Polsce około miliona uczniów, którzy zużywają rocznie ok. 20 zeszytów? Założyliśmy, że bibuła kosztuje 5 groszy.

Najważniejszy był jednakże aspekt wychowawczy zadania — oboje uczniów wysnuło wnioski: to jest marnotrawstwo surowców.

Panowie dyrektorzy, czy moje dzieci myślą logicznie? Chyba rzeczywiście zaoszczędziłoby się kilka ton masy celulozowej?

Rzucamy sentyment do bibuły?

100 DLA DZIECI

Centralny Związek Spółdzielni Spożywców „Społem” postanowił

znacznie rozwinąć sieć sklepów specjalistycznych.

W 1975 roku pragnie otworzyć na terenie całego kraju około 100 sklepów „wszystko dla dzieci”. Każdy z nich będzie miał minimum 200 m kw. pow. sprzedażowej. Jednym z największych będzie warszawski „Fenix” — o pow. 1800 m kw.

W ubiegłym roku „Społem” zorganizowało blisko 50 pawilonów „wszystko dla domu”. Prowadzono w nich również sprzedaż artykułów podnoszących standard mieszkania, a także przeróżnych materiałów i urządzeń do remontu mieszkań. W tym roku otwartych zostanie dalszych 30 tego typu sklepów — każdy o pow. min. 1000 m kw.

Trzecim rodzajem sklepów specjalistycznych prowadzonych przez „Społem” są „domy chleba”. Jest ich obecnie 13. W br. przybędzie dalszych 40. Będą otwarte od godz. 6 rano do 8 wieczorem.

Prezes „Społem”, Jadwiga Łokkaj, zapewnia uroczystość, będzie w nich można zawsze kupić (również w 12 wolnych sobót) świeże pieczywo, a także ciasta typu domowego.

DOMKI OGRODOWE

Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” pomyślało o potrzebach działkowców. Uruchomiło w wyspecjalizowanym zakładzie drzewno-budowlanym w Naro-

lu w powiecie lubaczewskim produkcję domków ogrodowych. Wykonwane są na razie w dwóch wersjach, różniących się przede wszystkim wielkością.

Wymieniona firma sprzedawała już — głównie działkowcom z Warszawy i Lublina — kilkaset domków, lecz zamówienia przekraczają dwukrotnie możliwości firmy. Czekamy więc na następnych producentów.

„SKARBK”

W dniu 27 stycznia otwarty został nareszcie — budowa ciągnęła się od 1965 roku — kolejny supermarket w centrum Katowic — „Skarbek”.

Jest to największy obiekt handlowy wybudowany przez spółdzielczość — kubatura 64 tys. m sześć. Projektantem nietypowego obiektu jest mgr inż. arch. Jurand Jarecki z „Miastoprojektu” Katowice.

Oby było czym handlować...

WCIAŻ ZAMKNIĘTE

Otrzymał list od p. Alicji Żurawskiej z Puław:

„Albo projektanci naszych pawilonów nie znają szarej rzeczywistości, albo handel jest bardzo konserwa-

tywny. Chodzi mi niby o drobiazgi — o wciąż pozamykane drzwi do sklepów.

W nowoczesnych pawilonach drzwi umieszczone są w dwóch albo i trzech miejscach. Projektanci wymagali, by sobie zapewne z myślą o wygodzie klientów. Ale najwidoczniej nie jest to na rękę handlowcom, bo- wiem zwykle pozostawiają tylko jedne z nich otwarte — być może w tym celu, by lepiej mieć na oku opuszczających sklep.

Jest to zjawisko powszechne — przekonanie się sami. Stawiam więc może naiwne pytanie: po co marnować materiały na budowę tych drzwi?”

DLA DOMU

Siedmiu partnerów: Centrala Handlowa „Arged”, CRS „Samopomoc Chłopska”, Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, Związek Spółdzielni Inwalidów, ZSS „Społem”, Państwowe Przedsiębiorstwa Przemysłu Terenowego i Centralny Związek Rzemiosła dogadali się wreszcie w sprawie dynamicznego rozwoju usług związanych ze zmechanizowanym sprzętem gospodarstwa domowego.

Uzgodniono przede wszystkim, kto i w jakim rejonie rozwijać będzie sieć punktów usługowych. Przyjęto zasadę, że organizowanie nowych zakładów i ich lokalizowanie w terenie wymagać będzie zgody wszystkich partnerów. W dużych ośrodkach miejskich budowane będą zakłady wyspecjalizowane w określonych rodzajach napraw — np. tylko lodówek, odkurzaczy czy pralek. Zamierzenia siedmiu uczestników wspólnego planu są dość ambitne. Podajmy parę wielkości świadczących o skali zamierzeń na przyszłość wielkości. „Arged” w 1976 roku świadczyć będzie usługi o wartości 314 mln złotych, zaś w 1980 r. — 494 mln złotych. „Samopomoc Chłopska” zamierza zwiększyć usługi z 9 mln w 1976 r. do 15 mln w 1980 r. Spółdzielczość pracy na początku pięciolatki wykona usługi za 65 mln złotych, zaś w końcu przyszłej pięciolatki za 102,5 mln złotych.

Warto dodać, że wspomnianych siedmiu zgodnie postanowiło w maksymalnym stopniu ułatwić klientom korzystanie z usług i uwolnić ich od konieczności dostarczania sprzętu do punktu napraw. Oczy-

wiście, nie będzie dotyczyć to artykułów drobnych, jak żelazka, golariki itp. Zapewniają, że w 1980 roku ponad 90 proc. napraw wykonywanych będzie w mieszkaniach klientów.

KOLEJKI PRZED „HORTEXEM”

Mieszkańcy większości miast w Polsce zazdroścąc warszawiakom znakomitych lakoci sprzedawanych w kilku już sklepach „Hortexu”.

Warszawiaków nie zrażają wysokie dość ceny, ani też tajemnicowe kolejki przed tymi sklepami. W cocktail-barach „Hortexu”, czeka się niemniej długo na miejsce przy stoliku. W lecie kolejki po lody, sprzedawane w witrynach, mają długość i do 150 metrów.

W początkowym okresie zarówno firma, jak i jej władze wycekiwały: a nuż popyt na lakoce tej firmy zmaleje? Obecnie — po kilkunastu miesiącach — warto chyba byłoby zastanowić się jednak nad sposobami ułatwienia zakupów choćby przez zwiększenie przepustowości lokali, bądź otwarcie dalszych cocktail-barów i punktów sprzedaży „Hortexu”.

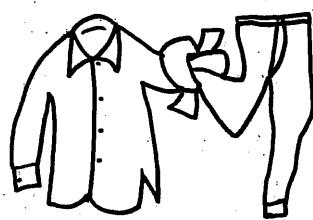
żywocik gospodarczy

● Dom Handlowy „Centrum” w Warszawie otrzymał partię odborników radiowych „Safari”. Partia ta liczyła dziesięć sztuk. Z tego jeden odbornik był dobry, a dziewięć zepsutych. Klienci nie pozwolili eksponentom zniechęcić się do kupna uszkodzonych odborników i wszystkie natychmiast sprzedano. Wskazuje to na korzyści, jakie odnosi przemysł, latami zwlekając z seryjną produkcją dawno zaprzęgowanych nowości. Jeśli czegoś jest dostatek

na rynku — klienci grymaszą i chcą, żeby przedmiot był dobry i spełniał przeznaczenie użytkowe. Gdy się skąpo wydziela towar — klienci biją się nawet o zepsuty.

● Andrzej Wasilewski, znany krytyk literacki i dyrektor głównego państwowego wydawnictwa książek, opublikował w „Polityce” artykuł o handlu dowodząc, że kultura handlu, której brak, jest nieodłącznym składnikiem i warunkiem postępu kulturalnego w ogóle. Rzeczywistość zadaje kłopot mniemaniu Wasilewskiego, że związki między handlem, a kulturą są u nas nikłe, a handlowanie nie uważa się za działalność kulturalną. W Górze Dobrym miejscu, w domu kultury „Chwila” go na dom towarowy. Naszym zdaniem, filharmonie przez swą hermetyczność nadają się pysznie na salony Centrali Rybnej.

● W Białymstoku, aby wyprać prześcieradło w pralni, trzeba oddać do prania także z tuzin brudnych kołszu i pewną ilość wybrudzonych niewymownych. W salonach pralni- czych obowiązują bowiem „limit wa-



gi ciężkiej”. Co to dokładnie znaczy — nie wiadomo, ale w praktyce wyraża się praniem niektórych rodzajów bielizny tylko w połączeniu z innymi rodzajami, w odpowiednich proporcjach i przy określonym ciężej ogólnie brudów. Szczegółowe zasady należy przecież ogłosić, aby każdy mógł brudzenie bielizny dostosować do przepisów obowiązujących w pralniach.

● Politechniczka czyni w szkolnictwie postępy. Na razie obejmuje dyrektorów szkół. W „Głosie Nauczycielskim” uskarżał się dyrektor szkoły gminnej, że po wizytacji podległego mu przedszkola władze wi-

zytujące nakazały mu wykonanie natychmiastowe 22 czysto gospodarczych zadań. Punkt pierwszy: „wykonać ustępy zastępcze”, dwudziesty drugi: „zaprojektować kapitalny remont”. Otóż w ogóle kierowników placówek oświatowych przynajmniej obowiązki gospodarcze i nigdy nie zajmują się oni naprawdę pedagogiką, dopóki w szkolnictwie nie powstanie osobny aparat administracyjno-gospodarczy.

● Pan Krupa zamieszkały, przy Alei PKWN w Lublinie ogłosił, że zabrał z ulicy i ma w domu kawiar-niane stoliki, które pospadały z padającej ciężarówką. Jeśli więc jest ka-

wiarnia, która nie może zostać otwarta, gdyż z nie wyjaśnionych przyczyn nie dostarczono jej zamówionych mebli — to dzwonić do Krupy.

● Łódzkie Przedsiębiorstwo Papier-nicze oferuje nabywcom notesy. Jeden nazywa się „konferencjalka”, co sugeruje, że notes ma służyć do notowania na konferencjach. Drugi nazywa się „planot” i producent zapewnia, że jest to wyrób specjalnie dla planistów chcących coś sobie notować. Planista idący na konferencję stoi przed trudnym wyborem między konferencjalką a planotem.

● Czytelnik „Pisze” w „Gazecie Białostockiej”, że kupił tranzystorowy odbornik radiowy i wobec tego nie może słuchać radia, gdyż brak odpowiedniego rodzaju baterii. Gdy je wypatrzył wreszcie w sklepie ZURIT przy ul. Warszawskiej, ekspedientka powiedziała, że sprzeda mu chętnie baterięki pod warunkiem, że kupi radio tranzystorowe. Zasada ta czyni ze słuchania radia, najbardziej kosztowną spośród rozrywek. W związku z tym sugerujemy, aby odborniki tranzystorowe GUS przestały zali-

czać do artykułów trwałego użytku i przesunąć do grupy towarów użytku jednorazowego, jak kura albo mydło.



● W poznańskim sklepie „Polmo-zbyt”, który został zamknięty, wieszono na drzwiach kartkę, że remanent, że potrwa tydzień i zgod-nie z zaleceniami, które w handlu obowiązują, podano adres najbliż-szego sklepu, gdzie można dokonać sprawunków. „Najbliższy” — sklep znajduje się w Kaliszu przy ul. Tar-gowej 2” — głosił napis.

gielda samochodowa

PRZYZYWCZAJAMY się do wi-doku Fiata 126p na naszych drogach. Zaczynamy zauważać, że mają te sa-mochody znajomi. Na giełdzie naj-mniejszy z polskiej rodziny Fiatów utrzymuje wysoką cenę. Co sądzi się o Fiacie 126p np. w Anglii, gdzie wszedł on na rynek jako następca Fiata 500.

„W porównaniu z Fiatem 500 — pisze autor artykułu zamieszczonego w „Financial Times” — Fiat 126, jest majstersztykiem technicznym... Poprawiła się widoczność, komfort jazdy, w bezpiecznym miejscu jest bak z paliwem, a jednocześnie zwiększona została moc silnika. To prawi-da, że wzrosła również cena. W momencie pojawienia się na rynku angielskim Fiata 126 jego cena była wyższa o ok. 100 funtów niż Fiata 500. Obecnie cena za Fiata 126 w wersji popularnej wynosi ponad 850 funtów łącznie z podatkiem (1 funt angielski ma aktualnie wartość nieco powyżej 2 dolarów amerykańskich), a w wersji z rozsuwanym dachem blisko 940 funtów. Mimo tego jest

to jeden z najtańszych, jeśli nie naj-tańszy samochód na rynku angiel-skim Fiat 126 ma zużycie benzyny na poziomie Fiata 500 i przeważa pod tym względem nad innymi małymi samochodami.

W koncernie Fiata w czasie prób, jak twierdzą producenci, Fiat 126 o-siagał przeciętnie z galona (ok. 4 li-try) 51,34 mil. Na górzystych dro-gach Sycylii, gdzie autor artykułu próbował Fiata 126, przeciętne zuży-cie benzyny było wyższe, ale mimo to „trudno sobie wyobrazić samo-chód bardziej ekonomiczny zwążyw-szy trud, jakie jest w stanie podo-lać przy posiadanej pojemności sil-nika. (...) Poza mocą silnika i kom-fortem w porównaniu z Fiatem 500, jedną z boją najważniejszych za-let Fiata 126 jest fakt, że jest to samochód w dużym stopniu bezpiec-zny”.

Autor artykułu uważa, że jeśli nie brać pod uwagę różnic w cenie, Fiat 126 nie ustępuje produkowanym w Anglii samochodom Mini-Couper.

„Główną wadą Fiata 126 — kończy

swoje uwagi ekspert motoryzacyjny „Financial Times” jest mechanizm startowy. Nader często pierusza pró-ba zapalenia samochodu kończy się niepowodzeniem”.

Na warszawskiej giełdzie w minio-ną niedzielę proponowano:

FIATA 126p, po 8 tys. km, za 98 tys. zł;
FIATA 125p z silnikiem 1500 ccm z 1974 roku — za 160 tys. zł, oraz z silnikiem 1300 ccm o rok starszego — za 135 tys. zł;
TRABANTA 601 z 1974 roku — za 97 tys. zł, właściciel był gotów go zamienić na nowego Fiata 125p;
SKODĘ S-100L DE LUXE z 1973 roku — za 155 tys. zł;
WARTBURGA 353 z 1973 roku z bagażnikiem — za 139 tys. zł;
FIATA 132p z silnikiem 1800 ccm z 1974 roku — za 270 tys. zł;
VOLVO 144 z 1967 r., po przebiegu 71 tys. km — za 160 tys. zł;
VOLKSWAGENA 1300 ccm z 1970 roku — za 130 tys. zł;
FORDA CAPRI 1300 ccm po prze-biegu 14 tys. km — za 330 tys. zł.

(Jod)



Fot. J. KRAKOWIECKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

23-33-32, redaktorzy 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 23.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelostowski (zastępca redaktora naczel.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora naczel.), Lech Froelich, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawęcki, Marian Sikora, Andrzej Sikorski, Ernest Skalski, Jerzy Surdykowski, Karol Szware (sekretarz redakcji), Wiesław Szynler, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyrner, Mieczysław Kabał, Marcin Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pełetka, Grzegorz Piskorski, Antoni Tajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wisniewska.

Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”, Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-850 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603/38506.

Zam. 243 B-79 B-88